

impact MAGAZINE

Rozmowy | opinie | światowe autorytety

impact'25 | 10 EDITION

IMPACTFUL IDEAS

BARACK OBAMA
CÉDRIC VILLANI
WOLFGANG MÜNCHAU
ANDA ROTTENBERG

BARACK OBAMA Idealista | SZTUCZNA INTELIGENCJA Villani: Komu służy AI | KULTURA Rottenberg:
Budzę się z poczuciem możliwości | GOSPODARKA Münchau: Co dalej z Niemcami | ZDROWIE
PSYCHICZNE Silny zbiera serduszka | KLIMAT Jednorazowa planeta | SPACE Kosmos all inclusive

DON'T MISS



THE NEXT ONE!

impact
BUCHAREST

**17-18
SEP 2025**

SPIS TREŚCI

TOP SPEAKERS IMPACT'25

- 2 **BARACK OBAMA** Idealista
 8 **CÉDRIC VILLANI** Komu służy AI
 14 **ANDA ROTTENBERG** Budzę się z poczuciem możliwości
 18 **WOLFGANG MÜNCHAU** Kaput? Co dalej z niemiecką gospodarką
 22 **ASHLEE VANCE**
 Co siedzi w głowie Elona Muska

GREEN ECONOMY & ENERGY

- 26 **Jednorazowa planeta**
 Kasper Kalinowski

SPOŁECZEŃSTWO

- 29 **Udowodnij, że jesteś człowiekiem**
 Jerzy Wójcik

KOSMOS

- 30 **Kosmos all inclusive**
 Piotr Cieśliński

ZDROWIE PSYCHICZNE

- 36 **Silny zbiera serduszka**
 Krystyna Romanowska

ART & CULTURE

- 40 **MARK LILLA** Dlaczego wolimy nie wiedzieć
 43 **Manifestować, czyli przyciągać**
 Michał Rusinek
 44 **BOOKSTORE. Autorzy na IMPACT'25**
 Julian Kutyla
 48 **Zerkając na Bilbao**
 Magdalena Basak

POZNAŃ I WIELKOPOLSKA

- 54 **Powstańcy: Kameruńczyk i kobieta orkiestra**
 56 **Miasto dobrych marek**
 Lucjan Moros

10. EDYCJA IMPACT

- 60 **Powiedzieli na Impact**
 62 **Tego nie możesz przegapić na Impact'25**

GDZIE LEŻY PÓŁNOC

Galopujące technologie, ziemia w ogniu i pod wodą, nagłe zwroty w globalnych napięciach, konfliktach, nastrojach społecznych. Żyjemy w świecie, w którym łatwo stracić orientację. Kompas wariuje, igła drży, boimy się iść dalej. Musimy się zatrzymać, spojrzeć na kompas raz jeszcze. Najlepiej zrobić to z mądrymi, biegłymi w nawigacji, którzy pomogą nam wyznaczyć północ. Mistrzowie nawigacji spotykają się na Impact. Zapraszamy autorytety z wielu dziedzin, by dzieliły się swoimi perspektywami, analizami, wnioskami, inspiracjami i prognozami na przyszłość. Taka idea przyświeca nam od początku.

W tym roku Impact świętuje jubileuszową 10. edycję. Z tej okazji stworzyliśmy „Impact Magazine”, w którym chcemy przedstawić naszych mówców i mówczynie i dać przedsmak tematów, które pojawią się podczas Impactu.

Rozpoczynamy od refleksji Justyny Kopińskiej nad dziedzictwem Baracka Obamy, 44. prezydenta Stanów Zjednoczonych, absolutnie wyjątkowego gościa 10. edycji. Lidera, którego droga polityczna stała się symbolem nadziei, zmiany i walki o społeczną sprawiedliwość. Na scenie Impactu prezydent Obama spotka się z prof. Timothyem Snyderem, światowej sławy historykiem specjalizującym się w historii Europy Środkowej i Wschodniej, który bada także pojęcie wolności w kontekście współczesnych wyzwań, takich jak dezinformacja, zmiany klimatyczne i erozja społeczeństwa obywatelskiego. Czy sztuczna inteligencja jest naprawdę najważniejszą rzeczą, jakiej potrzebuje ludzkość? Na to pytanie odpowiada Cédric Villani, genialny matematyk i ekspert od AI, autor narodowej strategii wykorzystania sztucznej inteligencji we Francji. W rozmowie z Katarzyną Stańko uczony wskazuje, na jakich fundamentach Europa powinna budować swój silny ekosystem i co jest naszą słabą stroną.

Wolfgang Münchau, autor książki „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”, wyjaśnia Sławomirowi Sierakowskiemu, co poszło nie tak i co jest źródłem impasu u naszych sąsiadów. Przewiduje, jaka przyszłość gospodarcza rysuje się za Odrą po zmianie władzy i w obliczu nowej sytuacji geopolitycznej. Czy Niemcy postawią na atom, czy wróci temat rosyjskiego gazu?

Choć weekend w kosmosie na razie brzmi jak opcja z filmu science fiction, turystyki kosmicznej nie da się powstrzymać. Tak uważa Łukasz Wilczyński, prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej, z którym rozmawiał Piotr Cieśliński. „Nieziemskie wakacje” mogą nas niedługo na serio kusić na billboardach. Na razie za kosmiczną cenę. Podczas 10. edycji Impactu, wspólnie z ekspertami i przedstawicielami liczących się firm z sektora kosmicznego przyjrzymy się wielu innym możliwościom biznesowym, jakie stwarza orbita niska.

Wybierając się na Impact, warto się przygotować, czytając książki autorstwa naszych mówczyń i mówców. Są wśród nich tak znakomite nazwiska, jak Francis Fukuyama, Olga Tokarczuk, Peter Pomerantsev, Anna Lembke czy Ashlee Vance znany z bestsellerowej biografii Elona Muska. W magazynie polecamy kilka książek autorek i autorów, których będzie można spotkać w Impact Bookstore.

Zapraszam do lektury, a 14–15 maja do Poznania na Impact!

Krystian Wolak
 pomysłodawca i twórca Impactu

impact MAGAZINE

WYDAWCA: Impact Foundation, ul. Stawki 3a, lok. 47, 00-193 Warszawa

REDAKTORKA NACZELNA: Anna Frątczak

DYREKTORKA ARTYSTYCZNA: Joanna Dobkowska/IBelieveInPaper

PROJEKT MAKIETY: Joanna Dobkowska/IBelieveInPaper

AUTORKI I AUTORZY: Justyna Kopińska, Katarzyna Stańko / XYZ,

Sławomir Sierakowski, Kasper Kalinowski, Piotr Cieśliński,

Krystyna Romanowska, Julian Kutyla, Magdalena Basak,
 Michał Rusinek, Jerzy Wójcik, Michał Wąsowski / Money.pl,
 Michał Marszał, Mateusz Bieczyński, Lucjan Moros

ILUSTRACJE: Renata Miklewska

WSPÓŁPRACA REDAKTORSKA: Agnieszka Pióro, Anita Zuchora

WSPÓŁPRACA FOTOEDYTORSKA: Rafał Chmielewski

KOREKTA: Małgorzata Konarska

DTP: SETMEDIA Marek Adamski



IDEALISTA

Prezydent Barack Obama nie przewodzi partiom, nie ubiega się o władzę. Gdy przemawia, świat na chwilę milknie. Jego wyważony, spokojny głos budzi dziś taką samą nadzieję, jak podczas kampanii 2008 roku.

TEKST: Justyna Kosińska

– Idea, że każdy z nas musi wykazać się pewnym poziomem wyrozumiałości wobec tych, którzy nie wyglądają, nie myślą i nie modlą się jak my, jest sednem demokracji – mówił Obama w 2024 roku podczas Forum Demokracji organizowanym przez jego fundację. – Nasze zobowiązanie wobec sedna jest testowane nie wtedy, gdy wszystko idzie po naszej myśli, lecz gdy napotykamy przeszkody.

Jestem pod ogromnym wrażeniem elokwencji i zdolności oratorskich Baracka Obamy od czasu wystąpienia mało znanego wówczas senatora Illinois na Konwencji Demokratów w 2004 roku. Podczas Forum Demokracji były prezydent przypomniał, że jego rola nie dobiegła końca. Nie wystąpił jako polityk, lecz przemawiał jak filozof wierny idei wspólnoty i rozumu.

– W trudnych okolicznościach musimy szukać sojuszników. Ekscytują mnie młodzi ludzie, którzy wprowadzają trwałe zmiany. Jak Lumir Lapray, szkoląca wiejskich działaczy we Francji w zakresie demokracji i równości, oraz Ayu Kartika Dewi, która działa na rzecz międzykulturowego rozwoju indonezyjskich dzieci – podkreślał Obama.

– Do tej pory wsparliśmy ponad tysiąc dwieście liderów i liderki z ponad stu kra-

jów – mówi Alex Smith z Obama Foundation.

– Pracują nad najważniejszymi wyzwaniami naszych czasów: od wzmacniania demokracji, przez zmiany klimatyczne, równość rasową, edukację, aż po prawa imigracyjne i przywództwo obywatelskie.

Stabilność wizji pozwala prezydentowi Obamie budować system kształcenia kolejnych pokoleń w duchu wartości Oświecenia.

Doktor psychologii Ewa Woydyłło mówi, że sytuacja Amerykanów przypomina obecne warunki w Polsce. Demokracja nie jest dana raz na zawsze. Wymaga wartości oświeceniowych, idealizmu i liderów potrafiących dotrzeć do obu skłóconych obozów. Gdy rozmawiam o Baracku Obamie z politykami i profesorami, dostrzegam nostalgię oraz wdzięczność wobec Amerykanów za wybór prezydenta, który nieustannie pcha świat naprzód.

WARTOŚCI

– Posłuchaj, Barry – powiedziała do młodego Baracka jego matka, po tym gdy z grupą uczniów dręczył jednego z chłopców. – Są na tym świecie tacy, którzy myślą tylko o sobie. Nie obchodzi ich los innych ludzi, póki dostają, czego chcą. Poniżają innych, żeby poczuć

ZDJĘCIA:
East News

BARACK OBAMA | mówca IMPACT'25

BARACK OBAMA
(ur. 4 sierpnia 1961)
był 44. prezydentem
Stanów Zjednoczonych
od 2009 do 2017 roku.
16 maja wystąpi na
scenie Impact'25.

się ważni. Są też tacy, którzy zachowują się odwrotnie – potrafią sobie wyobrazić, jak ktoś się czuje, i starają się go nie zranić. Powiedz mi, którą z tych osób chcesz być?

To pytanie wracało do Baracka przez kolejne tygodnie. W autobiografii „Ziemia obiecana” czytamy, jak przełożyło się na życie przyszłego prezydenta. Obama, nie znając badań na temat szczęśliwego życia, kształtował swój charakter zgodnie z ich wytycznymi. Zgodnie z najdłuższymi w historii badaniami na temat spełnienia, przeprowadzonymi przez psychiatrę Roberta Waldingera na Uniwersytecie Harvarda, szczęście zależy od budowania długotrwałych, silnych relacji. Osoby szczęśliwe nie tylko ufają w relacjach miłosnych, ale także swoim rówieśnikom, przyjaciółom czy podwładnym. Przyjaciele z czasów szkolnych towarzyszyli Obamie na każdym etapie jego drogi do prezydentury. Szefowa sztabu Obamów Valerie Jarrett twierdzi, że po raz pierwszy widziała polityka otoczonego tak bezgranicznym wsparciem.

– Jak długo zamierza pan tu pracować, nim zacznie emeryturę? – zapytał prezydent najstarszego z ogrodników. – Lubię pracę. Stawy trochę mi doskwierają, ale chyba chciałbym tu zostać, dopóki pan będzie. Dopilnować, by ogród dobrze wyglądał – odpowiedział pracownik Ed Thomas.

Obama wspomina, że ogród wyglądał wspaniale: „Z każdego rogu wykwitwały cieniodajne magnolie, żywopłoty były gęste i soczyście zielone, ozdobne jabłonie przycięto tylko tyle, ile trzeba. Kwiaty, sprowadzone z oddalonych o kilka kilometrów szklarni, buchały kolorami – czerwienią i żółcią, odcieniami różu i fioleto. Wiosną całe kłęby tulipanów przechylały głowy ku słońcu. Latem ogród zdołały lawendowe heliotropy, gerania i lilie, jesienią – chryzantemy, stokrotki i kwiaty polne. Zawsze hodowano też trochę róż – w większości czerwonych, lecz czasem żółtych i białych, a każda była w pełni rozkwitu”.

DROGA DO PREZYDENTURY

Terapeuci podkreślają, że prawdę o człowieku poznajemy w trudnych momentach życia. – Czy widziałś Baracka i Michelle Obamów w chwilach, gdy czuli się słabi, pozbawieni na-

dziei? – pytam szefową sztabu Baracka Obamy, Valerie Jarrett.

– Na szlaku kampanii Michelle została karikatURALNIE przedstawiona jako „wściekła, czarna kobieta” – mówi mi Jarrett. – Martwiła się, że już nie będzie atutem dla męża, a może nawet szkodzić jego kampanii. Płakała i trzymała mnie za ręce. – Jeśli nie jestem pomocna, zostanę w domu – powtarzała.

Potrzebowała czasu, by zrozumieć, że najlepsza droga to bezpośrednie dotarcie do obywateli i reinterpretacja wizerunku. Z kolei podobny moment w życiu Baracka Obamy oznaczało przegranie prawyborów w New Hampshire. Kilka dni wcześniej wygrał w Iowa. Wszyscy byli pewni zwycięstwa. Wygrała Hilary Clinton. Pamiętam, że miał dwadzieścia minut na zmianę mowy zwycięzcy w pokonanego.

To z tego przemówienia zaczerpnięto później cytaty do wszystkich działań. Zaimponował mi tym, jak szybko potrafił zmienić sposób myślenia. Nie użalał się nad sobą, tylko inspirował pokonanych. To był punkt zwrotny kampanii. W politycznej rywalizacji występują tak zwane sytuacje sprawdzające – czy porażka cię niszczy, czy motywuje? Później, kiedy Barack objął już prezydenturę, wielokrotnie próbowano go zdestabilizować, ale on nauczył się znosić ból bez osłabiania siebie. To cenna umiejętność.

Upadki nie powodują odrętwienia, lecz budują odporność. Jarrett była zaskoczona własną odpowiedzią na pytanie, co budowało rezyliencję prezydenta. Obserwując Obamę każdego dnia, spostrzegła jego unikalną cechę – przekonanie, że los wynagrodzi jego wysiłek.

Przez całe życie Barack Obama powtarzał córkom, że entuzjazmem można nadrobić wszelkie braki. Według szefowej sztabu prezydenta Obamy jego optymizm, luz i wiara w sens tytanicznej pracy pozwoliły na realizację, początkowo nierealnej, wizji.

NIE - ULEGLI

– Patrząc wstecz, jestem zdania, że Hillary Clinton powinna była zostać prezydentem w 2008 roku, a Barack Obama dopiero w 2016. Clinton była wtedy dojrzała, energiczna i bardzo przygotowana. Obama reprezentował nowe pokolenie i był przekonany, że jest w stanie prowadzić szczerze rozmowy z każdym – mówi mi profesor



Marci Shore, prowadząca wykłady z nowożytnej historii na Uniwersytecie Yale. Pamiętam liczne dyskusje podczas kampanii wyborczej, które wywołała obecność Hillary Clinton w programie Ellen DeGeneres. Każde jej słowo było przemyślane, ergonomiczne, wykalkulowane. Następnie zobaczyliśmy rozluźnionego czterdziestoosmiolatka z Hawajów, który mówił o potrzebach Amerykanów oraz historii rodziny. Nie obawiał się popełnienia błędów. – Istniały badania, nazywane naukowymi, które dowodziły, że czarni obywatele mają mniejsze mózgi niż biali. Oficjalne raporty w armii głosiły, że czarni żołnierze są z natury dziecinni, niemoralni i kłamliwi. A jeden z punktów

**PRZEZ CAŁE ŻYCIE
POWTARZAŁ CÓRKOM,
ŻE ENTUZJAZMEM
MOŻNA NADROBIĆ
WSZELKIE BRAKI.**

brzmiał: „nakarmieni stają się lojalni i ulegli” – tak Michelle Obama opisywała sytuację w armii w poprzednim wieku w trakcie przemówienia na uniwersytecie w Alabamie.

Obama mówiła o pilotach, którzy po latach nauki i zdobyciu odpowiedniego wykształcenia nieustannie zmagali się z dyskryminacją. W powietrzu czuli się specjalistami, ale gdy tylko lądowali na ziemi, dawano im do zrozumienia, że ich egzystencja nie ma dla świata znaczenia.

Na okładce magazynu umieszczono karykaturę przyszłej pierwszej damy z ogromnym afro i bronią. Zaczęto nazywać ją Obama's baby mama. Kandydatka na pierwszą damę stresowała się tym, w jaki sposób jej wizerunek wpływa na córki. Michelle Obama powtarzała, że musi stworzyć kompas wartości, chroniący jej rodzinę przed agresją.

Mieszkając w Kalifornii, obserwowałam kampanię Baracka Obamy w mediach. Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie jeden z wywiadów z jego żoną. Opowiadała o chwili, gdy córka przybiegła do niej przed snem, by oznajmić, że gdy tatuś wygra, nastąpi przełom w Stanach Zjednoczonych, bo pierwszy raz prezydentem zostanie Afroamerykanin. – Przełom nastąpi także wtedy, gdy kandydatką zostanie Hillary Clinton, bo jest kobietą – powiedziała Obama. Słuchając wywiadu, pomyślałam, że Barack Obama, także dzięki żonie, zostanie prezydentem. Kilka lat później zamieszkałam w Kenii. Dzieci Samburu wiedziały, kim pragną zostać – pilotami helikopterów. Piloci, którzy przywozili w rejony jeziora Turkana zamożnych podróżników, głównie ze Stanów Zjednoczonych, podczas krótkich kursów zabierali do maszyn dzieci. Chcieli, by zobaczyły świat z góry. Do tej pory mam w pamięci ich twarze, gdy wysiadały. Emocje związane z tym, że jeden człowiek potrafi obsługiwać tak skomplikowany system, wiara w naukę, ale też po prostu w piękno przyrody i przestrzeni. Rozmawiając z mieszkańcami o emocjach dzieci, dowiedziałam się, że widok ludzi podobnych do nich na stanowisku prezydenta i pierwszej damy Ameryki budzi dumę. Prezydentura Obamy nie tylko przełamała barierę rasową. Ona ją przedefiniowała. Po raz pierwszy w historii USA osoba czar-

MA OBSESJĘ NA PUNKCIE WYRÓWNYWANIA SZANS, ZYSKIWANIA ŚWIADOMOŚCI OBYWATELSKIEJ U NAJUBOŻSZYCH, WZAJEMNEGO ZAUFANIA.

noskóra nie była tylko symbolem równości, ale realnym liderem wolnego świata. I choć nie usunęło to podziałów – zburzyło granice wyobraźni.

DZIEDZICTWO

Wszyscy pamiętamy zmagania Baracka Obamy z kryzysem finansowym, starcia z generałami i politykami o strategię w Afganistanie, reformę Wall Street, zezwolenie na operację „Trójąb Neptuna”, w której zginął Osama bin Laden. W „Ziemi obiecanej” Obama pokazuje nam, jakie zmagania towarzyszyły mu przez całe życie. Często zadawał pytania o rasę. Zastanawiał się, co miała na myśli koleżanka, która powiedziała, że nie uważa go za czarnego. W swoich genialnych wystąpieniach nawiązywał do tych życiowych refleksji. W żartobliwy sposób opowiadał o spotkaniach z byłą królową Wielkiej Brytanii Elżbietą II i wspólnym czytaniu Williama Szekspira, które powinno „zakończyć dyskusję, czy jest wystarczająco czarny”. Wszystkie, także komediowe, przemówienia Obamy dotyczą równości. Ma obsesję na punkcie wyrównywania szans, zyskiwania świadomości obywatelskiej u najuboższych, wzajemnego zaufania. Pod postem o mojej radości z wizyty Baracka Obamy w Polsce widzimy komentarz: „Zaskoczył mnie pani zachwyt prezydentem Obamą. Czy można

Barack Obama z mamą Ann Dunham, lata 60. XX w.



z dumą przyjąć Pokojową Nagrodę Nobla, prowadząc jednocześnie dwie wojny w Afganistanie i Iraku?”.

Spotkałam się z wieloma komentarzami pełnymi ambiwalencji na temat roli prezydenta w historii świata. Prezydent Obama to przede wszystkim idealista. Korzenie jego wartości tkwią w historii rodzinnej. Zastanawia się, jak stworzyć świat różnorodny, tolerancyjny, w którym o karze decyduje zbrodnia, a nie kolor skóry i wyznanie. Był prezydentem, który milczał z determinacją. Nie krzyczał i nie prowokował. Nie rzucał oskarżeń na wiecach. Rozumiał, że wielu Amerykanów się z nim nie zgadza i dbał jedynie, by ta strona go nie demonizowała. Obserwowaliśmy to podczas łagodnego wprowadzania reform, także w obliczu ogromnej krytyki. Prezydent wierzył, że straci ona na znaczeniu. Affordable Care Act, znana jako Obamacare, nazywana była przez polityków opozycji „najbardziej niebezpiecznym aktem prawnym, jaki kiedykolwiek został przyjęty przez Kongres”. Dziś nawet najwięksi przeciwnicy ACA musieli zaakceptować, że system Obamy zmienił krajobraz opieki. Liczba Amerykanów nieposiadających ubezpieczenia zdrowotnego spadła o połowę. Po akcji, w której ginie Osama bin Laden, prezydent nie mówi o dumie. Nie czuje radosnego uniesienia, które towarzyszyło mu po uchwaleniu ustawy o opiece zdrowotnej. Analizuje, jak wyglądałyby Stany Zjednoczone, gdyby podejmowano taki sam wysiłek wszystkich strategicznych instytucji, by podnieść jakość życia obywateli. Oraz zapewnić: dobre przedszkola, walkę z biedą, redukcję gazów cieplarnianych, domy dla bezdomnych. Wzywa: „Nie zważając na nienawiść, róbcie to, co uważacie za słuszne. W chaosie odnajdujcie sens. By z godnością i spokojem rozgrywać karty, które macie w ręku”.

FUNDAMENTY

– Ledwo zmieściłam się w terminie składania wniosków do programu stypendialnego Obama Foundation – opowiada mi Raquel Vazquez, hiszpańska prawniczka, specjalistka w dziedzinie praw człowieka oraz nowych technologii. – Polecił mnie przyjaciel, Christian Vanizette, działacz ekologiczny, który wcześniej ukończył program magisterski OF. Tygodniami utrzymy-

wałam w przeglądarce otwarty link do aplikacji. Kilka godzin przed zamknięciem naboru Christian zapytał, czy już wysłałam zgłoszenie. Nie zrobiłam tego. Nie sądziłam, że program jest dla takich osób jak ja. W tamtym czasie Vazquez tworzyła rozwiązania technologiczne umożliwiające uwierzytelnianie zdjęć i nagrań jako dowodów sądowych w sprawach zbrodni wojennych. Wspólnie z zespołem pociągnęła do odpowiedzialności dwóch dowódców wojskowych odpowiedzialnych za masakrę stu osób. Mierzyła się jednak z wieloma pytaniami o ograniczenia systemu. Czuła się osamotniona. Myślała, że program jest dla ludzi, którzy nie mają wątpliwości odnośnie do własnego wpływu. Ostatecznie, pod namową przyjaciela, zgłosiła się w ostatniej godzinie.

– Program Obama Foundation Leaders był jednym z najbardziej transformujących doświadczeń w moim dorosłym życiu. Dał mi europejską i globalną wspólnotę, na którą mogę liczyć. Razem przetrwaliliśmy pandemię i zmagaliśmy się ze zmianami. Zrozumiałam, że wpływ nie polega na natychmiastowych zwycięstwach, ale na trwałym postępie. Działania Fundacji, wspierające nowe pokolenia liderów, stanowią dziedzictwo wykraczające poza prezydenturę – podkreśla Vazquez. Obama Foundation pielęgnuje działania ludzi przygotowanych do wprowadzania zmian nie tylko przy urnach wyborczych czy na korytarzach Kongresu, ale w społecznościach lokalnych różnych rejonów świata. Rodzina i otoczenie Obamy pozwoliły mu zakorzenieć się w mocnych wartościach rozumu, otwartości i odpowiedzialności. W 2008 roku wiele osób kwestionowało, jak rozbrykany chłopiec z Hawajów mógł przeistoczyć się w jednego z najpotężniejszych liderów naszych czasów. Przeciwnicy argumentowali, że to wyłącznie magia przemówień doprowadziła małżeństwo Obamów na polityczny szczyt.

Obecnie nie kwestionuje się już ogromnej drogi duchowej i mentalnej, którą wykonał wówczas Barry, by stać się liderem.

Vazquez mówi: „Lider Obama Foundation wie, że nadzieja to zobowiązanie do działania. Jestem odpowiedzialna za tworzenie pozytywnej zmiany, zamiast oczekiwań, że nadejdzie. ■

W tekście znajdują się fragmenty autobiografii „Ziemia obiecana” w przekładzie Dariusza Żukowskiego. Warszawa, 2021.



PROF. CÉDRIC VILLANI | mówca IMPACT'25

TEKST: Katarzyna
Stańko, XYZ

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska

Komu służy AI

Sztuczna inteligencja wzmacnia istniejące siły społeczne – zarówno te dobre, jak i złe. Może stymulować kreatywność, poszerzać wiedzę i przyspieszać postęp, ale jednocześnie zwiększać nierówności, korupcję i zanieczyszczenie – mówi prof. Cédric Villani, francuski matematyk, ekspert w dziedzinie AI i były polityk.

W 2018 roku Villani został powołany przez prezydenta Emmanuela Macrona do opracowania narodowej strategii wykorzystania sztucznej inteligencji we Francji. Jego raport stanowił podstawę dla planu inwestycyjnego o wartości 1,5 mld euro, który miał na celu umocnienie pozycji Francji w dziedzinie AI. Strategia Villaniego obejmowała rozwój edukacji w zakresie AI, otwartą politykę danych oraz ramy etyczne dla transparentnego i uczciwego wykorzystania AI. Villani podkreślał również znaczenie AI w rozwoju zrównoważonym i w kwestiach obronności.

Katarzyna Stańko, XYZ: Jak ocenia pan jako matematyk rozwój sztucznej inteligencji i tempo, w jakim obecnie się rozwija?

Cédric Villani: Z naukowego punktu widzenia sztuczna inteligencja nie jest precyzyjnie zdefiniowanym pojęciem. Algorytmika – owszem, to

ściśła dziedzina naukowa. Tymczasem AI to raczej zbiór technik, które wykonują zadania kojarzone z ludzką inteligencją, szczególnie te, które są efektywne i przyciągają uwagę. Jeśli algorytm nie budzi podziwu, nikt nie nazywa go AI. Jeśli robi wrażenie, staje się „sztuczną inteligencją”. Co więcej, termin „sztuczna inteligencja” przywołuje mity i skojarzenia kulturowe, które sprawiają, że wydaje się jeszcze bardziej spektakularny. To prawda, że doświadczamy znacznego przyspieszenia w możliwościach algorytmów. Istnieje ogromna konkurencja w rozwoju AI, szczególnie konkurencja ekonomiczna, która stała się niemal szalona, jak widać w ruchach na Wall Street i indeksie NASDAQ największych firm technologicznych. Sytuacja jest niemal surrealistyczna. Jest jakieś szaleństwo we wzlotach i upadkach giełdy, jak również w obietnicach potentatów technologicznych.

AI to również dziedzina pełna niespodzianek – dużych, nieoczekiwanych przełomów, których naukowcy nie przewidzieli, na przykład spektakularny rozwój sieci neuronowych od 2012 roku. Nadal jest to wysoce eksperymentalne, ale

CÉDRIC VILLANI
francuski matematyk i polityk, laureat Medalu Fieldsa w 2010 roku za prace w dziedzinie fizyki matematycznej. Urodził się w 1973 roku, studiował na École Normale Supérieure w Paryżu i uzyskał doktorat na Uniwersytecie Paris-Dauphine w 1998 roku. Był dyrektorem Instytutu Henri Poincaré w latach 2009–2017. Później przez pięć lat zasiadał we francuskim parlamencie. Na Impact'25 Cédric Villani będzie mówił o europejskiej drodze do lidera AI oraz o tym, co naprawdę wnosi generatywna AI.

pojawiało się kilka pięknych pomysłów naukowych, zaczerpniętych z teorii prawdopodobieństwa, optymalizacji, statystyki... i rozwiązano kilka fascynujących zagadek naukowych. Pomyślmy, że Demis Hassabis otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii, razem z Johnem Jumperem, i słusznie, za oparty na sztucznej inteligencji wkład w badanie kształtu białek, mimo że nigdy nie miał żadnego stopnia naukowego z chemii! To naukowe cuda w duchu pionierów, przywiązanych do badań naukowych, współpracy, dzielenia się informacjami i wzajemnego zrozumienia.

Na marginesie, jedna z moich specjalności badawczych, teoria optymalnego transportu, doświadczyła niesamowitego rozwoju swojego interfejsu do sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. Ale to z pewnością nie jest to, co interesuje ludzi, którzy obecnie mają władzę ekonomiczną i medialną: ich słowami kluczowymi są władza, szum, blef i koncentracja. Tymczasem atak, który rząd USA przeprowadza przeciwko samej nauce, jest bezprecedensowy w demokracji. To, czego jesteśmy dziś świadkami, to ekstremalna koncentracja władzy i nadmierny szum wokół zaledwie kilku dużych projektów. W obliczu tego musimy pozostać czujni i aktywni.

O jakich projektach pan mówi? Ma pan na myśli projekty amerykańskie czy chińskie? Jakże aspekty obecnego postępu uważa pan za niepokojące?

Spójrz na firmy takie jak OpenAI. OpenAI, pomimo swojej nazwy, działa w modelu niezwykle zamkniętym – zastrzeżonym, tajnym, jakkolwiek to nazwiemy. Spośród wszystkich głównych generatywnych systemów AI jest najmniej transparentny. Z kolei DeepSeek jest o wiele bardziej otwartym modelem, szczególnie w odniesieniu do oprogramowania open source. Oczywiście żaden projekt nie jest w pełni otwarty – zawsze istnieją różne stopnie dostępności. Jednak w tym przypadku różnica jest wyraźna: DeepSeek jest znacznie bardziej otwarty niż OpenAI. To odzwierciedla szerszą walkę w rozwoju AI między modelami zastrzeżonymi a otwartymi. Jedną z legend AI, francuski badacz Yann LeCun, który współpracuje z Meta, ale pozostaje wierny idei międzynarodowej współpracy, konsekwentnie wspiera otwarte modele i łączenie badań akademickich z działalnością firm technologicznych.

A co z możliwościami Europy w zakresie AI?

Europa nie ma się czego wstydzić, jeśli chodzi o badania nad AI – posiada jednych z najlepszych ekspertów na świecie, czołowe ośrodki badawcze oraz wysoko wykwalifikowanych programistów i deweloperów. Ponadto Europa jest liderem w tworzeniu etycznej AI – sztucznej inteligencji, której celem jest poprawa społeczeństwa oparta na wartościach takich jak sprawiedliwość, zdrowie, równość, ekologia i demokracja. To coś, z czego Europa powinna być dumna.

Jednak słabym punktem pozostaje skala jej gospodarki i związane z nią niższe inwestycje w AI w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi. Europa po prostu nie dysponuje takim samym poziomem finansowania i kapitału. Problemem jest również brak pewności siebie – zamiast doceniać własne osiągnięcia, Europa często zbyt mocno koncentruje się na rozwoju AI w innych częściach świata.

Mimo to Europa stworzyła silne ramy prawne dla AI. Niektórzy – zarówno w Europie, jak i poza nią – krytykują te regulacje, twierdząc, że nadmierna biurokracja hamuje rozwój. Nie zgadzam się z tym. W dłuższej perspektywie to przewaga, nie ograniczenie. Najważniejsze było zachowanie zgodności z europejskimi wartościami.

Europejskie regulacje w zakresie AI są kompleksowe, wręcz przypominają „katedrę ustawodawczą”, obejmując kilkanaście kluczowych aktów prawnych, w tym DSA (Digital Services Act), DMA (Digital Markets Act), GDPR oraz AI Act. Teraz, gdy mamy solidne fundamenty, powinniśmy skupić się nie na dalszych regulacjach, lecz na ich wdrażaniu: rozwijaniu talentów, inwestowaniu w projekty AI, tworzeniu możliwości finansowania i budowaniu strategicznych inicjatyw.

Podczas pracy nad moim raportem dla rządu przedstawiłem kilka rekomendacji dotyczących budowy silnego europejskiego ekosystemu AI – m.in. wspierania współpracy między badaczami, uniwersytetami i instytucjami. Ostatecznie to bardziej kwestia polityczna niż techniczna.

Ostatnie zmiany pokazują pierwsze wyraźne oznaki przebudzenia. Europejskie modele AI, takie jak francuski Mistral, okazały się konkurencyjne, a w niektórych przypadkach nawet lepsze od modeli takich jak ChatGPT. Podczas ostatniego szczytu AI w Paryżu zaprezentowa-

no własnego chatbota, ogłoszono budowę nowych centrów danych we Francji oraz nawiązano strategiczne partnerstwa w zakresie obrony z innymi europejskimi firmami – to bardzo obiecujące kroki.

Jako Europejczycy zbyt często patrzymy na „zieleną trawę” po drugiej stronie Atlantyku. Czasem brakuje nam wiary w nasze własne innowacje. Potencjał jednak istnieje, a naszym zadaniem jako społeczeństwa jest wspieranie i zaufanie naszym pionierom.

Co z Europą Wschodnią?

Jednym z największych wyzwań dla Europy jako całości jest brak prawdziwej integracji między Europą Zachodnią a Wschodnią. Ten podział jest widoczny w infrastrukturze, polityce, a nawet w postawach społecznych. Wystarczy spojrzeć na mapę polityczną Niemiec – nadal widać na niej podział między dawnym Wschodem i Zachodem. To powinno być priorytetem politycznym. A jeśli chodzi o AI, ten podział jest szczególnie istotny. Europa Wschodnia posiada ogromne zasoby – nie tylko surowce naturalne (jak w Ukrainie czy w Serbii), ale przede wszystkim kapitał ludzki. Silna kultura technologii cyfrowych i programowania w tym regionie jest niezwykle wartościowa.

Spojrźmy na Międzynarodową Olimpiadę Informatyczną (IOI) dla uczniów szkół średnich. Rok po roku na podium dominują dwa regiony: Azja Wschodnia oraz świat słowiański – kraje takie jak Białoruś, Polska, Czechy, Rosja, a także Węgry i Rumunia. Europa powinna stworzyć programy, które zachęcą te utalentowane osoby do pozostania w Europie – czy to w swoich krajach ojczystych, czy w Europie Zachodniej – zamiast tracić je na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Rozwój AI przyspieszył ostatnio tak bardzo...

Tak, znacząco. W 2022 roku nastąpił gigantyczny skok medialny, gdy wprowadzono ChatGPT. Od tego momentu firmy zaczęły koncentrować moc obliczeniową i przyciągać kapitał, widząc w AI nową złotą erę technologii. Jeśli spojrzysz na wypowiedzi dyrektora generalnego OpenAI, zauważysz, że przedstawia AI jako siłę zmieniającą świat. Wizja ta zakłada, że sztuczna inteligencja odkryje wszystkie sekrety fizyki, wyleczy wszystkie choroby

NAJBARDZIEJ PALĄCYMI GLOBALNYMI PROBLEMAMI SĄ ZAGROŻENIE WOJNĄ ŚWIATOWĄ, ZMIANA KLIMATU, PRZYSZŁOŚĆ ROLNICTWA I BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE – A NIE AI.

i zapewni każdemu człowiekowi lepsze życie. To totalizująca perspektywa, według której AI stanie się projektem obejmującym każdy aspekt ludzkiego życia.

W 2023 roku ten sam dyrektor opublikował nawet wpis w mediach społecznościowych, w którym oświadczył, że był to „najbardziej fascynujący rok w historii ludzkości” – sugerując tym samym, że rozwój AI jest najważniejszym wydarzeniem na świecie.

Nie uważa pan, że AI jest najważniejszym wydarzeniem w historii ludzkości?

Ten sposób myślenia odzwierciedla totalitarną wizję rzeczywistości – przekonanie, że pojedynczy projekt jest najważniejszą rzeczą na świecie. Zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Obecnie najbardziej palącymi globalnymi problemami są zagrożenie wojną światową, zmiana klimatu, przyszłość rolnictwa i bezpieczeństwo żywnościowe – a nie AI.

Mimo to gigantyczne ilości kapitału są kierowane do projektów związanych z AI. W USA firmy technologiczne twierdzą, że potrzebują setek miliardów, a nawet bilionów dolarów, na rozwój sztucznej inteligencji. Rządy i inwestorzy traktują AI jako technologię definiującą nasze czasy, ale czy rzeczywiście to jest najważniejsza kwestia dla ludzkości?

Ale czy rozwój AI nie wymaga znacznych inwestycji?

Oczywiście, ale to kwestia priorytetów. Gdybyśmy zainwestowali tylko jedną dziesiątą tych funduszy w AI, postęp mógłby być dziesięć razy wolniejszy. I co z tego? Czy AI jest naprawdę niezbędna dla przetrwania ludzkości? Uwielbiam AI, ale o wiele bardziej martwi mnie upadek globalnego ekosystemu. Ekonomiści twierdzą, że przejście na zrównoważoną gospodarkę wymaga bilionów dolarów inwestycji, ale obec-

DEBATA NA TEMAT OSOBOWOŚCI AI ODWRACA UWAGĘ OD PRAWDZIWYCH ZAGROŻEŃ, NA KTÓRYCH POWINNIŚMY SIĘ SKUPIĆ.

nie wydaje się na to zaledwie ułamek tej kwoty. Zamiast tego kierujemy ogromne zasoby na budowę centrów danych i rozwój algorytmów. To ogromne rozproszenie uwagi.

AI nie jest jedyną technologią, która pochłania ogromne ilości energii. Kryptowaluty również są niezwykle energochłonne...

To kolejne marnotrawstwo mocy obliczeniowej. Zużycie energii przez kryptowaluty jest absurdalne, zwłaszcza w momencie, gdy powinniśmy dążyć do jej ograniczenia. Ale to nie tylko katastrofa energetyczna, lecz również katastrofa polityczna. W przypadku kryptowalut odpowiedzialność jest niejasna. Gdy system finansowy się załamuje, kto ponosi odpowiedzialność? Rynki kryptowalut są skrajnie niestabilne, co często prowadzi do druzgocących strat, a nikt nie ponosi za to konsekwencji.

Uważam, że polityka powinna mieć władzę nad ekonomią. Niektórzy twierdzą, że siły ekonomiczne powinny działać niezależnie, ale ja stanowczo się z tym nie zgadzam. Kryptowaluty są doskonałym przykładem technologii rozwijanej bez demokratycznego nadzoru, co skutkuje ogromnym marnotrawstwem energii i niestabilnością finansową.

Co sądzi pan o przyszłym rozwoju AI i możliwości, że będzie miała osobowość lub świadomość?

Przede wszystkim nikt tak naprawdę nie rozumie, czym są osobowość i świadomość. Wiemy jednak, że inteligencja, jakiej doświadczamy, jest ucieleśniona – istnieje w ramach materialnych, tak jak my. Jesteśmy istotami materialnymi, rządzonymi prawami fizyki i chemii, a nasze emocje i osobowości wyłaniają się z tego. Algorytmy nie są takie. Są czysto

matematycznymi konstrukcjami, działającymi za pomocą impulsów elektrycznych, ale zawsze w granicach logiki. Zasadniczo działają jak złożone wzory matematyczne – nic więcej. Obwody elektryczne w komputerach jedynie reprezentują te wzory.

Obecnie AI jest po prostu zbiorem funkcji matematycznych – choć wysoce skomplikowanych, zawierających nawet tysiąc miliardów parametrów, co samo w sobie jest oszałamiające. Te skomplikowane wzory mogą tworzyć iluzję preferencji lub osobowości, ale w rzeczywistości to my, ludzie, mamy naturalną skłonność do projektowania emocji na obiekty. Przypisujemy osobowość lalce, patykowi czy prostemu przedmiotowi z narysowanymi oczami i uśmiechem – to część naszej wrodzonej empatii. W tej chwili AI pozostaje niczym więcej niż zestawem równań. I nie widzę żadnego realnego postępu w zmianie tego, chyba że nastąpi przełom w naukach podstawowych. Obecnie debata na temat osobowości AI odwraca uwagę od prawdziwych problemów, na których powinniśmy się skupić. Prawdziwe obawy to: Kto ma kontrolę nad AI? Kto ją programuje? Do czego jest ona wykorzystywana? Czy AI będzie wykorzystywana do prowadzenia jeszcze bardziej śmiercionośnych wojen? Aby bogaci stali się jeszcze bogatsi? Aby tworzyć systemy masowego nadzoru, które śledzą każdy aspekt naszego życia? To są prawdziwe pytania. A teraz zmierzamy w niebezpiecznym kierunku – szybko.

Inwigilacja jest wszędzie.

Dokładnie. Wczoraj dowiedziałem się, że francuski Senat uchwalił ustawę, która wymaga od głównych platform komunikacyjnych, takich jak Telegram i Signal, wbudowania tzw. tylnych drzwi w swoje oprogramowanie. Oznacza to, że rząd będzie miał możliwość szpiegowania wiadomości w przypadkach podejrzenia działalności przestępczej. W społeczności cyberbezpieczeństwa istnieje jasny i jednomyślny konsensus: „Nigdy nie powinno się narzucać tylnych drzwi w systemach komunikacji”. Robienie tego nieuchronnie osłabia bezpieczeństwo, ułatwiając cyberprzestępcom wykorzystywanie luk i oczywiście stwarzając pokusę dla rządów, aby szpiegować swoich obywateli. To nieodpowiedzialne posunięcie.

A jednak we Francji – kraju znanym ze swojej wiedzy specjalistycznej w dziedzinie matematyki i algorytmów – ustawa ta została uchwalona jednomyślnie pod naciskiem Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To alarmujące. Musimy podjąć działania, aby zapobiec tego rodzaju nadużyciom. Współpracuję z wieloma innymi ekspertami, aby wyrazić protest w jak najbardziej donośny sposób.

Porusza pan kwestie polityczne. Jakie zagrożenia widać w politycznym wykorzystaniu AI dzisiaj?

Sztuczna inteligencja może być używana do wszystkiego, ale jeśli spojrzymy na globalne trendy polityczne, obraz jest jasny: demokracja słabnie na całym świecie. Przez co najmniej ostatnie 15 lat każdy rok był gorszy od poprzedniego pod względem wolności demokratycznych. Politycy coraz częściej skupiają się na osłabianiu demokracji i wzmacnianiu autorytarnych reżimów. I jest oczywiste, że sztuczna inteligencja już odgrywa w tym rolę. AI napędza również wojny. Wystarczy spojrzeć na wydatki wojskowe – rosną dramatycznie. Drony napędzane AI są wykorzystywane na polu bitwy na Ukrainie. Inwigilacja oparta na AI rozszerza swoje zasięgi. Cyberwojna staje się coraz bardziej wyrafinowana. Jednocześnie przepaść między najbogatszymi a resztą społeczeństwa powiększa się w niespotykanym tempie. AI przyspiesza koncentrację bogactwa, ponieważ korporacje i elity wykorzystują ją do maksymalizacji władzy i zysków. Krótko mówiąc, AI wzmacnia istniejące siły społeczne – zarówno dobre, jak i złe. Może wspierać kreatywność, poszerzać wiedzę i przyspieszać postęp, ale jednocześnie napędza zanieczyszczenie, korupcję i nierówności. Jeśli system jest wadliwy, AI tylko wzmocni te wady. A moim zdaniem, pomimo heroicznych wysiłków niektórych, trajektoria świata nie wygląda dziś obiecująco.

Ale czy może być też tak, że my, ludzie, stajemy się mniej inteligentni niż poprzednie pokolenia?

To prawda, że niektórzy ludzie wykorzystują technologię, aby poszerzyć swoją wiedzę, ciekawość i możliwości. Wydajne wyszukiwarki i narzędzia badawcze oparte na AI – gdy są używane aktywnie – mogą usprawnić naukę i odkrywa-

nie. Jednak istnieje również pasywna strona korzystania z AI, która jest niebezpieczna. Jeśli konsumujemy treści generowane przez AI bez krytycznego myślenia, bez zadawania pytań, bez wysiłku, to tak – ryzykujemy utratę naszej intelektualnej przewagi.

Rozumienie jest jedną z największych radości bycia człowiekiem. Ten moment „aha!”, gdy w końcu pojmujemy trudną koncepcję, jest niezwykle satysfakcjonujący. Nasze mózgi są do tego stworzone. A teraz wyobraźmy sobie przyszłość, w której AI po prostu podaje nam wszystkie odpowiedzi, a my nawet nie musimy myśleć. To koszmar.

Trzeba nauczyć następne pokolenie radości odkrywania, wartości wysiłku i konieczności zmagania.

Co dalej z AI?

Szczerze mówiąc, tylko Bóg wie. I nawet tego nie jestem pewien. Jedno jest jednak jasne: duże firmy technologiczne promują niebezpieczną narrację: „Nie myśl, nie pracuj, zajmiemy się wszystkim za ciebie”. To nie jest nowa idea. Już w XVII wieku, gdy Blaise Pascal stworzył jeden z pierwszych mechanicznych kalkulatorów, reklamował go jako sposób „uratowania ludzi od ciężaru myślenia”. (A przecież był kimś, kto doświadczał wręcz mistycznej radości z aktu myślenia, narażając dla tej pasji swoje zdrowie!) Ale wizja technologii „ratującej nas” przed myśleniem jest pułapką.

Prawdziwe pytanie powinno brzmieć: Jak wykorzystujemy AI, aby stać się lepszymi ludźmi? Jak się rozwijamy, zdobywamy nową wiedzę i pogłębiajmy nasze zrozumienie świata?

Jednym z najcenniejszych osobistych odkryć, jakich dokonałem w ostatnich latach, było zaangażowanie się w poezję. Nauka i recytowanie wierszy na pamięć okazały się dla mnie przemieniaczącym doświadczeniem. One wzmacniają pamięć, zwiększają docenianie języka i łączą nas z tradycjami przekazywania wiedzy ustnie, które sięgają tysięcy lat. Biblioteki cyfrowe ułatwiają mi sięganie po poezję, znajdowanie wyjaśnień. Ale nie ma ucieczki od długich godzin zapamiętywania i pracy nad tymi tekstami – a ta praca, wraz z jej owocami, jest błogosławieństwem. Nie powinniśmy rezygnować z korzyści ery cyfrowej, ale powinniśmy pamiętać o znaczeniu odkrywania i przechowywania wiedzy w sobie. ■

KATARZYNA STAŃKO
korespondentka polskich mediów z Francji i Brukseli. W XYZ pisze o polityce i gospodarce Francji oraz UE.

Wywiad pierwotnie ukazał się w portalu xyz.pl 17.03.2025 pod tytułem: „AI to wyścig miliardów. Czy sztuczna inteligencja naprawdę zmienia świat?”.



Budzę się z poczuciem możliwości

Od dawna już nastawia się na pożegnanie. Porządkuje życie. Jednocześnie wciąż docenia chwile, gdy jest błyskotliwie, żartobliwie, inspirująco. Czy czuje się spełniona? Z kuratorką i historyczką sztuki Andą Rottenberg rozmawia Justyna Kopińska.

ANDA ROTTENBERG

w rozmowie
z Justyną Kopińską

Wielu twoich przyjaciół opowiadało mi, jak w różnych kontekstach wypowiadasz słowa: „Życie miałam trudne, ale starość mi się udała”. Co dla ciebie oznacza udane życie?

– Ostatnio powiedziałam to Piotrowi Kordubie, gdy o trzeciej w nocy wychodziliśmy z dyskoteki w Wenecji. Poczułam, że w wieku osiemdziesięciu lat mam siłę zawierać nowe znajomości z ludźmi w wieku mojej wnuczki. Chłonę ich opowieści, piję dobre drinki, czuję sympatię tłumu. Taki czas to prezent od losu. Lecz nie umiem zdefiniować udanego życia, bo dla mnie to tylko momenty.

Postać, w którą wciela się Meryl Streep w filmie „Godziny”, mówi: „Pamiętam, jak pewnego poranka wstałam z poczuciem możliwości. Pomyślałam: to jest początek szczęścia. Tu się zaczyna. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to nie był początek. To było szczęście. Ten moment”.

– O tym mówię. O chwilach, w których czuję, że żyję. Od dawna już nastawiam się na pożegnanie. Porządkuję życie. Ale też doceniam, że jestem zdrowa, samodzielnie się poruszam. Mogę uczestniczyć w życiu towarzyskim i przyjacielskim. I to w dodatku w sposób przyjemny, jak wtedy, gdy miałam dwadzieścia lat.

Obsesyjnie analizuję, jak umrzeć, nim będę w pozycji bezradności. Moja siła, ale też słabość, tkwi w szczegółach. Lubię, gdy wazon stoi w określonym miejscu. Nie wyobrażam sobie nie móc wstać z łóżka, by go przesunąć. Nie chcę być zdana na łaskę innych.

Lecz – umownie mówiąc – nie skończę ze sobą, bo jeszcze korzystam z życia. Żyję w rozdwojeniu. Z jednej strony cieszę się, że mogę w każdej chwili pojechać do Hiszpanii, gdzie jest możliwość eutanazji, a z drugiej nadal mam wiele chwil, w których myślę: „ten świat jest niewiarygodnie piękny”.

Kocham podróżować! Parę razy objechałam kulę ziemską. Daje mi to dystans do mojego kraju, do ludzi i do samej siebie. Wyjazdy mnie wzbogacają. Gdy zastanawiałam się w młodości, czy kupić lodówkę, czy zorganizować kolejną podróż, zwykle decydowałam się na tę drugą opcję. Już wtedy czułam, że właśnie podróżowanie wzmacnia moje doświadczenia, poszerza horyzont.

Kocham podróżować! Parę razy objechałam kulę ziemską. Daje mi to dystans do mojego kraju, do ludzi i do samej siebie. Wyjazdy mnie wzbogacają. Gdy zastanawiałam się w młodości, czy kupić lodówkę, czy zorganizować kolejną podróż, zwykle decydowałam się na tę drugą opcję. Już wtedy czułam, że właśnie podróżowanie wzmacnia moje doświadczenia, poszerza horyzont.

Które „godziny” szczególnie doceniasz?

– Na pewno te dalekie od nudy. Kiedyś znajomy zaprosił mnie na przyjęcie. Piękne wnętrza, wspaniałe jedzenie, dobry alkohol. Po godzinie mówię, że zamawiam taksówkę. Próbowала rozmawiać, ale jego znajomi opowiadali o biznesie, nartach, goglach.

– Co się stało? – spytał zmartwiony kolega. – Tu

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska

ANDA ROTTENBERG | mówczyni IMPACT'25

są sami dorośli – powiedziałam. Zwykle spędzam czas w towarzystwie artystów, którzy duchowo zawsze pozostają dziećmi. Ta dziecięcość powoduje, że jest błyskotliwie, żartobliwie, inspirująco. Tam jestem w swoim żywiole. Nagle trafiasz do świata, w którym wszystko jest w dobrym guście, ergonomiczne i zaplanowane. To nie mój świat. Jestem niecierpliwa. Potrafię wyjść z kina czy przedstawienia teatralnego. Oczywiście w czasie antraktu, by nie robić przykrości aktorom. Jak jestem znużona, to wychodzę. Doceniam godziny, w których poznaję ludzi prawdziwych i twórczych. Nie liczy się dla mnie urzędnik, który wczoraj smarował mnie wazeliną, a dziś nie mówi mi „dzień dobry”. Wliczam wazelinę do rachunku, bo znam życie. Ale każdego wieczoru ją z siebie zmywam. Nie tracę kompasu, kto naprawdę jest mi bliski. Zabiegam o niego. Otaczam

go uwagą i opieką. Szanuję i lubię ludzi. Zatem koledzy w pracy rzadko okazują mi lekceważenie. Myślę, że ty też to czujesz. Nie wymądrzam się, nie staram się wywyższać, bo ty masz ogromną wiedzę w tych dziedzinach, na których ja się nie znam. I to nie jest fałszywa skromność. Lubię ludzi, którzy są inspirujący, ciekawi różnych obszarów życia. Takimi osobami otaczam się w redakcji „Vogue”, w której prowadzę dział kultury. Kolejny obszar to sztuka. Nadal są dzieła, które mnie fascynują i olśniewają. Lubię moment zanurzenia w historię. I wreszcie to, co dostępne dla każdego – czuję się żywa, patrząc w przestrzeń.

Przyjemność sprawia mi każde pojedyncze drzewo. W klasycznych angielskich serialach są wspaniałe drzewa. Brytyjczycy je kultywują. Dbają o te, które mają kilkaset lat. Zazdroszczę



ANDA ROTTENBERG

historyczka sztuki, krytyczka, publicystka, kuratorka licznych wystaw.

W latach 1993–2001 dyrektorka Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie. Przewodniczyła Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA, później wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

Była kuratorką licznych wystaw w kraju i za granicą (w tym na biennale w Wenecji i São Paulo). Autorka wielu książek, nominowana do nagrody Nike oraz Nagrody Literackiej Gdynia. W 2025 roku ukazała się jej najnowsza książka „Schyłek”.

im tej dbałości. W Warszawie drzewa mają kilkadziesiąt lat. Musiały odrosnąć po wojnie. Pragnę, byśmy o nie dbali, bo dzięki nim żyjemy.

Czy to znaczy, że najbardziej spełniona czułaś się w ostatnich kilkunastu latach?

– Czuję się uspokojona. To nie jest spełnienie. Staram się jednak skrupulatnie zapełniać każdy dzień. Rano pisanie, potem e-maile, spotkania zawodowe, a wieczorem życie towarzyskie. W sobotę miałam iść na kolację i w ostatniej chwili dostałam wiadomość, że gospodarze się rozchorowali. Chwilę później zadzwoniła do mnie koleżanka w innej sprawie. Spytałam, czy wpadnie wieczorem. Mieszkam sama, ale nie należę do ludzi, którzy narzekają. Parę dni temu rozmawiałam z dr Ewą Woydyłło, która apelowała, byśmy wszyscy mniej narzekali.

– Ona też nigdy nie narzeka. Wie, że narzekanie jest nietwórcze, dołujące, a zatem bezskuteczne. A dla mnie nieobciążanie bliskich moimi problemami to po prostu tożsamość.

Problemy są omawiane z terapeutą?

– Ciekawy zbieg okoliczności, bo moją pierwszą terapeutką była właśnie Ewa Woydyłło. Do dziś pamiętam jej słowa: „kochaj i idź dalej”.

Woydyłło mówiła tak do mnie w kwestii uzależnienia męża lub żony. Ale ty doświadczyłaś uzależnienia dziecka.

– Tak i wtedy znacznie trudniej wprowadzić te słowa w życie. Walka z nałogiem narkotykowym mojego syna trwała wiele lat. Napotykałam mnóstwo absurdów. W szpitalu psychiatrycznym poprosiłam o miejsce, bym mogła go przyprowadzić w chwili świadomej decyzji. Lekarze odmówili, mówiąc, że Mateusz musi się zgłosić sam i dopiero wówczas zacznie czekać na miejsce w szpitalu, raczej długo. A w przypadku narkomanów potrzebna jest natychmiastowa pomoc, gdy tylko

decydują się odstawiać uzależniającą substancję. Widziałam, jak silne jest jego uzależnienie, które było połączone z dużą wrażliwością na bodźce tego świata. Miałam wrażenie, że przestał kierować własnymi działaniami, okradał mnie, okłamywał. Błaganie czy krzyk przestały na niego działać. Był w innym świecie. Dlatego walczyłam, by zabezpieczyć jego dzieci. A walka na wszystkich frontach powoduje uczucie bezradności.

Jak sobie z nim radziłaś?

– Pomagała mi psychiatra Grażyna Malatyńska. W trakcie wyjątkowo ostrego stanu depresyjnego skierowała mnie na pół roku do szpitala psychiatrycznego. Tłumaczyłam jej, że po tak długiej nieobecności nie będę miała czego szukać w Zachęcie. (W latach 1993–2001 Rottentberg była dyrektorką Galerii Sztuki „Zachęta” – przyp. aut.). Zaproponowała, bym wzięła dwa tygodnie urlopu, w czasie którego będę na ostrych środkach. Wówczas zachowywałam się dziwnie, ale byłam wśród bliskich. Potrzebowałam takiej samotności wśród ludzi. Po powrocie, gdy już pracowałam, Malatyńska powiedziała, że większość osób zażywających te leki przebywa w szpitalu. Fakt, że potrafiłam skupić się i pracować, według doktor świadczył o mojej ogromnej sile psychicznej.

Nikt w Zachęcie nie wiedział, co ze mną się dzieje. Wszystko odbywało się jakby za „szybą”, nie czułam ani radości, ani smutku, ale to umożliwiał mi racjonalne działanie. Później stałam się perfekcjonistką w pracy. Wypełniałam każdą chwilę działaniem. Wiele gremiów chciało, bym odeszła z Zachęty. Niektórzy „artyści” wiedzieli już, że nie będą mieli wystaw i pragnęli zmiany. Krytyka i wyrazy nienawiści zaczęły się od aktu Daniela Olbrychskiego, który pociął szablą prezentowane zdjęcia aktorów w mundurach nazistów, i ciągnęły się aż do prezentacji rzeźby Maurizio Cattelana. Za wystawę „Uważaj, wychodząc z własnych snów, możesz się znaleźć w cudzych” odpowiadał Harald Szeemann, jeden z najsłynniejszych kuratorów na świecie i wieloletni dyrektor weneckiego Biennale. Byłam przekonana, że umiejętność pozyskania takich kuratorów dla Polski to mój dyrektorski sukces. Tymczasem okazało się, że ważna jest nie sztuka, ale kruchta. Rzeźba Cattelana przedstawiała Jana Pawła II uciskanego przez meteoryt. Dwójka posłów zdjęła ten „meteoryt” z pleców „papieża”

**NIE CENIĘ LUDZI, KTÓRZY POKAZUJĄ MI SIĘ TACY,
JAKIMI CHCIAŁABYM ICH WIDZIEĆ. WCZEŚNIEJ
CZY PÓŹNIEJ TEN WIZERUNEK PĘKA.**

i domagała się zwolnienia mnie z pracy. Akurat otrzymałam zaproszenie do Brazylii, kiedy niespodziewanie zadzwonił do mnie wiceminister kultury z poleceniem, bym zamknęła wystawę. Odpowiedziałam, że Zachęta jest własnością ministerstwa i sami mogą ją zamknąć w każdej chwili. Ale ja tego nie zrobię. Później zawarłam z ministrem „dżentelmeńską” umowę, że odejdę z Zachęty i zajmę się powoływaniem do życia Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Minister kultury Kazimierz Ujazdowski tej umowy nie dotrzymał. 30 kwietnia dowiedziałam się, że zostaję bez pracy. Agnieszka Holland w obliczu hejtu po premierze filmu „Zielona granica” była zmuszona do zatrudnienia ochrony. Mówiła mi o sposobach, które pomagają jej utrzymać równowagę życiową i twórczą w takich sytuacjach. Jakie mechanizmy pomogły tobie poradzić sobie z atakami?

– Wiedziałam, że mam poparcie dużej części środowiska artystycznego. Zawsze miałam poczucie przynależności do mniejszości, zatem ta sytuacja mnie nie zdziwiła. Ale ty pewnie pytasz o mój umysł? I tu wracamy do początku naszej rozmowy. Pomógł mi ogród. To prawdziwa magia, gdy wrzucasz ziarenka do ziemi i patrzysz, jak z nich wyrasta życie. Uprawa ogrodu to wysiłek, ale mnie sprawiała taką satysfakcję, że zapominałam o traumie, aktach nienawiści ze strony dziennikarzy i społeczeństwa. Ogród był moją terapią. Od razu zadzwoniła także moja terapeutka. To ona wykonała telefon. Przeczytała w gazecie o mojej sytuacji. Zakomunikowała, że wystawia mi zwolnienie lekarskie. Poczułam wdzięczność, nawet nie z powodu ubezpieczenia zdrowotnego, tylko uczucia, że ktoś się o mnie martwi. Trzeciego dnia dowiedziałam się, że dostaję Krzyż Oficerski od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Poczułam się doceniona, a w tamtej chwili miało to wymiar fundamentalny. Później otrzymałam stypendium Rockefellera. I znów uruchomił się u mnie pracoholizm. Podczas pobytu w Sao Paulo wymyśliłam wielki festiwal kultury polskiej. Zorganizowałam go w ciągu dwóch tygodni. Zauważono, że potrafię działać bez wielkich nakładów finansowych, jestem skuteczna i szybka. Znów byłam przydatna.

Czy bycie przydatnym łączy się dla ciebie z patriotyzmem?

– Patriotyzm rozumiem jako staranność i uczciwość w tym, co robisz. Nie szukasz prywaty, nie

wyznaczasz niekompetentnych znajomych do zarządzania instytucjami czy projektami. Nie powierzasz pracy ludziom, którzy się do niej nie nadają. Wkładasz całą wiedzę i doświadczenie w to, co robisz. Tak postrzegam patriotyzm w szerokim kontekście: „jeśli układasz chodnik, zrób to równo”.

Ryszard Kapuściński mówił, że poznanie istoty drugiego człowieka wcale nie jest trudne. Jeśli ktoś mówi nieustannie o pieniądzach, to pokazuje, na czym mu zależy, co jest jego wartością. Gdy mówi o swojej mamie, córce, miłości, książkach, też odsłania siebie. Jakich ludzi ty cenisz?

– Zgadza się z tym intuicyjnym podejściem. Nie cenię ludzi, którzy pokazują mi się tacy, jakimi chciałabym ich widzieć. Wcześniej czy później ten wizerunek pęka.

W długotrwałych przyjaźniach patrzę na ludzi przez różowe okulary. Jestem lojalna, gotowa do pomocy. Ale zdarzyło się, że osoba, z którą się przyjaźniłam, wykorzystywała naszą relację. Kiedy skonfrontowałam ją z tym, skłamała. Tak kończy się przyjaźń. To nie znaczy, że się z nią więcej nie widuję. Po prostu w głębi siebie przestaję postrzegać ją jako przyjaciółkę. Staje się obca wewnętrznie.

Czy prawdziwość jest nierozzerwalnie związana ze sztuką?

– Dla mnie tak. Doznaję olśnienia dziełem, kiedy wiem, że mówi prawdę. Jest objawieniem. Taka sztuka nas przetrwa. Nawet jeśli my jej nie zrozumiemy, pozostanie w pamięci pokoleń. Sztuka jest bardziej kameralna niż słowo. Dociera do wąskiego kręgu odbiorców. Mówi się, iż artyści nie mają dobrego czasu. Odpowiadam wówczas, że to Ukraina nie ma dobrego czasu. A trauma może prowadzić do głębszego, wielowymiarowego postrzegania życia, co z kolei może skutkować artystycznym rozwojem. Ukraińscy artyści nabrali wielkiej siły, są obecnie doceniani na całym świecie.

Wybitni twórcy mają zdolność przewidywania przyszłych wydarzeń. To wielki dar.

Tylko nie wszyscy potrafimy interpretować sztukę. Bez określonej wiedzy nawet zrozumienie obrazu „Guernica” może być trudne. Jednak kiedy już zrozumiemy, sztuka staje się jak kilkusetletnie drzewo. Zostaje w nas na zawsze. ■

JUSTYNA KOPIŃSKA
nagradzana dziennikarka i reporterka. Doświadczenie zawodowe zdobywała w Stanach Zjednoczonych i Afryce Wschodniej. Jako pierwsza Polka została uhonorowana europejską nagrodą European Press Prize w kategorii Distinguished Writing Award. Prowadzi podcast „0 kilometr do przodu” o drogach do holistycznej poprawy życia. Od 2023 roku jest jurorką Nagrody Newsweek im. Teresy Torańskiej.

ANDA ROTTENBERG
"Schyłek. Dziennik 2019-2022"
OsnoVa 2024



Kaput? Co dalej z niemiecką gospodarką

Czy Friedrich Merz zdoła przeprowadzić reformy, których potrzebuje kraj, czy też ugrzęźnie w systemowych ograniczeniach? Sławomir Sierakowski rozmawia z Wolfgangiem Münchauem, autorem książki „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”.

WOLFGANG MÜNCHAU

w rozmowie
ze Sławomirem Sierakowskim

Czego powinniśmy oczekiwać od nowego niemieckiego rządu?

Niewątpliwie zmiany. Olaf Scholz nie jest liderem, który okazał się obłudny. Kiedy po inwazji Putina mówił o zmianie epoki, zwiększeniu wydatków na wojsko i poparł wsparcie dla Ukrainy, wszystko to miał na myśli. Ale będąc kanclerzem, był jednocześnie członkiem partii, która miała problemy. SPD to partia przyjaźni z Rosją. I to tradycyjnie, od czasów Willy'ego Brandta. Choć jego Ostpolitik nie koncentrowała się na relacjach niemiecko-rosyjskich, ale na tym, co zrobić z niemieckimi rodzinami podzielonymi między dwa kraje. Jednak pod rządami Schrödera, a później Merkel, Niemcy nawiązały strategiczną współpracę z Rosją. I nie przeszkadza mi ich współpraca, ale to, że doprowadzili do uzależnienia od Rosji. I to na wielką skalę. Myślę, że nowy niemiecki rząd będzie bardziej zakotwiczony w europejskim konsensusie. Będzie bliżej Donalda Tuska i Keira Starmera. Spodziewałbym się, że będzie blisko Emmanuela Macrona, chociaż Niemcy i Francja w wielu istotnych kwestiach nie są zgodne.

Co dzieli Francję i Niemcy?

Relacje niemiecko-francuskie były w ostatnim roku bardzo trudne. Nie chodzi tu tylko o osobistą

relację, ale Olaf Scholz i Emmanuel Macron nie byli sobie szczególnie bliscy. Oba kraje mają zupełnie różną politykę energetyczną. Francja opiera się na energii jądrowej, a Niemcy na odnawialnych źródłach energii. Oba kraje miały też różne poglądy na temat Ukrainy. Macron mówił, że powinniśmy zachować wszystkie opcje otwarte, podczas gdy Scholz rysował czerwone, nieprzekraczalne linie. Ale tak, jak nie chciał, by Ukraina wygrała tę wojnę, tak samo nie chciał, żeby wygrała ją Rosja. Wydaje mi się, że Scholz jest bardzo podobny do Trumpa. Najbardziej by mu odpowiadał remis, czyli pozostanie na obecnych liniach frontu i zamrożenie konfliktu. Myślę, że kandydat na nowego kanclerza, Friedrich Merz, prawdopodobnie zająłby silniejszą pozycję.

Zdjęcie hamulca zadłużenia to dobry pomysł?

Ta decyzja sprawi, że będzie więcej pieniędzy. Tylko, że już w 2022 roku przeznaczono 100 mld euro na wzmocnienie obronności i wykorzystano tylko 35. W Niemczech trudno teraz dokonywać inwestycji. A decyzja o możliwości powiększenia zadłużenia nie sprawia, że nagle pojawia się więcej rzeczywistych pieniędzy. I nie jest tak, że Niemcy teraz przeznaczą 500 mld na infrastrukturę i wszystko się zmieni. Niemieckie

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska

WOLFGANG MÜNCHAU | mówca IMPACT'25

pociągi nadal będą się spóźniać, bo prawdziwe zmiany wymagają czasu. Najnowsza prognoza dla niemieckiej gospodarki mówi, że w tym roku czeka ją stagnacja, a w przyszłym tylko niewielkie ożywienie. Trwa recesja w przemyśle – Volkswagen, Audi czy Siemens redukują zatrudnienie, ponieważ coraz trudniej im produkować w Niemczech.

Dlaczego?

Bo to drogi kraj. Znaczenie mają cła wprowadzane przez Trumpa. Ameryka przestała być atrakcyjna eksportowo. Chiny z klienta zmieniły się w konkurenta i w wielu dziedzinach przeskoczyli Niemcy. Przede wszystkim w technologii, ale także w produkcji samochodów. To już nie są dawni naśladowcy. Zniknęły interesy z Rosją. Wielka Brytania nie jest już w UE. Niemiecki model gospodarki się załamał i o tym jest moja książka. Nie ma w niej oczywiście Friedricha Merza, bo nie wiedziałem, że wygra wybory. Mogłem przypuszczać, ale nie miałem pewności. Nie ma w niej nic na temat zmiany w konstytucji i zwolnienia hamulca zadłużenia, bo kiedy ją pisałem, jeszcze o tym nie wiedzieliśmy.

Co sądzisz o Friedrichu Merzu?

Wydaje mi się, że Merz rozumie problemy niemieckiej gospodarki lepiej niż inni politycy, ale nie sądzę, by jego koalicja zdobyła większość pozwalającą na przeprowadzenie niezbędnych reform. Jego partia, CDU, jest w koalicji z socjaldemokratami (SDP), czyli prawica jest w koalicji z lewicą i to już czwarta taka koalicja w tym stuleciu. Funkcjonowała także podczas rządów Angeli Merkel. I to właśnie ta koalicja zafundowała Niemcom ten bałagan. Trzeba sobie jasno powiedzieć: jeśli nie będą mieli pomysłu, programu i zaangażowanych w ich realizację ludzi, to nie rozwiążą niemieckich problemów. A na razie tych pomysłów nie widzę. Jak dotychczas jedynym było zapewnienie większych pieniędzy i to jest dobra wiadomość dla autostrad i pociągów, ale nic nie znaczy dla firm przemysłowych, dla miejsc pracy, dla biurokracji, dla UE i dla Ukrainy. Nic. Niemcy mogą teraz zwiększać wydatki na obronę. Minister obrony stwierdził, że chce 100 mld. To dużo pieniędzy, około 2,5 proc. niemieckiego PKB. To także dużo pieniędzy w wartościach bezwzględ-

WOLFGANG MÜNCHAU

– analityk gospodarczy, dziennikarz i publicysta koncentrujący się na zagadnieniach europejskiej gospodarki i Unii Europejskiej. W latach 2003–2020 związany z „Financial Times”. Współzałożyciel i dyrektor serwisu informacyjnego i analitycznego Eurointelligence i komentator tygodnika „New Statesman”. Na Impact’25 weźmie udział w dyskusji o tym, czy niemiecko-francuski silnik dalej pociągnie Europę.



nych, ponieważ Niemcy są dużą gospodarką. Francja wydaje na obronność 50 mld, o ile się nie mylę.

Część z tych pieniędzy zostanie przeznaczona na wsparcie Ukrainy?

Nie sądzę, żeby przeznaczono dla Ukrainy wielkie sumy, chociaż jakaś pomoc finansowa na pewno będzie. Poprzedni rząd usunął z budżetu pieniądze przeznaczone na ten cel, ale teraz znowu się tam znalazły. Przypuszczam, że dojdzie do jakiegoś rodzaju porozumienia pokojowego, więc pomoc wojskowa dla Ukrainy przestanie być palącą kwestią. O wiele ważniejsza stanie się odbudowa infrastruktury cywilnej i sieci energetycznej oraz następna faza - przygotowanie Ukrainy do członkostwa w UE. I myślę, że nowy rząd odegra w tym procesie konstruktywną rolę.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem wspomnieć - pisaliśmy o tym dzisiaj w „EuroIntelligence” - jeśli dojdzie do porozumienia z Rosją, spodziewałbym się, że powróci gazociąg Nord Stream. Na pewno nie w takim zakresie, jak wcześniej. Niemcy nie mogą być uzależnieni od Rosji, a wcześniej gazociąg dostarczał 40 proc. całej niezbędnej krajowi energii. Musimy postawić na różnorodne jej źródła. Uważam, że rezygnacja z energii jądrowej nie była mądrym posunięciem. Tym

bardziej, że – jak się okazało – potrzeby energetyczne są większe, niż zakładano. Ktoś je źle oszacował. Znaczna część przemysłu nadal będzie oczekiwała tańszej energii. Dlatego przypuszczam, że polityka energetyczna znów stanie się kluczowa w Niemczech i że nie będzie to tylko energia odnawialna. Nie sądzę, żeby ktoś chciał z niej zrezygnować, ale skończy się nacisk na wyłącznie odnawialne źródła energii. Może nawet w pewnym momencie wrócimy do rozmowy o energii jądrowej.

Dlaczego bardziej prawdopodobny jest powrót do rosyjskiego gazu niż atom w Niemczech?

Ponieważ gazociąg Nord Stream jest i nie trzeba wiele, żeby go naprawić. Pamiętam, że kiedy budowano to podwodne połączenie, prace postępowały bardzo szybko. A problem z energią jądrową polega na tym, że przy obecnej niemieckiej biurokracji budowa elektrowni atomowej zajęłaby około 14 lat, m.in. dlatego że niemieckie prawo daje każdemu prawo do pozwu. W pewnym momencie powstała duża elektrownia jądrowa między Kologniami a Frankfurtami. Kiedy już została zbudowana, sąd zdecydował, że nie może być eksploatowana, ponieważ konstrukcja reaktora okazała się o 10 centymetrów szersza, niż zakładały plany. Miała mieć 560 metrów, a nie 560 metrów i 10 centymetrów. Sąd w odpowiedzi na pozew uznał, że skoro nie potrafią zbudować reaktora na wymiar, to nie możemy im ufać, że zbudują poprawnie działającą, bezpieczną elektrownię jądrową. Mimo, że to była jedna z największych inwestycji w Niemczech w tamtym czasie i w grę wchodziły miliardy.

Jest z tego jakieś wyjście?

Trzeba by zapisać w konstytucji rodzaj klauzuli, że kiedy w grę wchodzi elektrownie jądrowe, sąd nie ma nic do powiedzenia. Powodem, dla którego Niemcy są tak zbiurokratyzowane, jest w dużej mierze nasza konstytucja. I uważam, że to jest źródło kryzysu. To nie kryzys wynikający z niewłaściwych rządów, ale kryzys państwa. Zmiana rządu nic tu nie pomoże. W Polsce nie macie takiego problemu. Tak, macie problemy z Trybunałem Konstytucyjnym i tym, jak poprzednie rządy traktowały konstytucję. Ale wasza konstytucja nie utrudnia polskim przedsiębiorcom prowadzenia firm, a Niemcy właśnie z tym się mierzą. Już po napisaniu książki dostałem list od biznesmena z Luksemburga, którego

firma buduje ogrody zimowe w domach. Rozszerzył działalność na Niemcy. Pierwsza rzecz, jaka go spotkała, to audyt. Potem policja sprawdzała, czy przypadkiem nie zatrudnia kogoś nielegalnie. Spędził sporo czasu, walcząc z biurokracją, a potem zdecydował, że ma dość. Postanowił zamknąć działalność w Niemczech i to zajęło mu trzy lata. Teraz działa na Litwie, gdzie jego zdaniem jest fantastycznie. Nie ma żadnych problemów.

Mieszkalem przez jakiś czas w Berlinie i poziom biurokracji, z którym się zetknąłem, wydawał mi się szokujący. Założenie internetu w wynajętym mieszkaniu wymagało sprowadzenia właściciela, który mieszkał w Warszawie. W Polsce to, co tam trwało bez końca, można załatwić przez telefon. W restauracjach nie da się zapłacić kartą...

Nikommu, kto chce założyć firmę, nie polecałbym Niemiec. Raczej którykolwiek z krajów sąsiadujących z Niemcami: Polskę, Czechy, Holandię czy Danię. I nie chodzi tylko o biurokrację, ale także o mentalność ludzi. W czasach, kiedy zaczynałem naukę na uniwersytecie, czyli we wczesnych latach 80., panowała dobra atmosfera wokół młodych przedsiębiorców. W Ameryce pojawili się Steve Jobs i Bill Gates. Idea stania się właścicielem firmy była cool. Dzisiaj, kiedy zapytasz studentów uniwersytetów, kim chcą być, większość nie chce pracować. To dość szokujące, że duża liczba młodych Niemców pozostaje bez pracy przez kilka lat po ukończeniu szkoły. Jeden z niemieckich wydawców powiedział mi, że szukał pracownika i w końcu udało mu się znaleźć kogoś, kto po kilku latach niepracowania zdecydował się na chwilowy powrót na rynek pracy. Tak jakby planował tylko wpaść i zobaczyć, jak wygląda sytuacja... Moje pokolenie po ukończeniu studiów desperacko szukało zatrudnienia. Znalazienie pracy nie było wtedy łatwe, bo panowało dość wysokie bezrobocie. Czulem się szczęśliwcem, kiedy dostałem kilka ofert w odpowiedzi na setkę aplikacji. Niektórzy nie dostali żadnej.

Przedsiębiorczość wymaga energii. Nie do końca rozumie to liberalna FDP, która jest partią kierowców Porsche, dużych firm i niskich podatków. A młodzi przedsiębiorcy nie dbają o samochody, roleksy i jachty. Te akcesoria kapitalistycznego sukcesu prawdopodobnie zdobędą później, a teraz chcą, żeby ich zostawić w spokoju i pozwolić prowadzić biznes, a nie mówić im, czego nie mogą. Prezesi niemieckich korporacji to dzisiaj nie

**NIKOMU, KTO CHCE ZAŁOŻYĆ FIRMĘ, NIE POLECAŁBYM NIEMIEC.
RACZEJ KTÓRYKOLWIEK Z KRAJÓW SĄSIADUJĄCYCH Z NIEMCAMI:
POLSKĘ, CZECHY, HOLANDIĘ CZY DANIE.**

przedsiębiorcy, ale administratorzy, którzy zajmują się cięciem kosztów. Kiedy mówią o AI, wiedzą, czego nie wolno im robić, ale nie mają pojęcia, jak szukać możliwości wykorzystywania danych. To przecież zupełnie inny mindset. W niemieckich firmach mamy do czynienia z selekcją negatywną, zresztą podobnie jak w polityce. To powoduje, że niektórzy politycy nie odnoszą sukcesów. FDP, partia libertariańskich wolnorynkowców, nie znalazła się w parlamencie, ponieważ nie udało się jej zdobyć wystarczającej liczby mandatów. W Niemczech liberalizm nie ma wielu zwolenników. Nasz system polityczny składa się dwóch partii rządowych, czyli CDU i SPD, Zielonych, którzy są antylibertariańscy oraz skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Niemcy nie zmierzają w kierunku liberalizmu i raczej nie zmieniają konstytucji, aby umożliwić rządowi ograniczenie biurokracji czy zmianę przepisów prawa pracy.

Deregulacja to nie jest nowa idea, ale ostatnio popularna. Donald Tusk jest sceptyczny wobec biznesu. Także dlatego, że ma złe doświadczenia – pierwszy rząd Platformy Obywatelskiej upadł z powodu upublicznienia nagrań z nieformalnych spotkań polityków z biznesmenami. Ale teraz spotyka się z ludźmi biznesu w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych i rozmawia z nimi o deregulacji polskiej gospodarki.

Właściwie ma rację. Skuteczni deregulatorzy, tacy jak Margaret Thatcher i Ronald Reagan, nie poddawali się wpływowi biznesu. Deregulacja w Wielkiej Brytanii w latach 80. nie była efektem lobbingu, ale pomysłem Thatcher – chciała zderegulować gospodarkę i zatrudniła kogoś, kto rozumiał biznes, ale to nie było działanie pod dyktando przedsiębiorców. Poza tym biznes nie zawsze chce deregulacji, woli ochronę i dotacje. Jeśli powiesz dzisiaj niemieckiemu Volkswagenowi lub którejś z firm motoryzacyjnych: otwieramy rynek, rezygnujemy z naszej złotej akcji, niech wejdą tu Chińczycy, nie będą zachwyceni, bo to może dla nich oznaczać bankructwo.

Mamy wiele regulacji, które powstały, by chronić niemieckie standardy technologiczne. Na przykład w Niemczech nie ma ograniczenia prędkości na autostradach. Ale to bariera handlowa, która nie ma nic wspólnego z nadmierną prędkością. Firmy samochodowe potrzebują braku ograniczenia prędkości, w przeciwnym razie nie będą w stanie uzasadnić drogiej hamulców i innych równie

drogich rozwiązań w swoich samochodach. Europejskie samochody są droższe niż amerykańskie, ponieważ my możemy jeździć 200 km na godz., a oni tylko 100. Dlatego deregulacja nie zawsze jest marzeniem firm i często trzeba ją wprowadzać wbrew biznesowi. Bez wątplenia w zderegulowanym środowisku niektóre firmy upadną, ale za to inne rozkwitną i to jest lepsze dla gospodarki. Uważam też, że należy deregulować sektor finansowy. Z niechęci wobec ryzyka wprowadzono nadmierne regulacje i teraz niemieckie banki pożyczają tylko dużym, stabilnym firmom, które mają silne zabezpieczenia. Chętnie finansują takie firmy jak Volkswagen, ale już finansowanie start-upu nie wchodzi w grę, bo jest zbyt ryzykowne.

Zatrzymajmy się na pewnym paradoksie. Z jednej strony opisujesz, jak Socjaldemokracja w Niemczech jest spleciona z biznesem, choćby rosyjskim, a z drugiej mówisz: dla sytuacji ekonomicznej dobry jest dystans, liberalna partia gospodarcza nie powinna być zbyt blisko biznesu.

Partia SPD rzeczywiście znajdowała się blisko biznesu, szczególnie z Rosją i Chinami. Ale socjaldemokraci dbali tylko o duże firmy, małe firmy i start-upy już ich nie interesowały. Do Olafa Scholza długo nie docierało, że mamy w Niemczech kryzys gospodarczy, ale kiedy wreszcie to do niego dotarło, co zrobił? Zaprosił do rozmów przemysł samochodowy, chemiczny i stalowy, bo to jest dla niego gospodarka. Klasyczne socjaldemokratyczne myślenie. Schroeder zaprosiłby przemysł budowlany i samochodowy. Socjaldemokraci są partią wielkiego biznesu, a przecież gospodarka składa się w większości z małych i średnich firm. FDP można by uznać za partię dla małych firm. Ale już mało kto dba o start-upy, które są przecież niezbędne. Polityka działa w ustalonych strukturach – nowy czy niewielki przedsiębiorca nie ma żadnej siły lobbingsowej, za to prezes VW regularnie odwiedzał biuro Scholza.

Myślisz, że SPD, dotychczas w bliskich relacjach z Rosją, zacznie się zmieniać? Widzisz w tej partii nowe elity?

Niekoniecznie. Ale nie przewiduję, żeby relacja z Rosją miała powrócić. Inwazja Putina na Ukrainę była na wiele sposobów wynikiem błędnej kalkulacji. I to nie tylko w sprawie samej wojny, ale także tego, jak zareaguje świat. Tymczasem wiele osób w SPD zbudowało swoją polityczną karierę wokół stosunków niemiecko-rosyjskich. Teraz wiedzą, że to był błąd. ■

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI
polski socjolog i analityk polityczny, senior fellow w German Council on Foreign Relations oraz przewodniczący Rady Programowej Impact CEE w Poznaniu i Bukareszcie. Współzałożyciel Krytyki Politycznej, prezes Stowarzyszenia im. Stanisława Brzozowskiego. Publikuje w wielu tytułach, w 2013 r. został autorem współpracującym z "The New York Times", a w 2015 r. miesięcznym felietonistą "Project Syndicate", gdzie od 2024 r. jest redaktorem stowarzyszonym.

WOLFGANG MÜNCHAU
„Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”.
Przeświły 2025



Co siedzi w głowie Elona Muska

Dawniej nieśmiały samotnik, dziś czerpie radość z bycia celebrytą. Ekstremalny we wszystkim, co robi. Nieprzewidywalny. Czy dąży do wpływów, które nie mają granic? O najbogatszym człowieku świata opowiada jego biograf, Ashlee Vance, w rozmowie z Michałem Wąsowskim.

MICHAŁ WĄSOWSKI,
Money.pl

w rozmowie
z Ashlee Vancem

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska



W trakcie pisania biografii Elona Muska nie tylko go poznałeś, ale wręcz byłeś blisko niego, spędziłeś z nim wiele czasu. Wówczas był on jedynie biznesmenem. Jesteś zaskoczony tym, że teraz został politykiem, a nawet znalazł się w administracji Donalda Trumpa?

Sądzę, że nikt nie mógł przewidzieć takiego rozwoju spraw. Jest w tym pewna absurdalność. Wątpię, by ktokolwiek się tego spodziewał. Przepowiadałem co prawda, że Elon zostanie najbogatszym człowiekiem na świecie i to się sprawdziło, ale człowiek, o którym wówczas pisałem, nie był zbyt zainteresowany polityką.

Co sprawiło, że wówczas dostrzegłeś w nim potencjał na stanie się najbogatszym człowiekiem świata?

Dla jasności, nie twierdziłem, że to się na pewno wydarzy. Ale wskazywałem, że jeśli Tesla i SpaceX rzeczywiście zrealizują zapowiadane plany, to staną się ogromne, a Elon, posiadając dużą część ich udziałów, w efekcie stanie się najbogatszy. Gdy to pisałem, ludzie uważali, że zwariowałem. Na szczycie listy był wtedy Jeff Bezos z Amazonem, który jest trudnym biznesem do budowania. Z kolei imperia oprogramowania były znacznie łatwiejsze do generowania pieniędzy, więc nie było oczywistością, że akurat producent samochodów i rakiet zajmie to miejsce. Zarówno Tesla, jak i SpaceX stały się symbolem zmian w swoich branżach. Kiedy pisałem o Elonie Musku, był on całkowicie skoncentrowany na rozwijaniu swojego biznesu. Co więcej, wtedy republikanie nie znosili Tesli, SpaceX, a także samego Elona. Obecna sytuacja jest więc nietypowa. Jego firmy finansowały kiedyś obie strony polityczne, ale osobiście Musk skłaniał się bardziej ku lewej stronie.

A publicznie wspierał wtedy demokratów.

Dokładnie. W zasadzie nic, co on robi, nie powinno mnie dziwić, ale naprawdę nie przewidziałbym, że Musk pójdzie tak daleko w politykę. Raczej podejrzewałbym, że to byłoby dla niego nudne i byłoby stratą czasu.

Jego poglądy teraz cię dziwią? Poszedł maksymalnie na prawo.

To trudne do zrozumienia na wielu poziomach. Ludzie wraz z wiekiem często stają się bardziej konserwatywni, zmieniają poglądy. A Elon zawsze był osobą ekstremalną we wszystkim, co robi. W pewnym sensie więc jest to ekstremalna wersja starszej osoby,

50-, 60-latka. Myślę też, że jest w nim również część prawdziwa, szczerą. Kogoś, kto walczył bardzo ciężko w biznesie. Gdy zaczynałem pisać o SpaceX, firma miała fabrykę rakiet w Los Angeles i wtedy wszyscy mówili, że w USA nie da się nic zbudować, szczególnie w Kalifornii. Skończyło się tak, że objęli działaniem całą branżę technologii kosmicznych. To nie było łatwe do osiągnięcia i oznaczało lata walki z systemem. Widać też, że Elon przeszedł transformację, od bycia nieśmiałym i samotnym, poprzez przyzwyczajenie się do obecności w mediach, aż do poszukiwania uwagi i czerpania radości z bycia celebrytą.

I dzisiaj już lubi być w świetle jupiterów?

W zasadzie co innego robić, gdy już zostanie się najbogatszym człowiekiem świata? Można już tylko zostać politykiem, sportowcem czy muzykiem na najwyższym poziomie, aby wpływać na ducha czasów i mieć wpływy czy władzę. Jest to pewne pragnienie bycia coraz większym, większym i większym. Ewidentnie też przeszedł pewną zmianę w kwestii, nie chcę powiedzieć „wirusa woke”, ale poprawności politycznej.

Ja uważam się za raczej lewicującego, nowoczesnego i apolitycznego, ale nawet dla mnie w USA poprawność polityczna stała się w ostatnich latach w pewien sposób opresyjna. I w tej kwestii Elon też jest ekstremalny. Obrął kierunek i idzie najdalej jak to możliwe.

Wspomniałeś, że jednak jest w tym mimo wszystko prawdziwy. Uważasz, że może zrobić coś dobrego jako polityk?

Przed wszystkim już dawno minął moment, w którym moglibyśmy cokolwiek zniuansować na temat Elona. Sądzę więc, że wszystko, co robi, wywołuje przesadne reakcje z obu stron. Jest albo diablem, albo świętym. Sam też nie jestem ślepy na to, co robi DOGE (zespół do deregulacji i uszczuplania administracji USA Muska – przyp. red.) i jakie powoduje zakłócenia. Rozumiem obawy i skargi, ale w tym konkretnym przypadku chciałbym, żebyśmy dali sobie trochę czasu i zobaczyli, jakie będą efekty. Nawet nie zgadzając się z tym, trzeba patrzeć na to, jak i ile pieniędzy wydaje rząd USA. Coś na pewno musi zostać w tym naprawione, ale też nie można naprawić instytucji, odcinając tylko kolejne małe fragmenty czy uszczuplając jeden program. Zawsze pojawią się jakieś kolejne wydatki. Sądzę, że jedyną drogą do rzeczywistej zmiany czegoś tak wielkiego jest dysrupcja, a więc zepsucie wielu rzeczy, by potem je naprawić.

I nie jest to zależne tylko od niego, bo przecież krajem rządzą ostatecznie Donald Trump, J.D. Vance, ministrowie i wiele innych osób.

Tak, a duży wpływ mają też ludzie pod nimi. Znam wielu z nich – to są inteligentne osoby z dobrymi intencjami, w obronności, nauce, ochronie zdrowia. Na przykład National Institute of Health to wspaniałe aktywa, które jednocześnie są zepsute. Pełne odpadów. Naukowcy, którzy tam pracują, nienawidzą biurokracji, spędzają pół życia na pisaniu grantów. Uniwersytety zabierają im pieniądze na badania. Takie rzeczy powinny zostać naprawione. I znam wiele mądrych, racjonalnych osób, które nie uważają tego, co robi Elon, za szaleństwo.

Pisałeś o Elonie Musku i firmach z branży kosmicznej. Teraz skupiłeś się na Open AI, twórcy ChataGPT, najgorętszej firmie w świecie technologii. Dlaczego akurat na niej, poza tym, że jest najpopularniejsza w sektorze AI? Czemu nie np. na gigantach technologicznych czy innych firmach od sztucznej inteligencji?

Pracuję nad tym od około sześciu miesięcy i idzie całkiem nieźle, choć nie jest to łatwe. Z początku nie chciałem tworzyć książki o AI, bo wiele osób o tym pisze, a ja lubię pokazywać coś, co jest pomijane. Ale pewnego dnia siedziałem na lunchu z Samem Altmanem (założycielem OpenAI – przyp. red.) i namawiałem go do zrobienia filmu dokumentalnego, pokazującego budowanie tych modeli od jednej generacji do kolejnej.



Elon Musk

ASHLEE VANCE, amerykański reporter, pisarz i filmowiec. Pisał dla „The Register”, „The New York Timesa”, „Bloomberg Businessweek”. Autor biografii Elona Muska z 2015 r. pt. „Elon Musk: Biografia twórcy PayPala, Tesli, SpaceX”. Jest także autorem książki „Niebo na sprzedaż. Wizjonerzy, którzy ruszyli na podbój kosmosu” (Znak Horyzont 2025). Na początku 2025 r. Vance opuścił Bloomburga, aby założyć Core Memory, nową firmę zajmującą się mediami cyfrowymi skoncentrowaną na nauce i technologii.

„Elon Musk: Biografia twórcy PayPal, Tesli, SpaceX”,
Znak 2016



„Niebo na sprzedaż. Wizjonerzy, którzy ruszyli na podbój kosmosu”, Znak Horyzont 2025



Sam zaoferował wtedy dostęp do OpenAI. Pomyślałem, że to okazja do opowiedzenia potężnej historii o tej technologii i być może najważniejsza rzecz, jaką zrobię w życiu. Historia OpenAI to wspaniała soczewka do ukazania sztucznej inteligencji – pod warunkiem że będę miał dostęp do środka firmy. Będzie w niej więc cały dramat z przejęciem władzy i tak dalej, ale przede wszystkim chcę pokazać, jak powstało AI, jak jest budowane, kim są ludzie, którzy to robią. Wyjaśnić trudny temat w przystępny dla szerokiej publiczności sposób. Ludzie powinni zrozumieć tę technologię i wiedzieć, kto nad nią pracuje. Google jest zbyt dużą firmą, nie przepadam za kontaktami z działem PR, wolę skupiać się na opisywaniu mniejszych projektów.

Sam Altman chętnie z tobą nad tym pracuje czy nie bardzo? Ma opinię introwertycznego.

Średnio (śmiech). Sam jest naprawdę w porządku. Robię z nim wywiady, pozwala się obserwować w ciągu dnia w biurze, spędzam z nim weekendy w jego domu. Dostosowuje się i pomaga. Za każdym razem dawał jednak do zrozumienia, że inni ludzie byliby bardziej podekscytowani i chętni. Nie twierdę, że on tego nie lubi, ale faktycznie, jest trochę introwertyczny i ta część w nim jest szczerą. Ale na pewno to interesujące przeżycie. Sam jest jednym z najmniej sztywnych miliarderów, o których pisałem. Jest bardzo grzeczny, łatwo się z nim rozmawia, zawsze mogę umawiać się bezpośrednio z nim. Mimo że właśnie urodziło mu się dziecko. Gdy przychodzę do ich domu w weekend, on opiekuje się nim i w tym czasie odpowiada na moje pytania.

Skoro rozmawiamy o OpenAI to muszę zapytać: Czy udział Polaków w budowaniu ChataGPT będzie istotnym wątkiem książki?

O rany, tak, to była jedna z pierwszych uderzających rzeczy, gdy zacząłem przyglądać się zespołowi i historii firmy.

Poznałeś już jakichś Polaków, którzy tam pracują?

Poznałem ich wszystkich! Blisko współpracuję z Szymonem Sidorem, poznałem Jakuba Pachockiego, Wojciecha Zarembę. Gdy zacząłem przeglądać zespół ds. researchu OpenAI, pomyślałem sobie: „Jezu, każdy z was był urodzony w Polsce. Co tam się dzieje?”. To naprawdę jest jakaś magia. Patrząc na rozwój firmy przez ostatnich 6–7 lat, to nie sądzę, by cokolwiek wydarzyło się tam bez udziału polskich talentów i umiejętności matematycznych. To jest wyjątkowe, niesamowite. Przypomina mi trochę Manhattan Project w tym sensie, że USA sprowadziły wówczas do pracy tak wielu genialnych naukowców i matematyków z Europy Wschodniej. Może to będzie stwierdzenie na wyrost, ale AI – w porównaniu z oprogramowaniem i komputerami w ostatnich 20–30 latach – jest dużo mocniejsze matematycznie. Oczywiście, wtedy też matematyka była potrzebna, ale budujący sztuczną inteligencję to jest inny typ ludzi. Są niezwykle uzdolnieni. AI to wysiłek zespołowy, ale to dzięki indywidualnościom dokonuje się w nim dużych skoków – i dokonało go kilku Izraelczyków, Amerykanów oraz właśnie Polacy, którzy stanowią największą grupę.

Jak udaje ci się namówić tych wszystkich technologicznych ludzi, często introwertycznych, do wyznań? Wiem z doświadczenia, że nie jest to łatwe.

Przede wszystkim pisząc o technologiach, musiałem je poznać na dosyć szczegółowym poziomie. Uczyłem się, jak wszystko działa, choć nie uważam się za eksperta. I ludzie naprawdę lubią o tym rozmawiać i szanują cię, gdy wiesz, że się znasz. I masz rację – połowa ludzi, których spotykam, ma spektrum autyzmu i czasem patrzą się cały czas na ścianę podczas naszych wywiadów. Natomiast mam po prostu bardzo ciekawską naturę i lubię słuchać ludzi, a oni wiedzą, że mam wiedzę i jestem zainteresowany technologią,

AI TO WYSIŁEK ZESPOŁOWY, ALE TO DZIĘKI INDYWIDUALNOŚCIOM DOKONUJE SIĘ W NIM DUŻYCH SKOKÓW.

a nie władzą czy pieniędzmi. Zbudowałem pewną markę i zaufanie, ale i tak zawsze zaskakuje mnie, gdy ktoś zgadza się zrobić ze mną książkę. Nie mam pojęcia, czemu to robią, bo zawsze będą w niej i dobre, i złe rzeczy, które im się nie spodobają. Ale każdy ma swoje motywacje.

Jaka jest najtrudniejsza część takiej wielomiesięcznej pracy z ludźmi świata technologii?

Na pewno jest trudno z nimi rozmawiać godzinami. Lubię, gdy ludzie mówią, co myślą, chcę, by robili to własnymi słowami – tak, by czytelnik mógł poznać ich nieprzefiltrowaną osobowość. Do tego te relacje trwają bardzo długo, minimum około trzech lat. To oznacza, że zarządzasz relacją z dosyć skomplikowaną osobą przez cały ten czas. Wyobraź sobie, że przez taki okres układasz relację z Elonem Muskem. Po drodze jest sporo wzlotów i upadków, to zapewne wycieńczające dla obu stron. Czasem nie przyjdzie na wywiad, czasem coś odwoła, a ty zaczynasz wariować, boisz się, bo przy takiej pracy to jest wszystko albo nic – bez tej osoby książka nie powstanie. Ale gdyby to było łatwe, to pewnie każdy by to robił.

Z tego, co mówisz, trzeba być też wytrwałym.

Gdybyś zapytał moją żonę, to pewnie powiedziała, że wytrwałość jest cechą definiującą mnie. Do każdej książki muszę zrobić przynajmniej ok. 300 wywiadów, to są tysiące godzin rozmów. Podobnie z filmami dokumentalnymi. Nie ma jednak innej drogi.

Gdybyś więc mógł zrobić książkę lub dokument o dowolnej żyjącej osobie, to kto by to był?

Jest taki człowiek w Australii, nazywa się David Walsh. Jest największym na świecie hazardzistą. Obstawia około miliarda dolarów rocznie. Miliard dolarów w hazard?

Tak, nie zarabia miliarda rocznie, ale tyle wydaje na hazard, by swoje zarobić. Jest szalenie ekscentryczny, jest swego rodzaju geniuszem, który rozgryzł, jak to robić matematycznie. Stworzył też bardzo awangardowe muzeum sztuki nowoczesnej w Australii. To dla mnie wyjątkowy człowiek, ekscentryczny i dosyć nieśmiały.

To na koniec porozmawiajmy o twoim nowym zajęciu. Całe życie piszesz o biznesach, a teraz otworzyłeś własną firmę medialną. Zarządzanie jest tym, czego się spodziewałeś? Idzie lepiej czy gorzej, niż sobie to wyobrażałeś?

Dotarłem do pewnego punktu w karierze, kiedy już nie mogłem robić wszystkiego, co chciałem, wewnątrz cudzej firmy. Nie mogłem być tak szybki, jak chcę. Wiecznie były jakieś ograniczenia, gdy chciałem kręcić dokument. Miałem dosyć tych dyskusji. Biznes prowadzę od 2,5 miesiąca i jest to męczące, wkładam w to niesamowitą ilość pracy. Nie wziąłem jeszcze ani dnia wolnego, pracuję po 18 godzin. Nie wiem, jak długo będziemy w stanie utrzymywać obecne tempo, ale robię to, co chcę. Pytaniem pozostaje, czy zarobię na tyle dużo pieniędzy, by prowadzić biznes. W filmach dokumentalnych nie ma zbyt dużych kwot, ale po prostu chcę je dalej robić.

Czyli nie zależy ci na zarobieniu milionów, ale wyłącznie na dostarczaniu wysokiej jakości dokumentów?

Wiesz, na pewno nie zarobię milionów. I tak najszcześliwszy jestem, spędzając kilka lat nad jednym projektem. Robiąc to, co kocham. Chciałbym, by to się potem gdzieś ukazało, by ludzie to zobaczyli – to jest cel. Tak długo, jak będę zarabiał na tyle, by utrzymywać biznes i płacić ludziom, będę usatysfakcjonowany. Jeśli przez przypadek stworzę imperium, to super, ale na pewno nie jest to mój cel. Przede wszystkim jest to ekscytująca i ciekawa podróż. ■

MICHAŁ WĄSOWSKI specjalizuje się w strategiach biznesowych, finansach i technologiach. Obecnie zastępca szefa obszaru biznes (Money.pl) w grupie WP, wcześniej m.in. wieloletni dziennikarz i wydawca Business Insider Polska, manager portalu INNPoland.pl, dziennikarz i wydawca w natemat.pl. Regularnie przeprowadza wywiady z liderami globalnych firm technologicznych i finansowych.

Wywiad opublikowany w serwisie Money.pl 29.03.2025 r., pt. „Jest albo diablem, albo świętym”. Biograf Elona Muska szczerze o wejściu miliardera do polityki”.

JEDNORAZOWA PLANETA

Zalega w głębinach oceanów, wdychają go delfiny butlonose w Zatoce Meksykańskiej, jego ślady prowadzą na Mount Everest. Obecność plastiku wykryto nawet w naszych mózgach. Czy mamy jakiegokolwiek szanse, aby go wyeliminować?

TEKST: Kasper Kalinowski

Oliver Franklin-Wallis w książce „Zasypani. Sekretne życie śmieci” zauważa, że „problemem nie jest kryzys w branży odpadowej – kryzysem są same odpady”. Tym najgorszym dla środowiska jest oczywiście plastik. To szereg substancji, z którymi niewiele można zrobić po wykorzystaniu. Samo słowo odnosi się do ich wspólnej cechy – plastyczności.

Czym więc jest plastik? „To głównie tworzywa sztuczne, których używamy na co dzień, takie jak polietyleny LDPE i HDPE, PP (polipropylen), politereftalan etylenu, czyli popularny PET, PS (polistyren). Te tworzywa sztuczne przyjmują formę toreb, butelek, szućców, sieci (np. rybackich), opakowań itd. Gdy ulegają rozkładowi, mogą generować mikrodrobiny plastiku, które mogą być spożywane przez ryby i inne zwierzęta. Mikrodrobiny plastiku dostają się następnie do naszego łańcucha pokarmowego, więc je spożywamy (lub pijemy)” – wskazuje dr Samantha Anderson, współzałożycielka i CEO DePoly, start-upu, który stworzył technologię przetwarzania niesegregowanych, brudnych odpadów PET na surowce klasy pierwotnej. Która z substancji najczęściej dostaje się do ludzkiego

organizmu? Gdy w jednym z badań pobrano próbki kału od ośmiu osób z Austrii, Finlandii, Holandii, Japonii, Polski, Rosji, Wielkiej Brytanii i Włoch, najbardziej powszechne okazały się ziarenka polipropylenu (PP) i politereftalanu etylenu (PET). Średnio 20 kawałków mikroplastiku na 10 gramów kału. Jak bardzo zanieczyściliśmy już świat plastikiem?

PRZEMYSŁ, RYBOŁÓWSTWO I INNE NIESZCZĘŚCIA

Przyjrzyjmy się popularnemu przedmiotowi: butelce. „Na świecie co roku sprzedawanych jest ponad 480 miliardów plastikowych butelek, czyli około 20 tysięcy w ciągu sekundy. Gdyby ułożyć je jedna za drugą, opasałyby Ziemię ponad 24 razy” – alarmuje Franklin-Wallis. Jak wyjaśnia dr Melanie Bergmann, biologka z Instytutu Badań Polarnych i Morskich im. Alfreda Wegenera w Bremerhaven, globalne analizy wykazały, że wśród odpadów w dużej mierze dominują tworzywa sztuczne pochodzące z żywności na wynos i napojów. Kolejnym dużym źródłem odpadów są te wynikające z rybołówstwa. W 5-letniej analizie marek wśród pięciu największych producentów plastiku na świecie były Coca-Cola Company (11%), PepsiCo (5%), Nestlé (3%), Danone (3%) i Altria (2%). Razem stanowią 24% wszystkich marek.

Temat połowów to osobna kwestia. Jak zauważa prof. Bergmann, im dalej od wybrzeża, tym większe prawdopodobieństwo, że dominującymi źródłami plastiku będą odpady pochodzące ze statków, takie jak sieci czy farby okrętowe. „W badaniach, jakie prowadziliśmy w Arktyce, większość tworzyw sztucznych była związana z rybołówstwem. Niestety, przedmioty takie jak sieci i liny stanowią szczególne zagrożenie dla życia morskiego, gdyż zwierzęta często w nie wpadają” – dodaje.

Jedną z bardziej przerażających ilustracji naszego wpływu na planetę jest Wielka Pacyficzna Plama Śmieci. To olbrzymie, dryfujące przez Pacyfik skupisko odpadów ma rozmiary trzykrotnie większe od powierzchni Francji. Aż 46% plastikowych odpadów z Wielkiej Pacyficznej Plamy Śmieci to sieci i liny rybackie. Reszta, 54%, to przedmioty wykonane z plastiku bądź ich fragmenty. Nie możemy mieć oczywiście wpływu na wszystko. Co, jeśli unikamy pla-



stikowych butelek i segregujemy odpady? Mamy czyste sumienie? „Jeżeli macie odrobinę szczęścia (czyli mieszkacie w bogatym kraju), wasza plastikowa butelka zostanie załadowana na kontenerowiec i wysłana do leżącego tysiące kilometrów dalej specjalnego zakładu w Azji Południowo-Wschodniej lub Europie Wschodniej, a tam przerobiona na deskę klozetową lub parę designerskich adidasów” – wyjaśnia Franklin-Wallis. Ale i tak plastik rujnuje zdrowie nas wszystkich.

CENA POSTĘPU

„Tworzywa sztuczne w środowisku rozkładają się na mniejsze kawałki. Jeśli są one mniejsze niż 5 mm, nazywamy je mikroplastikiem. Jeszcze mniejsze kawałki poniżej jednego mikrometra nazywamy nanoplastikami” – tłumaczy dr Bergmann.

W przeciętnym ludzkim mózgu znajduje się tyle plastiku, że można by złożyć z niego łyżeczkę. Jego stężenie jest 7–30 razy wyższe niż w innych narządach. Konsekwencje zdrowotne? Wciąż ich nie znamy. Wiemy za to, że mózgi chorych na demencję są jeszcze bardziej zaśmiecone drobinami tworzyw sztucznych. Badania na myszach wykazały z kolei, że nanoplastik tworzy w mózgu groźne zatory. Na razie pozostaje nam

unikanie plastikowych butelek – plastik z pożywienia przedostaje się do mózgu w 2 godziny. W jednym litrze butelkowanej wody znajduje się 110–370 tys. drobinek nano- i mikroplastiku.

Sprawy nie ułatwia oczywiście ludzka natura. Pomimo kampanii edukacyjnych i faktu, że większość z nas jest świadoma, że niszczenie środowiska jest niewłaściwe, zmiany zachodzą zbyt wolno. Ukształtowany w toku ewolucji ludzki umysł po prostu nie radzi sobie z problemami abstrakcyjnymi. Jesteśmy świetni w ocenianiu atrakcyjności innych osób. Zdecydowanie gorzej – w przewidywaniu długofalowych konsekwencji działań takich jak np. zmiany klimatyczne. Łatwo przychodzi nam też racjonalizowanie szkodliwych dla środowiska decyzji. Jedna plastikowa butelka dziennie nic nie zmieni – tak uważa wielu ludzi.

Zjawisko opisano dość dawno i określa się je jako tragedię (czasem dylemat) wspólnego państwa. W czasach, kiedy je badano, to mógł być dylemat, ale w kontekście obecnej liczby ludności na Ziemi jest to tragedia. Indywidualny zysk przeważa nad zyskami całego społeczeństwa.

**W PRZECIĘTNYM LUDZKIM MÓZGU ZNAJDUJE SIĘ
TYLE PLASTIKU, ŻE MOŻNA BY ZŁOŻYĆ Z NIEGO ŁYŻECZKĘ.**

Dr Samantha Anderson i Oliver Franklin-Wallis wystąpią na żywo podczas Impact'25 w ramach ścieżki Green Economy, która jest poświęcona tematom związanym m.in. ze zrównoważonym rozwojem i gospodarką cyrkularną.

OLIVER FRANKLIN WALLIS
„Zasypani. Sekretne życie śmieci”
 Wydawnictwo
 Poznańskie 2024



CZY JESTEŚMY WIĘC SKAZANI NA PLASTIK?

Jak rekomenduje prof. Małgorzata Grodzińska-Jurczak na podstawie wielu badań o plastiku jednokrotnego użytku, które prowadziła wraz z Zespołem Badań Społeczno-Środowiskowych działającym w Instytucie Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego, trzeba działać! Nawet jeśli słyszymy, że jest już za późno, bo zmiany klimatyczne trudno zatrzymać. Ilość plastiku zależy w dużym stopniu od nas – konsumentów. Im więcej kupimy produktów wykonanych z tworzyw sztucznych, głównie chodzi tu o plastik jednokrotnego użytku, tym więcej odpadów wytworzymy. Plastik jednokrotnego użytku, jak sama nazwa wskazuje, jest przeznaczony do jednorazowego użycia. Oznacza to, że po zakupie i użyciu jest on wyrzucany i nie jest ponownie wykorzystywany. Osobiście nie potrafiłabym już napić się kawy z plastikowego kubka jednorazowego użytku czy nawet z jego zamiennika zatwierdzonego przez unijną dyrektywę.

Prof. Grodzińska-Jurczak zauważa, że kubki, które tak wielu z nas uznaje za „ekologiczne”, wykonane są z grubszego papieru, ale wewnątrz pokrytego warstwą z plastiku. W innym przypadku napój by przecież przeciekał. Stosując takie rozwiązania, uspokajamy sumienie, ale nie pomagamy środowisku. Bo takiego kubka nie da się poddać recyklingowi. To typowy „greenwashing”. Są jeszcze inne problemy, które wiążą się z ludzką naturą – pieniądze oraz to, że ochrona środowiska nigdy nie będzie priorytetem w przypadku kryzysów ekonomicznych, wojen czy pandemii. Prof. Małgorzata Grodzińska-Jurczak mówi: „W przypadku ochrony środowiska nauka często wiąże się z ekonomią i polityką. Plastik to przecież potężny, dochodowy biznes z silnym lobbieniem producentów. Warto przyjrzeć się również temu, jak ludzie zachowywali się w czasie początków pandemii COVID-19. Produkcja plastiku i jednorazowych opakowań biła wtedy rekordy”.

Oczywiście podejmowane są próby redukcji ilości produkowanego plastiku na poziomie systemowym. Już w 2022 roku odbyły się międzynarodowe negocjacje w sprawie plastiku, które miały się zakończyć w dwa lata. W 2024 roku na „szczyście plastikowym” w Pusanie w Korei Południowej punkt sporny dotyczył głównie tego, czy należy ograniczyć „tylko” ilość plastikowych śmieci, czy

także produkcję tworzyw sztucznych. Negocjacje się przeciągają (co niebezpiecznie przypomina trend znany ze szczytów klimatycznych), ale wielu ekspertów nie traci nadziei. Naukowcy z Wielkiej Brytanii na łamach prestiżowego „Science” stwierdzili nawet, że „napawają optymizmem”, bo... rozmowy się nie załamały i będą kontynuowane przez 2025 rok.

W POSZUKIWANIU RATUNKU

„Wielu naukowców uważa, że przede wszystkim musimy ograniczyć produkcję tworzyw sztucznych, aby zmniejszyć zanieczyszczenie i zwiększyć wartość materiału. Bodziec ekonomiczny jest potrzebny do zwiększenia recyklingu, a można to osiągnąć tylko wtedy, gdy w pierwszej kolejności »odtrujemy« tworzywa sztuczne na etapie projektowania” – wskazuje dr Bergmann.

Zgadza się z nią dr Anderson: „Zapobieganie zanieczyszczeniu plastikiem w przyszłości nie może polegać tylko na znalezieniu alternatywy dla plastiku. Produkujemy go tak dużo i polegamy na nim w tak wielu sprawach, że potrzebne są rozwiązania, które rozwiążą problem u źródła. Jakże? Zapewnienie ludziom, firmom i rządowi możliwości prawidłowego recyklingu i unikania wysyłania odpadów na cały świat lub uciekania się do nielegalnego wyrzucania i składowania odpadów. W pierwszej kolejności to takie działania ograniczą przedostawanie się plastiku do naszego środowiska”.

Jedną z technologii, która może zapewnić długo oczekiwany przełom, opracowuje założone przez nią DePoly. Na czym polega innowacyjność? W tym przypadku nie ma potrzeby mycia czy sortowania odpadów. Cały proces recyklingu może być przeprowadzany w temperaturze pokojowej i pod standardowym ciśnieniem. Nie potrzeba również wstępnego topienia. W ten sposób można łatwo stworzyć surowce do ponownego wykorzystania.

A jak zadbać o zdrowie? Czasem najskuteczniejsze okazują się rozwiązania banalnie proste. Na łamach „Environmental Science & Technology Letters” naukowcy z Chin zaproponowali tani i prosty sposób, który usuwa nawet 90% mikro- i nanoplastiku z wody pitnej. Wystarczy ją... przegotować. A potem ewentualnie przelać przez filtr (byle nie plastikowy). ■

UDOWODNIJ, ŻE JESTEŚ CZŁOWIEKIEM

TEKST: Jerzy Wójcik

Z

yjemy w świecie, który bardziej wierzy algorytmom niż ludziom. Zamiast mostów – mury. Zamiast zaufania – CAPTCHA. Każdego dnia przechodzimy przez testy nieufności: logujemy się, potwierdzamy, autoryzujemy. Hasła, PIN-y, zgody na cookies, podpisy cyfrowe. A na koniec – kliknij wszystkie obrazki z rowerami, by udowodnić, że nie jesteś botem.

To nie scenariusz dystopijny – to poniedziałek rano. Zaufanie? Dziś brzmi jak frazes z poradnika z lat 90. Kiedyś – fundament relacji. Dziś – ryzyko. W erze deepfake'ów, phishingu i trolli na zlecenie, naiwność jest luksusem. A jednak – bez zaufania wszystko się sypie: biznes, rodzina, społeczeństwo. Raport Edelman Trust Barometer 2025 mówi jasno: ponad 60% ludzi nie ufa ani rządowi, ani firmom, ani mediom. Rośnie frustracja, a wraz z nią poparcie dla radykalnych ruchów. To już nie pęknięcie – to rozpad.

Pandemia była sprawdzianem. Finlandia zdała – obywatele zaufali instytucjom. Efekt? Mniej ofiar, szybszy powrót do normalności.

W Brazylii, USA czy Rosji – paranoja i chaos. Tam zaufanie było zbyt drogie – zapłacono życiem.

Ekonomia zna ten mechanizm. Kryzys z 2008 roku kosztował świat ponad 10 bilionów dolarów, bo banki nie ufały bankom, a ludzie bankom jeszcze mniej. Kenneth Arrow powiedział wprost: „Każda transakcja opiera się na zaufaniu”.

Firmy, które to lekceważą, płacą. Theranos – imperium zbudowane na kłamstwach – upadło.

Holmes skazana na 11 lat więzienia. Inwestorzy stracili miliard dolarów, pacjenci – zdrowie. WeWork? Wycena spadła z 47 do 8 miliardów. IPO odwołane, CEO usunięty. Tysiące ludzi straciło pracę. Facebook po aferze Cambridge Analytica stracił miliardy. Apple – odwrotnie – wygrało, bo postawiło na prywatność.

To pokazuje jedno: zaufanie nie jest pojęciem miękkim. To twarda infrastruktura życia. Bez niego nic nie działa – ani technologia, ani gospodarka, ani rodzina. Wyobraź sobie dzień bez zaufania. Nie pijesz wody, nie odbierasz telefonu, nie wierzysz sąsiadowi. Po 10 minutach masz dość. A wielu tak żyje codziennie.

Kryzys zaufania działa jak zmiany klimatu – rozwija się powoli, po cichu, relacja po relacji. A potem dusimy się w smogu podejrzeń. „Ufam, ale sprawdzam”? Raczej: „Sprawdzam i jeszcze raz sprawdzam.” A jednak – to zaufanie trzyma nas w pionie.

Warren Buffett mówił: „Zaufanie jest jak powietrze – nikt o nim nie myśli, dopóki nie zaczyna go brakować”. Bez wiarygodności nie działają kredyt, giełda ani inwestycje. Buffett od dekad zarządza miliardami – wie, co mówi. Powtarzał: „Stracisz firmie pieniądze – trudno. Stracisz reputację – nie wybaczę”. Bo tam, gdzie kończy się zaufanie, zaczyna się upadek. Dlatego dziś zaufanie staje się buntem. Nie słabością, lecz siłą. Aktem odwagi wobec systemu, który uczy nas nie wierzyć nikomu. Może nie zmienimy świata od razu. Ale możemy zacząć od prostego „wierzę ci” – zanim utkwimy w samotności chronionej hasłem, firewallem i wiecznym „sprawdzam”.

Bo świat bez zaufania to nie tylko świat trudniejszy. To świat nieludzki. ■

JERZY WÓJCİK

wieloletni wicenaczelný "Gazety Wyborczej", w latach 2016-2021 jej wydawca. Obecnie związany z think-tankiem Media Liberation Fund. Inicjator ukraińsko-polskiego magazynu sestroj.eu.



**KRYZYS ZAUFANIA DZIAŁA JAK ZMIANY KLIMATU
– ROZWIJA SIĘ POWOLI, PO CICHU, RELACJA PO RELACJI.**



ZDJĘCIE: ADOBE STOCK

KOSMOS ALL INCLUSIVE

Turystyki kosmicznej nie da się powstrzymać. Choć na razie to niszowa i ekskluzywna rozrywka dla najbogatszych, wkrótce może zapoczątkować nową erę podróży. Najpierw trzeba jednak pokonać kluczowe bariery.

TEKST: Piotr Cieśliński

Historia turystyki kosmicznej rozpoczęła się na początku tego stulecia. Pierwszym pozaziemskim turystą został Dennis Tito, amerykański inżynier i zamożny przedsiębiorca, który poleciał na orbitę 28 kwietnia 2001 roku na pokładzie rosyjskiego statku Sojuz.

Tito marzył o podróży w kosmos od czasów młodości, kiedy był inżynierem w laboratorium NASA Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie. Nie został jednak zawodowym astronautą, zajął się biznesem. Założył specjalizującą się w analizach rynku kapitałowego firmę, dzięki której dorobił się majątku. To pozwoliło mu w wieku 60 lat spełnić młodzieńcze marzenie. Pomogli Rosjanie. Statki Sojuz, które służą jako kapsuły ratunkowe dla Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), muszą być wymieniane co pół roku. W tym czasie na orbitę wysyłany jest nowy Sojuz, który cumuje do stacji, a stara kapsuła powraca na Ziemię. Statek musi być pilotowany przez zawodowego kosmonautę, ale – jak zauważyła rosyjska agencja Roskosmos – pozostałe jedno lub nawet dwa miejsca można odstąpić za sutą opłatą. Pierwszy skorzystał z tego Tito. Bilet kosztował go astronomiczną kwotę 20 mln dolarów. Przejażdżka na orbitę wraz z pobytem na stacji trwała zaledwie osiem dni, ale zdecydowanie przyćmiła wszystko, czego doświadczył dotychczas w swoim życiu. Najbardziej utkwił mu w pamięci moment wejścia na orbitę, kiedy przedmioty zaczęły unosić się w kabinie, a on mógł dostrzec ciemność kosmosu, krzywiznę Ziemi i jej błękit. W jego ślady poszło potem kilku innych milionerów, płacąc od 20 do 40 mln dolarów za podobną wyprawę. NASA początkowo sprzeciwiała się tym wojażom, obawiając się, że słabo przeszkolony turysta może narazić stację na niebezpieczeństwo. Ale dla pogrążonych w kryzysie Rosjan zarobek kilkudziesięciu milionów dolarów na jednym locie był nie do pogardzenia. Argumenty ekonomiczne przeważały. W pierwszej dekadzie stulecia turystyka kosmiczna była postrzegana jako niszowa i ekskluzywna rozrywka dla najbogatszych osób na świecie, niedostępna dla szerszej publiczności.

KOSMOS SIĘ PRYWATYZUJE

Dopiero w ostatnich latach sytuacja zaczęła się zmieniać. Loty w kosmos, które niegdyś były wyłącznie domeną agencji państwowych, teraz cieszą się zainteresowaniem sektora prywatnego, przyciągając inwestorów i entuzjastów z całego świata. Miliarderzy tacy jak Elon Musk (założyciel firmy SpaceX) czy Jeff Bezos (właściciel Blue Origin) inwestują ogromne sumy w rozwój technologii rakiet wielokrotnego użytku i obiecują radykalne obniżenie kosztów podróży kosmicznych.

Przyczyniła się do tego zmiana strategii NASA, która zaczęła sponsorować i wspierać komercyjne przedsięwzięcia kosmiczne, mając nadzieję, że przełoży się to na większą efektywność i niższe koszty jej własnej działalności.

Ożywienie związane jest także z nowym wyścigiem kosmicznym – rywalizacją pomiędzy Chinami i USA w przestrzeni kosmicznej, a także coraz większym militarnym i gospodarczym znaczeniem technologii satelitarnych. Dlatego także Unia Europejska, ale również Indie czy Japonia, opracowują własne środki transportu kosmicznego, traktując to jako konieczną inwestycję we własne bezpieczeństwo, niezależność i rozwój gospodarczy.

Kai-Uwe Schrogl, doradca ds. politycznych europejskiej agencji kosmicznej ESA, podkreśla, że agencja nie angażuje się bezpośrednio w rozwój turystyki. Ale firmy, które rozwijają dla ESA technologię rakiet i statków załogowych czy budują moduły stacji kosmicznych, mogą wykorzystać zdobytą wiedzę i umiejętności do budowy infrastruktury dla turystyki kosmicznej. Tak jak to się dzieje w USA.

„Europa może wejść na ten rynek w perspektywie 15–20 lat, jak tylko europejskie firmy opanują technologię lotów załogowych i wyniosą w kosmos pierwszych astronautów dla ESA” – mówi Kai-Uwe Schrogl, mówca Impact’25.

BILETY WCIAŻ DROGIE

Liczba kosmicznych turystów (częściej zwanych teraz prywatnymi astronautami) od czterech lat powoli rośnie. Na razie wzlot tej branży przypomina nieco start rakiety kosmicznej – rozpędza się bardzo powoli, mimo że silniki pracują na pełnej mocy. Pytanie, czy i kiedy wystrzeli.

To wciąż nie są tanie wycieczki. Firma SpaceX, która w ramach kontraktu z NASA zbudowała pierwszy prywatny statek załogowy Dragon, wynajmuje go do prywatnych czarterów za ok. 200 mln dolarów (tj. za miejsce w czteroosobowej kapsule trzeba zapłacić 50 mln dolarów).

Dużo tańsze są krótkie loty suborbitalne ponad tzw. linię Karmana, umowną granicę między ziemską atmosferą i przestrzenią kosmiczną, oferowane przez firmy Virgin Galactic i Blue Origin. Już ponad 50 pasażerów skusiło się na doświadczenie kilku minut w stanie nieważkości i spektakularny widok planety z wysokości 100 km. Bilet kosztuje ok. 250 tys. dol.

Czy jednak ceny lotów w kosmos mają szansę spaść do poziomu dostępnego dla szerszej grupy klientów?

Łukasz Wilczyński, ekspert ds. sektora kosmicznego, prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej, przypomina, że jeszcze sto lat temu lotnictwo także było rozrywką najbogatszych, a teraz to codzienność. „Analogiczna przyszłość może czekać turystykę kosmiczną, jeśli uda się pokonać kilka kluczowych barier” – mówi.

W DWIE GODZINY NA DRUGI KONIEC ŚWIATA

Kluczową rolę odgrywają tu rozwijane obecnie rakiety wielokrotnego startu i lądowania, których pionierem jest SpaceX. Według Łukasza Wilczyńskiego mogą zredukować koszty wyniesienia jednego kilograma na orbitę z obecnych kilku tysięcy dolarów do nawet 200. „To byłaby prawdziwa rewolucja cenowa i technologiczna, która otworzyłaby przestrzeń kosmiczną dla wielu nowych branż i klientów”



**LICZBA KOSMICZNYCH
TURYSTÓW
OD CZTERECH
LAT ROŚNIE.**

KONIECZNY JEST SYSTEM PRAWNY REGULUJĄCY DZIAŁALNOŚĆ TURYSTYCZNĄ W KOSMOSIE.



Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (ISS)

– podkreśla ekspert. Zauważa, że obecne wysokie ceny wynikają również z tego, że istnieje popyt ze strony zamożnych klientów, gotowych płacić znaczne sumy za unikalne doświadczenie. Japoński miliarder Yusaku Maezawa był gotów zapłacić kilkaset milionów dolarów za lot dookoła Księżyca na pokładzie statku Starship. Wyprawa nie doszła do skutku z powodu opóźnień w budowie statku, a także zmiany priorytetów SpaceX. Starship – w ramach kontraktu z NASA – najpierw ma służyć astronautom amerykańskiej agencji kosmicznej jako lądowik księżycowy. Starship to dwustopniowy pojazd kosmiczny wielokrotnego użytku, który ma być najpotężniejszym, a przy tym najtańszym w dziejach ludzkości, środkiem transportu w kosmos. Będzie lądować na tej samej platformie, z której wystartuje. Po zatankowaniu będzie mógł ponownie lecieć w kosmos, nawet wielokrotnie tego samego dnia, wynosząc na niską orbitę okołozemską nawet 100 pasażerów naraz. Elon Musk chce posłać go także w podróż na Marsa. Starship mógłby też pełnić rolę szybkiego międzykontynentalnego środka transportu. „W dwie godziny pokona dystans z Londynu do Sydney” – mówi Wilczyński, który również wystąpi na Impact’25.

CZY TO POCZĄTEK MASOWEGO RYNKU?

Wkrótce się przekonamy, na ile te ambitne wizje są realne. Obecnie trwają testy Starshipa. Kolejne prototypy spektakularnie eksplodują, ale to jest typowe dla firmy Elona Muska. Inżynierowie testują sprzęt w boju i uczą się na błędach. To do tej pory świetnie zdawało egzamin, opracowana w ten sposób w zeszłej dekadzie flagowa raketa Falcon 9 firmy SpaceX zdominowała światowy biznes wynoszenia satelitów na orbitę okołozemską. Wygląda na to, że ta dominacja nie potrwa długo, ponieważ inne firmy i start-upy, w tym chińskie, szybko podążają ścieżką wytyczoną przez SpaceX. Budzi się również Europa. Ta konkurencja może przyczynić się do dalszego obniżenia cen lotów. Optymistyczny scenariusz przewiduje, że na orbicie na kosmicznych turystów będą czekać prywatne hotele i stacje orbitalne, mające na początku lat 30. zastąpić zużytą ISS. „Aż osiem jest w tej chwili projektowanych” – wylicza Wilczyński.

Jedną z nich buduje firma Axiom Space z Houston, która jest teraz głównym dostawcą usług komercyjnych lotów załogowych na stację orbitalną ISS (latem – w czwartej misji organizowanej przez tę firmę – na stację polecą polski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski). Niewątpliwie śladem taniejących lotów pójdzie rozwój infrastruktury i usług, które są niezbędne do rozwoju tego rynku – m.in. kosmodromów, ubezpieczeń czy firm pośredniczących (brokerów), ułatwiających dostęp do różnych ofert, podobnie jak w sektorze wynoszenia satelitów. Konieczny jest też jednolity,

ZDJĘCIE: NASA

W 2027 roku Poznań będzie gospodarzem 78. Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego (IAC). Za organizację wydarzenia po stronie polskiej odpowiada konsorcjum w składzie: Europejska Fundacja Kosmiczna, firma The Way, producent Impactu oraz Grupa MTP. Wsparcie organizacyjne zapewniają także m.in. Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Polska Agencja Kosmiczna, Miasto Poznań, Poznań Convention Bureau i Polskie Linie Lotnicze LOT.

międzynarodowy system prawny regulujący działalność turystyczną w kosmosie. Obecnie nie istnieją precyzyjne przepisy dotyczące działalności prywatnych firm w tej dziedzinie, własności zasobów kosmicznych, standardów bezpieczeństwa, odpowiedzialności za potencjalne wypadki i szkody czy zarządzania rosnącym ruchem w przestrzeni pozaziemskiej.

CO STOI NA PRZESZKODZIE

Nie brakuje jednak sceptyków, którzy sądzą, że rozwój tej branży może napotkać bariery środowiskowe – loty kosmiczne związane są z emisją gazów cieplarnianych i toksycznych związków, zanieczyszczających atmosferę i niszczących warstwę ozonową (żeby wynieść kilogram ładunku na niską orbitę okołozemską, rakieta musi spalić kilkadziesiąt kilogramów paliwa).

Co więcej, przestrzeń nad Ziemią staje się coraz bardziej zatłoczona, co utrudnia nawigację wśród rosnącej liczby megakonstelacji satelitarnych i lawinowo zwiększającej się ilości kosmicznych odpadów. To stanowi coraz większe wyzwanie dla bezpieczeństwa załogowych lotów kosmicznych. Już dzisiaj stacja ISS musi często manewrować, aby uniknąć kolizji z przeszkodami na swojej trasie. Wielu ludzi zadaje pytania dotyczące etyki wydawania miliardów dolarów na prywatne podróże kosmiczne, które nie przyczyniają się do dobra wspólnego. Na razie są one jedynie kosztowną rozrywką dla elit, przyczyniając się do degradacji środowiska i pogłębiania zmian klimatycznych. Dodatkowo takie działania pogłębiają przepaść między najbogatszymi a resztą społeczeństwa.

Co więcej, loty kosmiczne wciąż niosą ze sobą duże ryzyko techniczne. Awaria podczas startu, na orbicie lub podczas lądowania może prowadzić do tragicznych konsekwencji i opóźnić, a nawet zahamować, rozwój branży. Podobny wpływ mogą mieć zawirowania polityczne i zmiana priorytetów w polityce kosmicznej USA czy Unii Europejskiej, bo wciąż w rozwoju tego rynku znaczną rolę odgrywają zamówienia i fundusze publiczne.

MAMY TO W GENACH?

Jednak zdaniem Łukasza Wilczyńskiego, na dłuższą metę ludzkiej chęci eksploracji i odkrywania nie da się powstrzymać. „Ruch i migracje są wpisane w nasze DNA” – mówi. Nie ulega wątpliwości, że przestrzeń kosmiczna jest dużo większą przeszkodą niż kolejne morze, ocean czy pustynia do przebycia, ale ludzka kreatywność dotąd przekraczała granice niemożliwego. Turystyka kosmiczna może przyczynić się do innowacji w wielu gałęziach gospodarki: technologiach materiałowych, ultraszybkim transporcie międzykontynentalnym czy medycynie (bo konieczne będzie m.in. opracowanie zdalnych metod monitorowania stanu zdrowia pasażerów w trakcie lotu). Może również przyczynić się do rozwoju czystszych napędów, które zminimalizują wpływ startów na środowisko, podobnie jak to ma miejsce w branżach lotniczej i motoryzacyjnej.

Tak jak program lotów na Księżyc „Apollo”, era powszechnych podróży kosmicznych może być katalizatorem rozwoju cywilizacyjnego, zainspirować nowe pokolenia naukowców, inżynierów, innowatorów i przedsiębiorców. Pół wieku temu amerykański fizyk Gerard K. O'Neill pod wrażeniem lotów na Księżyc kreślił projekty pozaziemskich kolonii, wielkich cylindrycznych stacji, które będą majestatycznie obracać się w punkcie Lagrange'a – 1,5 mln km od Ziemi, tam, gdzie teraz znajduje się teleskop Webb. Rysunki zapępniały wtedy łamy magazynów i gazet, rozpalać wyobraźnię milionów osób, w tym nastoletniego Jeffa Bezosa, którego firma organizuje obecnie loty suborbitalne, a wkrótce planuje wysłać turystów na orbitę. ■

Kosmos stał się nową przestrzenią dla biznesu, a jego komercjalizacja przyspiesza. O biznesie na orbicie okołozemskiej będą rozmawiać na Impact'25 m.in. Łukasz Wilczyński, prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej, Kai-Uwe Schrogl, doradca ds. politycznych europejskiej agencji kosmicznej ESA, oraz przedstawiciele firm związanych z technologiami kosmicznymi: Simon Jenner z Axiom Space, Rafał Modrzewski, współzałożyciel ICEYE, a także Bianca Cefalo, założycielka Space Dots.

SILNY ZBIERA SERDUSZKA

„Szydzą z innych, bo chcą być popularni, zaimponować, zbudować przynależność. Oplaca się być silnym” – mówi psycholożka. Czy dysponujemy narzędziami do powstrzymania bullyingu w szkołach? Kluczową rolę odgrywają „obserwatorzy” oraz kompleksowa współpraca uczniów, rodziców i nauczycieli. Z pomocą przychodzą też nowe technologie.

TEKST:
Krystyna Romanowska

„Serio w tym chodzisz? Ale wstyd...”, „Nikt cię nie chce, czemu jeszcze tu jesteś?”, „Masz głos jak krowa, nie śpiewaj więcej”, „Dasz zgodę? (pytanie o seks)”. „Twoja matka to pewnie pijaczka”, „Nie zapraszajmy go/jej, jest megadziwny/a”, „Wszyscy dajemy mu/jej unfollow, niech wie, co to samotność”, „Twoje zdjęcia to dramat, usuń konto”, „Masz depresję? To się zabij”, „I tak nikt by nie zauważył, jakby cię nie było”, „Skocz z dywanu”, „Lubisz kebab (do kogoś, kto się samookalecza)”, „Po co jeszcze żyjesz? Nikomu nie jesteś potrzebny/a” – to przykłady nowej formy szkolnej przemocy, która kwitnie na czatach i w mediach społecznościowych. Bullying (z angielskiego „dręczenie”) polega na długotrwałym nękanii, poniżaniu i osaczaniu ofiary. Problem w tym, że ofiara nie ma od niego wytchnienia.

KIEDYŚ BYŁO PROŚCIEJ

Sceny szkolne z głośnego brytyjskiego serialu „Adolescence” nie pozostawiają żadnych złudzeń. To przestrzeń bullyingu, takiego odruchowego, jak wrzucanie śmieci do talerza koledze, i tego bardziej wysublimowanego, jak wyśmiewanie w internecie za pomocą emotikonów w różnych kolorach. Dorośli w tym obrazie nie mają lub nie chcą wiedzieć, co się dzieje w wirtualnym świecie. Nauczyciele z wieloletnim stażem niemal

z sentymentem wspominają szkolne „ustawki”, bijatyki na boisku, szarpaniny na korytarzu. Dziś dzieciaki już się właściwie nie biją (na każdy przejaw przemocy fizycznej nauczyciel musi zareagować). Agresja przeniosła się więc do cyberprzestrzeni, stając się powszednia jak codzienna kromka chleba, a przez to groźna jak nigdy dotąd. Przybrała przerażające formy, bo – jak mówi Jarosław Pytlak, dyrektor zespołu szkół na warszawskim Bemowie – „swoboda komunikacji przerasta możliwości intelektualne i psychiczne młodych ludzi. Starych zresztą też”. „Sceny z książki o Mikołajku autorstwa Sempe i Gościnnego były niczym innym, jak pokazaniem naturalnego i starego jak świat procesu grupowego ucierania się i dogadywania dzieciaków w szkole. Czy była tam przemoc? Tak. Czy miała formy bullyingu? Owszem, miewała” – tłumaczy Jarosław Pytlak, wskazując na przykład Ananiasza. „Ale te procesy były przewidywalne, namacalne i mogły być w jakiś sposób kontrolowane. Dziś – w moim przekonaniu – wraz z rozwojem infosfery dorośli takie narzędzia stracili”. Co głównie stracili? Zaufanie młodych ludzi. Z różnych powodów; nauczyciele bywają niezaangażowani, czasami nie lubią swoich uczniów lub mają niskie kompetencje pedagogiczne. Ale główny powód jest zupełnie inny.

**KIEDYŚ PO POWROCIE ZE SZKOŁY MŁODY CZŁOWIEK MÓGŁ ODPOCZĄĆ
OD ZACZEPEK ROWIEŚNIKÓW. DZISIAJ BULLYING I PRZEMOC
W SIECI TRWAJĄ NIEUSTANNIE, MŁODZI LUDZIE SĄ WYCZERPANI.**

„Uczniowie wynoszą z domów pogardę dla nauczycieli, jako ludzi, którzy często zarabiają mniej od ich rodziców i którymi – mówiąc wprost – można pomiatać” – uważa jedna z dyrektorek szkoły w Poznaniu. „Trudno więc, aby z takimi przekonaniami uważali, że dorosły w szkole może im pomóc. Jeszcze dziesięć lat temu mogłam podejść do ucznia, powiedzieć: »rozmawiałam z wychowawcą o twojej sytuacji, pogadajmy«. Dzisiaj wiem, że on nie chce ode mnie żadnej rady. Bo jestem boomerem, bo się nie znam, bo mi nie ufa czy wreszcie, bo mną gardzi”.

Przestały także funkcjonować „naturalne regulatory emocji”. Te przepychanki, a czasami nawet ostre „danie sobie po głębach”, miały – być może kontrowersyjną – funkcję wentylowania emocji. Możemy się dzisiaj na tę niekontrolowaną przemoc oburzać. Ale jeżeli trwała krótko, uczestnicy bijatyki nabierali do siebie szacunku (bywa, że zostawali kumplami) – spełniała swoją rolę regulatora procesów grupy rówieśniczej. Często samoistnie się wypalała.

Teraz zmieniła zupełnie swoją formę i – zdaje się – nikt nie jest na to przygotowany. Mimo że w szkołach nie ma już scen z Mikołajka, przemoc i bullying (ten ostatni jest formą przemocy intencjonalnej, która trwa długo), narasta.

„Nie ma od nich wytchnienia. Kiedyś po powrocie ze szkoły młody człowiek mógł odpocząć od bycia w ciągłym kontakcie z rówieśnikami. Dzisiaj bullying i przemoc w sieci trwają nieustannie, młodzi ludzie są wyczerpani” – mówią nauczyciele.

Oczywiście, smartfon można wyłączyć, odłożyć na bok. Ale grupki klasowe na czatach są bezlitosne. „Jednemu z uczniów rodzice po szkole skonfiskowali smartfon. Po kilku godzinach nieobecności na czacie rówieśnicy miażdżyli go w komentarzach i memach (»starzy zabrali ci telefon, ale z ciebie lamus«)” – mówi psycholożka szkolna jednej ze szkół w Warszawie.

„ZABIJ SIĘ” – TAKI ŻARCIOK

Kilka miesięcy temu 16-letnia Julia z Lubina popełniła samobójstwo. Okazało się, że została dosłownie zaszczuta przez rówieśników w sieci. Agresorzy czuli się bezkarni: w przypadku cyberprzemocy dzieci i młodzież poniżej 17 lat nie



podlegają kodeksowi karnemu – mogą odpowiadać na podstawie ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich. Sąd rodzinny ma możliwość zastosowania wobec nieletniego upomnienia lub nadzoru kuratora, umieszczenia w ośrodku wychowawczym lub poprawczaku, nakazu wykonania określonych prac społecznych, zobowiązania do przeprosin lub uczestnictwa w terapii.

Doktor habilitowana Małgorzata Wójcik, profsorka Uniwersytetu SWPS, mówczyni Impact'25, rozpoczęła badania nad zjawiskiem bullyingu, gdy pracowała jako nauczycielka. Doświadczenie to uświadomiło jej, jak bardzo brakuje skutecznych narzędzi do przeciwdziałania przemocy rówieśniczej. W swoich publikacjach opisuje bullying jako specyficzną formę społecznej gry dzieci i młodzieży, której celem jest zdobycie popularności w grupie i uniknięcie wykluczenia. Choć bullying w formie przemocy fizycznej wraz z dorastaniem staje się coraz rzadszy, na sile przybiera przemoc relacyjna, obejmująca takie działania jak plotkowanie, wykluczanie czy niszczenie reputacji. Media społecznościowe dodatkowo wzmacniają mechanizmy wykluczenia. „Umożliwiają działania, które są równie bolesne jak przemoc bezpośrednia” – wyjaśnia dr Wójcik. „Presja uzyskania wysokiego statusu społecznego w grupie rówieśniczej jest bardzo silna, a uczniowie rywalizują o popularność i akceptację, co sprzyja marginalizowaniu osób postrzeganych jako »inne«”.

Kadr z serialu Netflix
„Dojrzewanie”

Bullying z definicji jest intencjonalny. Ale to się chyba także już zmieniło. Dzisiaj dzieciaki nie uważają tego za dręczenie. „Nie czują tego, że kpienie z kogoś może być krzywdą” – opowiada psycholog szkolny. „Szydzą z innych, bo chcą być popularni, zaimponować, zbudować przynależność. Oplaca się być silnym. Grupa rówieśnicza zapłaci za to w serduszkach”.

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę w raporcie z 2023 roku podała, że aż 66 proc. dzieci i młodzieży w Polsce doświadczyło jakiejś formy przemocy ze strony rówieśników. Oznacza to, że dwie na trzy młode osoby były ofiarą wyzywania, poniżania, popychania czy innej agresji ze strony kolegów. Z kolei badanie WHO (HBSC) z 2018 roku wykazało, że około 11 proc. uczniów regularnie doświadcza przemocy w środowisku szkolnym, a około 6 proc. nastolatków przyznaje się do stosowania przemocy wobec rówieśników. Ponad połowa młodych użytkowników internetu twierdzi, że była świadkiem przemocy w sieci.

KLUCZOWE SĄ RELACJE I WSPIERANIE OBSERWATORÓW

Specjaliści z dziedziny psychologii i pedagogiki podkreślają, że skuteczna walka z bullyingiem musi być kompleksowa – obejmować całą społeczność szkolną: uczniów (zarówno ofiary, sprawców, jak i świadków), nauczycieli oraz rodziców.

W swoich badaniach dr Wójcik przedstawia strategię, które mogą wspomóc uczniów i ograniczyć negatywny wpływ tej formy przemocy na ich życie. Kluczowe okazuje się wsparcie rówieśnicze. „Silne przyjaźnie, bezpieczna grupa wzmacniając dobrostan wszystkich uczniów w klasie, są jednocześnie czynnikiem zapobiegającym występowaniu bullyingu. Niezwykle istotne jest, aby nauczyciele byli świadomi różnych form przemocy rówieśniczej i adekwatnie na nie reagowali. Wprowadzenie jasnych zasad dotyczących akceptacji oraz sposobów reagowania na bullying może znacząco zmniejszyć jego występowanie. Równie ważne jest zaangażowanie całej społeczności szkolnej – zarówno nauczycieli, jak i uczniów – w budowanie kultury przeciwdziałania przemocy” – podkreśla dr Wójcik. „Kluczową rolę odgrywa także rozwijanie kompetencji społecznych, takich jak współpraca w grupie, asertywność, rozpoznawanie trudnych sytuacji inter-

personalnych i poszukiwanie wsparcia” – dodaje. Doktor Wójcik zwraca również uwagę na problem biernej postawy świadków bullyingu. Wiele uczniów obawia się interwencji, by samemu nie stać się kolejnym celem. Dlatego niezbędne są działania edukacyjne, które budują odpowiedzialną postawę rówieśników. Przykładem takiego rozwiązania jest opracowana przez ekspertów z Uniwersytetu SWPS aplikacja RESQL. Umożliwia ona uczniom anonimowe zgłaszanie przypadków przemocy, precyzując rodzaj incydentu, jego miejsce, czas oraz osoby zaangażowane. Badania prowadzone podczas wdrożenia systemu RESQL pokazały, że 75 proc. uczniów uznało lekcje na temat przemocy rówieśniczej za wartościowe, a 82 proc. zadeklarowało chęć uczestnictwa w podobnych zajęciach w przyszłości. Jednocześnie 31 proc. uczniów przyznało, że nie ma w klasie osoby, na którą mogliby liczyć w trudnej sytuacji. Obecnie system RESQL działa w ponad 450 szkołach w Polsce, a kolejne placówki planują jego implementację.

DLACZEGO WYBIERAM PRZEMOC?

Jeden z dyrektorów szkół opowiada historię o dręczeniu uczennicy przez grupkę popularnych dziewczyn. Na jej czele stała bezwzględna „królowa hejtu”. W obronie nękanek stanęła jedna z jej koleżanek. Doszło do dziewczynskiej bijatyki, którą obrończyni – jako słabsza – przegrała. Ale dynamika grupy zmieniła się. To do niej, przegranej (ale odważnej) zaczęli się garnąć rówieśnicy. W efekcie „królowa hejtu” straciła swoją pozycję.

„Wniosek: warto być odważnym i wstawiać się za słabszymi. To także podwyższa liczbę lajków” – konkluduje dyrektor szkoły.

Joanna Szeluga, psycholożka w Liceum Artes Liberales w Warszawie, mówi, że doświadczenie bycia tym, który nęka innych, także może budzić głębokie refleksje: „Pamiętam ucznia, który narozrabiał i w efekcie dostał zlecenie nauczania się, czym jest przemoc. Przyszedł do mnie i powiedział: »Już wiem, czym jest przemoc, chcę porozmawiać o tym, dlaczego właśnie taką drogę wybieram«. I była to bardzo dobra rozmowa”.

Zdaniem psycholożki szalenie ważna jest współpraca z rodzicami, spotkania z dyrekcją, wychowawcami i wspólne przegadywanie problemu.

MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE STAJĄ SIĘ NARZĘDZIEM ZASTRASZANIA I MANIPULACJI, A DEEPAKE JEST WYKORZYSTYWANY PRZECIW UCZNIOM I NAUCZYCIELOM. TAKŻE PRZEZ RODZICÓW.

„Bardzo skuteczna jest autorefleksja uczniów, którzy zachowują się agresywnie i gnębią innych. Jeśli założymy, że te dzieciaki mają ambicje, plany i pomysły na siebie – może jeszcze nie do końca konkretne – to raczej na pewno nie chcą być złymi ludźmi. I pytamy o to: jak to, co robisz swoim rówieśnikom, ma się do wizji siebie jako fajnego człowieka?” – opowiada Joanna Szeluga. „Są tym pytaniem bardzo zaskoczeni”.

CO NAJLEPSZEGO (I NAJGORSZEGO) MOGĄ ZROBIĆ RODZICE I NAUCZYCIELE?

Tymczasem w szkołach między nauczycielami a rodzicami trwa wzajemne oskarżanie się o to, kto lekceważy, a kto wyolbrzymia bullying. Na razie strony nie mogą dojść do porozumienia. Rodzice uważają, że nauczyciele lekceważą przemoc i nie jej chcą widzieć. Nauczyciele powtarzają, że rodzice – nadmiernie ingerujący lub odwrotnie – bagatelizujący sprawy bullyingu w szkole, szalenie utrudniają rozwiązywanie tych delikatnych problemów. „Rozmawiałam z matką, która zaprzeczała, że to nie jej syna uchwyciła kamera w szkole, chociaż jego twarz była wyraźnie widoczna” – mówi jedna ze szkolnych psycholożek.

Zbyt wczesne, emocjonalne ingerencje rodziców w proces grupowy „docierania się” młodych ludzi (jak najbardziej naturalny), które w zamierzeniu mają zapobiec przemocy rówieśniczej, często bywa zapalnikiem. Eksperci radzą, by rodzice obserwowali zmiany w zachowaniu dzieci (niechęć do szkoły, obniżony nastrój, objawy psychosomatyczne) i rozmawiali. Jeśli syn czy córka mówią o problemie, należy go poważnie potraktować – skontaktować się ze szkołą, wychowawcą, pedagogiem. Ważne jednak, by rodzice współpracowali ze szkołą zamiast działać przeciwko niej. Rzeczniczka Praw Dziecka Monika Horna-Cieślak zauważa, że obecnie rodzice często kierują sprawą od razu na drogę prawną, pomijając etap rozmowy w szkole. A to może prowadzić do eskalacji konfliktu zamiast jego rozwiązania.

Doktor Małgorzata Wójcik z Uniwersytetu SWPS radzi rodzicom: „Ważne jest, aby nie działać pod wpływem emocji. Warto najpierw ochłónąć, zdobyć rzetelne informacje i spróbować obiektywnie ocenić sytuację. Dopiero potem podjąć rozmowę z nauczycielami i wspólnie zaplanować dalsze kroki działania”. Ale czasami

Na Impact’25 będziemy rozmawiać o zdrowiu i bezpieczeństwie psychicznym młodych w erze cyfrowej oraz walczyć z hejtem i przemocą. Dr hab. Małgorzata Wójcik, profesorka Uniwersytetu SWPS i rzeczniczka Praw Dziecka Monika Horna-Cieślak będą jednymi z mówczyń, które podzielą się swoją wiedzą i zabiorą głos w tych kwestiach.

nie można nie działać w emocjach. „W bardzo delikatnych sprawach dotyczących nadużyć seksualnych często sprawa jest załatwiana między dwiema rodzinami bez udziału trzeciej strony. W znanym mi przypadku dziewczyna – myśląc, że jest w związku z chłopakiem – wysłała mu swoje nagie zdjęcia (teraz młodzież uważa, że to seks i bliskość). On pokazał je kolegom, którzy zaczęli tych zdjęć używać. Rodzice dziewczyny pojechali do domu chłopaka, zażądali wyczyszczenia zdjęć córki ze wszystkich sprzętów pod groźbą wezwania policji. Stało się, jak chcieli” – opowiada psycholog szkolny.

Joanna Szeluga, psycholożka z Liceum Artes Liberales w Warszawie: „Myślę, że najgorsza jest obrona winowajcy, wybielanie go i bagatelizowanie tego, co zrobił. Rozumiejąc potrzebę wspierania swojego syna lub córki, rodzice muszą zaufać, że szkoła chce naprawić sytuację, a nie gnębić winnego. A najlepsze to być przy swoim dziecku, ale mieć odwagę nazwać to, co zrobiło, jednocześnie nie obrażając się na nie. Wiem, że to szalenie trudne”.

CO NAS CZEKA?

Zjawisko bullyingu będzie narastało, jeżeli nie znajdziemy skutecznych mechanizmów jego ograniczenia. Poza tym bullying już dawno przekroczył granicę rówieśnik-rówieśnik. Dosięgnął także nauczycieli, a agresorami stają się rodzice. „The Guardian” w połowie marca tego roku donosił, że dyrektorzy i liderzy edukacji w szkołach średnich i kolegiach w Anglii, Walii oraz Irlandii Północnej mają dosyć. Na dorocznej konferencji domagali się od szefów koncernów technologicznych wzięcia odpowiedzialności za rozszerzającą się skalę cyberprzemocy w szkołach.

„Zerwane przyjaźnie, zastraszanie, niepokój. Media społecznościowe stają się narzędziem zastraszania i manipulacji, a deepfake jest wykorzystywany przeciw uczniom i nauczycielom. Także przez rodziców” – mówił Manny Botwe, prezes brytyjskiego stowarzyszenia liderów edukacji. „Koncerny technologiczne czerpią ogromne zyski z platform, na których szerzy się nienawiść i dezinformacja. Nadszedł czas, żeby one same zaczęły pilnować porządku”. Nikogo jednak nie dziwi, że zdecydowały się dyplomatycznie milczeć. ■

DLACZEGO WOLIMY NIE WIEDZIEĆ

Jak dochodzi do tego, że wybieramy niewiedzę, choć dostęp do informacji nigdy nie był łatwiejszy? Profesor Mark Lilla tłumaczy, czym kieruje się społeczeństwo „kanapowych leni” i czy ma to konsekwencje dla demokracji.

W swojej najnowszej książce „Błoga ignorancja. O tych, co wolą nie wiedzieć” proponujesz nową interpretację słynnej alegorii jaskini Platona. W twojej wersji chłopiec, któremu udaje się uciec z jaskini na światło słoneczne (dla Platona to metafora Prawdy), mówi, że słońce w rzeczywistości nie generuje ciepła, że nie może spać, jest smutny. Chce wrócić do jaskini. Dlaczego prawda stała się dla nas tak nieprzyjemna?

W swojej książce mówię o głębokich psychologicznych korzeniach woli niewiedzy i jej związku z wolą poznania, śledząc je od starożytnego mitu i religii, aż po czasy współczesne. Ta wola ignorancji nie jest czymś nowym – myślę, że jest w nas zakorzeniona, jak mikrochip, od samego początku. Zaczynam od Edypa: biedny stoi przed prawdziwym problemem. Nie pseudoproblemem. On nie wie, kim naprawdę jest. Ma jakieś przeżucie, ale jest ono tak niepokojące, że wypiera je ze swojej świadomości. Odrzuca kolejne dowody, żeby chwycić się następnych, aż w końcu wypowiada to fatalne zdanie, że ktokolwiek jest odpowiedzialny za zarazę, powinien zostać wygnany z miasta. I okazuje się, że to on sam. To grecka tragedia, gdzie, jak wiemy, nie ma happy endu.

JULIAN KUTYŁA

w rozmowie
z Markiem Lillą

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska

Ale istnieje wiele innych powodów, dla których naturalnie wolimy nie wiedzieć.

W książce podaję przykład, który zapożyczyłem od filozofa Moshego Halberstama: co by było, gdyby każdy miał ekran LED na czole, dzięki któremu moglibyśmy zawsze odczytywać myśli innych ludzi? Życie społeczne by się załamało, ponieważ bylibyśmy sparaliżowani zastanawianiem się nad tym, jak odbierają to inni, a inni mieliby dokładnie tak samo. Więc aby przetrwać dzień, stać się sobą i poznać siebie, musimy być wolni od ciągłej świadomości tego, co myślimy o nas inni.

Wydaje się, że mamy obecnie dostęp do wiedzy jak nigdy wcześniej w historii ludzkości. To dość zaskakujące, że mając do dyspozycji ogromne bazy danych „na jedno kliknięcie”, z Google’em, chatem GPT czy wieloma bazami naukowymi, wciąż wybieramy niewiedzę. Skąd to się bierze?

Zwracasz uwagę na dwie kwestie, których nie poruszyłem w książce i teraz żałuję. Jedną z nich jest przeciążenie informacyjne, a drugą – niepewność. Te rzeczy są ze sobą powiązane. Myślę, że im więcej dostępnych informacji, które potencjalnie moglibyśmy skonsultować, aby wyrobić sobie opinię na jakiś temat, tym bardziej spada nasza pewność co do tego, że jesteśmy w stanie podjąć dobrą decyzję. I w efekcie coraz bardziej wątpimy w słuszność własnych opinii, a to bardzo destabilizujące. Jeśli dodasz do tego przyspieszenie tempa życia w tak wielu obszarach – od technologii, przez strukturę rodziny, po gender – nagle otoczenie staje się coraz mniej zrozumiałe. Ludzie reagują różnie: jedni rzucają się w ten wir jak surferzy na wzburzone fale i sprawia im to ogromną przyjemność. A inni czują, że wszystko, w co wierzą, usuwa im się spod nóg. I w takiej sytuacji pojawia się pokusa, by znaleźć jedną stałą opinię, trzymać się jej kurczowo i budować wokół niej mur obronny przeciwko wszelkim zmianom. Druga opcja to wybranie sobie autorytetu.

Z jednej strony mamy pewnego rodzaju obojętność wobec wiedzy – taką postawę „kanapowego lenia”, który mówi: „Nie obchodzi mnie to”. A z drugiej strony mamy aktywne pragnienie niewiedzy. Intuicyjnie bardziej zrozumiała wydaje się ta pierwsza postawa – przeciążenie informacyjne sprawia, że odcinamy się od wszystkiego. Ale skąd, twoim zdaniem, pochodzi ta aktywna chęć niewiedzy?



MARK LILLA, amerykański filozof, historyk idei i publicysta, profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku i innych prestiżowych uczelni w USA. Specjalizuje się w historii intelektualnej, ze szczególnym uwzględnieniem zachodniej myśli politycznej i religijnej. Autor wielu książek, w języku polskim ukazały się m.in.: „Koniec liberalizmu, jaki znamy”, „Lekkomyślny umysł. Intelektualiści w polityce”, „Bezsilny Bóg”. Prof. Mark Lilla na Impact'25 będzie mówił m.in. o roli prawdy, ignorancji i propagandy we współczesnym świecie.

**PŁYNIEMY NA FALI OPINII WIĘKSZOŚCI, MYŚLĄC, ŻE TO NASZE
ZDANIE, A TAK NAPRAWDĘ WZIĘLIŚMY JE Z ULICY**

JULIAN KUTYŁA
– dr nauk humanis-
tycznych, specjalność
filozofia, były redaktor
naczelny kwartalnika
„Krytyka Polityczna”,
śledzi psychoanalityczne
wątki w kulturze
współczesnej.
Od września 2024
agenda contributor
w Impact CEE.

Myszę, że Tocqueville jest tu bardzo pomocny, kiedy mówi o tyranii większości. Z jednej strony jako zwolennicy demokracji nie wierzymy, że ktokolwiek wie więcej od nas, więc opieramy się wpływowi innych. Z drugiej gdzieś głęboko w nas jest świadomość, że nie jesteśmy ekspertami. W efekcie płyniemy na fali opinii większości, myśląc, że to nasze zdanie, a tak naprawdę wzięliśmy je z ulicy. Kanapowy leń mówi: „Nie wiem i nie widzę powodu, dla którego miałbym wiedzieć”. Natomiast ta druga osoba chce mieć jakieś stanowisko. Myszę, że to kwestia dumy. Kanapowy leń został przekonany, że pewne pytania po prostu nie są istotne, że bez znajomości odpowiedzi na nie można przejść przez życie. A chodzi o odpowiedzi na fundamentalne pytania. Tacy ludzie są zamknięci na filozofowanie. Natomiast druga grupa chce zająć jakieś stanowisko w danej kwestii – to sprawa prestiżu. Blokują więc wszelkie dowody je podważające. Jak Marcin Luter mówią: Hier stehe ich, ich kann nicht anders (Tu stoję, inaczej nie mogę).

Czy ta wola niewiedzy nie podważa przy okazji fundamentów naszej cywilizacji, która zakłada, że jeśli ludzie wiedzą, jak działa świat, będą się zachowywać w sposób racjonalny i moralnie dobry? Jakie są konsekwencje tej tendencji dla naszych społeczeństw?

Ważną konsekwencją tej woli niewiedzy jest niszczenie demokracji. Demokracja to poza innymi sprawami również deliberacja. Abyśmy mogli zdecydować, co powinniśmy robić jako społeczeństwo, trzeba założyć, że ludzie są otwarci na argumenty, uważnie słuchają i troszczą się o dobro wspólne. Jeśli jednak wchodzi do debaty publicznej głównie po to, by podkreślić własną pozycję i na tym opiera się ich cała samoocena, to przestajemy mieć do czynienia z deliberacją. To radykalna wersja problemu, o którym mówił Rousseau w Umowie społecznej – że trzeba być w określonym stanie mentalnym, aby móc racjonalnie deliberować w grupie. Trzeba ograniczyć swój partykularyzm, a zwłaszcza namiętne przywiązanie do własnych ustalonych idei. Niestety, Rousseau nie bardzo daje nam odpowiedź, jak osiągnąć ten stan i w nim pozostać. Może w Emiliu, gdzie opisuje idealną edukację młodego człowieka.

Co blokuje ten stan w dzisiejszych czasach?

Jedną z tych rzeczy jest, moim zdaniem, brak zaufania do ekspertów. Jeśli jesteś, powiedzmy, rolnikiem w latach 20. XX wieku i zachorujesz – co robisz? Idziesz do lekarza. Potem robisz to, co ci zaleci, bo nie masz innego wyboru. Teraz mamy dostęp do różnych ekspertów oraz pseudo-ekspertów i w dziwny sposób zmniejsza to nasze zaufanie do fachowej wiedzy. Jesteśmy też świadkami sporów między ekspertami, co sprawia, że stajemy się zagubieni. Ale przecież tak działa nauka. Jedna grupa ekspertów mówi: „Cóż, dane wskazują, że powinniśmy spróbować X”, podczas gdy inni powiedzą: „Nie, powinniśmy spróbować czegoś przeciwnego do X”. Spierają się i prezentują nowe dane. Ktoś, kto rozumie, jak funkcjonuje nauka, widzi w tym postęp. I tak na przykład na początku pandemii zalecano: „myj ręce”. A potem odkryto, że lepszym środkiem ochronnym jest noszenie maseczek. I wtedy zalecenie brzmiało: „noś maseczkę”. To był postęp. Ale ludzie, którzy nie rozumieją, jak działa nauka, widzą to inaczej. Sądzą, że jeśli zmieniają się wytyczne, to eksperci tak naprawdę nic nie wiedzą albo ukrywają przed nami fakt, że dzieje się coś mrocznego i złowrokiego. I w ten sposób mamy poważny problem z zaufaniem do ekspertów. Wciąż słyszymy, że ono spada, ale nie dzieje się tak dlatego, że eksperci się zmienili. To my się zmieniliśmy.

Chciałbym zapytać o temat, który nie pojawia się w twojej książce, ale jest bardzo aktualny. Czy myślisz, że duże modele językowe również wykazują tę wolę ignorancji, o której mówisz? Gdy zapytasz je o coś, a one nie znają odpowiedzi, zaczynają „halucynować” – wymyślać coś, co często okazuje się fałszywe. One jakby nie chcą być ignorantami. Czy to może być znak fundamentalnej różnicy między ludźmi a sztuczną inteligencją?

Zwracasz uwagę na coś naprawdę ważnego, o czym wcześniej nie myślałem, ale wyciągasz z tego błędny wniosek. Wydaje mi się, że te maszyny zachowują się dokładnie tak jak my. Nie chcą się przyznać, że czegoś nie wiedzą albo że coś jest tylko prawdopodobnie prawdziwe. Jak piszę w swojej książce, sformułowanie być może to jedno z największych osiągnięć poznawczych ludzkości. Jesteśmy w stanie je wypowiedzieć, ale mamy co do tego opory. Może kiedyś maszyny też będą do tego zdolne. ■

MARK LILLA
„Błoga ignorancja.
O tych, co wolą nie
wiedzieć”.
Wydawnictwo Krytyki
Politycznej
2025



**TERAZ MAMY DOSTĘP DO RÓŻNYCH EKSPERTÓW ORAZ PSEUDOEKSPERTÓW
I W DZIWNY SPOSÓB ZMNIEJSZA TO NASZE ZAUFANIE DO FACHOWEJ WIEDZY.**

Przyznam się, że do zapożyczeń z innych języków mam stosunek ambiwalentny. jednej strony wiem, że zjawisko przepływania słów między językami jest naturalne, odwieczne i świadczy o żywotności języków oraz kontaktów między ich użytkownikami. Z drugiej – mam poczucie, że wiele zapożyczeń, zwłaszcza z języka angielskiego, zaśmieca nam język. Nic z tym jednak nie zrobimy. Język jest żywym organizmem, który nie poddaje się ogólnym ograniczeniom, a osoby go używające sięgają po zapożyczenia nie z powodu braku patriotyzmu, ale z wygody lub snobizmu. Wygody – bo często angielskie odpowiedniki są krótsze, a poza tym ułatwiają funkcjonowanie w zawodach, które wymagają kontaktów, np. z anglojęzyczną firmą macierzystą. Snobizmu – bo używając słów angielskich, czujemy się „zagraniczni”, czyli jakoś tam lepsi. Widocznie mamy taką potrzebę, a z potrzebami się nie dyskutuje.

I choć może budzić w nas zdumienie etui „dedykowane” do jakiegoś modelu telefonu, egzotyczne „destynacje” zachwalane przez biura podróży lub deklaracje polityków, że coś „dowiozą”, najchętniej „na koniec dnia”, to oczywiście możemy mieć nadzieję, że to tylko chwilowe mody i zapożyczenia te długo w języku nie zagoszczą. Być może jednak użytkowniczk i użytkownicy języka się do nich przyzwyczają i już niebawem zapożyczenia nikogo zdumiewać nie będą. A jeśli ich nie rozumiemy – wystarczy znaleźć ich odpowiedniki w słowniku języka angielskiego i wówczas wszystko stanie się jasne. Cóż, nie zawsze. Niedawno ukazał się polski przekład książki Gill Thackray pod tytułem „Jak manifestować”. Nawet pobieżna lektura prowadzi do wniosku, że nie jest to poradnik, jak uprawiać demokrację bezpośrednią, wychodząc na ulice z transparentem i megafonem, co sugerowałoby zakorzenione w polszczyźnie znaczenie słowa „manifestacja”. Do tego zresztą nie potrzebujemy chyba poradników. Chodzi o nowe, naprawdę zdumiewające znaczenie angielskiego czasownika „to manifest”, którego jeszcze nie znajdziemy w słownikach, choć zostało ono uznane za słowo roku 2024 przez redaktorów Cambridge Dictionary. Manifestować oznacza mniej więcej tyle, co wierzyć, że coś się stanie – na przykład firma osiągnie sukces – wyobrażając sobie, że to się staje. Czyli coś w rodzaju

MANIFESTOWAĆ, CZYLI PRZYCIĄGAĆ

TEKST: Michał Rusinek



Słowa, nawet dobrze znane, nie zawsze znaczą to, co nam się wydaje. Bywa, że wprawiają w zdumienie. O zapożyczeniach, chwilowych modach i wibracjach wszechświata dla „Impact Magazine” pisze Michał Rusinek.

pozytywnego fantazjowania, wspartego wiarą, że wystarczy nauczyć się korzystać z wibracji wszechświata. Czymkolwiek by one nie były.

Takie znacznie narzucili słowu „manifestować” przedstawiciele pokolenia Z w czasie pandemii, a więc w okresie, gdy wszyscy potrzebowaliśmy pozytywnego myślenia, szukaliśmy nadziei, a niektórzy także nowej duchowości. Choć wiara w cudowną moc pozytywnego myślenia i łączenie kwestii duchowych, ekonomicznych i politycznych wydaje się zjawiskiem nowym, badacze dopatrują się jego źródeł w XIX-wiecznym amerykańskim nurcie religijnym zwanym Nową Myślą. Niejaki Phineas Parkhurst Quimby, uzdrowiciel i kaznodzieja z Nowej Anglii, zauważył wówczas, że pacjenci różnie reagują na jego terapię: ci, którzy chcą wyzdrowieć, zdrowieją, bo nawiązują kontakt z energią wszechświata. Ci, którzy tego nie chcą – umierają. Pod koniec XIX wieku Nowa Myśl zaczęła przenikać do teorii ekonomicznych i znalazła wyraz w przeświadczeniu, że nikt, kto chciał być bogaty, nie skończył jako biedak. Jej echa widać także we współczesnej polityce, gdzie panuje przekonanie, że trzeba się samemu wymyślić, przekonać innych, że jest się takim, jakim by się chciało być – i już.

Ludzie, którzy osiągnęli sukces – jako biznesmeni, aktorzy czy celebryci – często dziś mówią, że od dziecka marzyli, żeby być odpowiednio uznanymi biznesmenami, aktorami czy celebrytami. I przy tym dodają, że był to z ich strony rodzaj „manifestacji” oraz zachęcają innych do „manifestowania” w ten sposób. Zgodnie z zasadą, że trzeba mieć marzenia, bo tylko wtedy będą miały szansę się spełnić. Czytam o tym nowym znaczeniu czasownika „manifestować” z zakłopotaniem. Jako dziecko marzyłem bowiem, żeby zostać kierowcą wielkiej ciężarówki. Cóż, kawałek życia jeszcze być może przede mną, ale wiele wskazuje na to, że nie udało mi się połączyć z energią wszechświata. ■

BOOKSTORE

TEKST: Julian Kutyla,
Impact'25 Agenda
Contributor

Myśleliście kiedyś, żeby zabrać choć kawałek Impactu do domu? Mamy na to sposób! Już od trzech lat zapraszamy naszych gości do Impact Bookstore. To księgarnia, w której można kupić między innymi tytuły autorstwa naszych mówczyń i mówców i dzięki nim wnikliwie przestudiować tematy poruszane na Impact. W ubiegłym roku zrobił to co drugi uczestnik Impactu. Szczególnie polecamy tytuły

z serii Impact Books, wydawanej we współpracy z różnymi wydawnictwami. Bookstore to także przestrzeń, gdzie można się spotkać z autorami i autorami, zamienić kilka słów i zdobyć upragniony autograf. Na Impact'25 swoje książki będą podpisywać m.in. Olga Tokarczuk, Anna Lembke, Ashlee Vance, Rose Hackman czy Iwan Krastew.

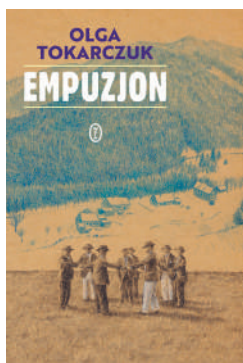
Przedstawiamy wybrane książki autorek i autorów, którzy wystąpią na Impact'25.



Wydawnictwo Agora
2021

BARACK OBAMA „Ziemia obiecana”

We wspomnieniach z czasu swojej prezydentury Barack Obama przedstawia dzieje nieprawdopodobnej przemiany młodego, poszukującego własnej tożsamości człowieka w przywódcę wolnego świata. Ukazuje zarówno swoje polityczne dojrzewanie, jak i przełomowe momenty pierwszej kadencji swojej prezydentury, przypadającej na czasy dramatycznych zmian i zawirowań. Zaprasza czytelników do Gabinetu Ovalnego i Sali Sytuacyjnej Białego Domu, zabiera ich w podróż do Moskwy, Kairu, Pekinu i wielu innych miejsc. Poznajemy jego tok myślenia, gdy organizuje swój gabinet, zmagając się z globalnym kryzysem finansowym i mierząc z Władimirem Putinem, spiera się z generałami o amerykańską strategię w Afganistanie, podpisuje reformę Wall Street i zezwala na przeprowadzenie operacji „Trójjąb Neptuna”, w której ginie Osama bin Laden. To niezwykle osobista opowieść. Obama otwarcie pisze o siłach, które w kraju i za granicą stały mu na drodze, oraz o tym, jak życie w Białym Domu wpłynęło na jego żonę i córki.



Wydawnictwo
Literackie 2022

OLGA TOKARCZUK „Empuzjon”

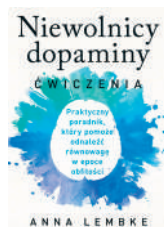
Pierwsza powieść Tokarczuk po otrzymaniu Nagrody Nobla. Wrzesień 1913 roku, uzdrowisko Görbersdorf (dzisiejsze Sokołowsko na Dolnym Śląsku). Właśnie tutaj, u podnóża gór działa słynne w całej Europie sanatorium leczące choroby „piersiowe i gardlane”. Mieczysław Wojnicz, student ze Lwowa, przyjeżdża do uzdrowiska z nadzieją, że nowatorskie metody i krystalicznie czyste powietrze powstrzymają rozwój jego choroby, a może nawet całkowicie go ulecą. Diagnoza nie pozostawia jednak złudzeń – tuberculosis. Gruźlica. W pensjonacie dla panów chorzy z Wiednia, Królewca, Breslau i Berlina przy nalewce Schwärmerei niestrudzenie omawiają najważniejsze sprawy tego świata. Do Wojnicza docierają też przerażające historie o tragicznych wydarzeniach w górskich okolicach sanatorium. Choć on sam zajęty jest ukrywaniem prawdy o sobie, zagadka budzących grozę wypadków fascynuje go coraz bardziej. Nie wie jednak, że mroczne siły już wzięły go sobie na cel.



Rebis 2024

FRANCIS FUKUYAMA „Zamieszanie z liberalizmem”

Liberalizm od narodzin był atakowany zarówno przez konserwatystów, jak i postępców, a dziś wielu go odrzuca jako doktrynę przestarzałą. Francis Fukuyama tym razem nie ogłasza końca historii, ale skrupulatnie przedstawia argumenty przemawiające za klasycznymi założeniami liberalizmu i przeciw nim: konieczności przestrzegania praworządności i niezawisłości sędziowskiej, uznaniu, że cel jednak nie uświęca środków, a nade wszystko – przyjęciu zasady traktowania wszystkich ludzi z równym szacunkiem. W rezultacie otrzymujemy prezentację liberalizmu jako największej nadziei demokracji XXI wieku.

Wydawnictwo Zysk
i S-ka 2025**ANNA LEMBKE „Niewolnicy dopaminy. Ćwiczenia”**

W swojej poprzedniej książce „Niewolnicy dopaminy” psychiatra Anna Lembke udowodniła, że otaczająca nas obfitość bodźców zapewniających poczucie zadowolenia powoduje stres i przyczynia się do wzrostu wskaźników depresji, uzależnień i lęków. Co możemy zrobić, żeby wyrwać się z tego zakłętego kręgu? Zawarte w książce ćwiczenia i inspirujące przykłady pomogą zidentyfikować uzależniające substancje i zachowania, rozpocząć dopaminowy detoks i zresetować swój mechanizm nagrody, tak by osiągnąć równowagę.



Prześwity 2025

WOLFGANG MÜNCHAU „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”

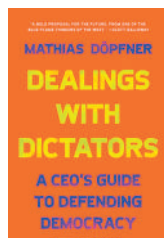
Do niedawna Niemcy jawiły się jako wzór sukcesu gospodarczego i politycznego. Wydawało się, że napędzany eksportem niemiecki model gospodarczy zapewnia pomyślność i dobrobyt. Zmiany geopolityczne z ostatnich lat pokazały jednak, że za wieloletnie uzależnienie od taniego rosyjskiego gazu czy niemożność dotrzymania kroku firmom motoryzacyjnym z USA i Chin w wyścigu do elektromobilności Niemcy muszą zapłacić wysoką cenę. Książkę czyta się z zapartym tchem, a opisywane przez autora kolejne błędy polityki gospodarczej naszych sąsiadów są wprost nie do uwierzenia.



Znak Horyzont 2022

ASHLEE VANCE „Elon Musk. Biografia twórcy PayPala, Tesli, SpaceX”

Bestsellerowa biografia człowieka, który stworzył PayPal, koncern samochodowy Tesla Motors, a także SpaceX – firmę wysyłającą prywatne rakiety w kosmos. Ashlee Vance, publicysta specjalizujący się w nowoczesnych technologiach, przeprowadził dziesiątki wywiadów z rodziną, przyjaciółmi i pracownikami Elona Muska. Dotarł także do jego wrogów. Sam Musk przyrzekł, że zrobi wszystko, by nie dopuścić do publikacji tej książki. Na szczęście zmienił zdanie. Fascynująca lektura.

Simon & Schuster,
2025**MATHIAS DÖPFNER „Dealings with Dictators”**

Mathias Döpfner, jeden z najbardziej wpływowych światowych liderów biznesu, analizuje wzrost i koszty zależności Zachodu od Chin oraz Rosji i sugeruje radykalnie nowe podejście do wolnego handlu: ustanowienie nowego, opartego na wartościach sojuszu demokracji. Członkostwo opiera się na przestrzeganiu trzech prostych kryteriów: praworządności, praw człowieka i celów zrównoważonego rozwoju. Kraje spełniające te kryteria mogą angażować się w bezcłowy handel z innymi. Te, które nie spełniają tych warunków, będą płacić zaporowe cła.

OLIVER FRANKLIN-WALLIS „Zasypani. Sekretne życie śmieci”

Co się dzieje z butelką po wodzie mineralnej, którą wyrzucasz do przydomowego kontenera? Dokąd się wybiera? I jaka jest szansa, że spotkacie się ponownie? Autor w fascynujący sposób pokazuje śmieciową branżę od podszewki: od górzystych wysypisk w Indiach po przepłnione kanały ściekowe w Wielkiej Brytanii, od opuszczonych górniczych miast w USA po tonące w śmieciach targowiska rzeczy używanych w Ghanie. Poznajemy ludzi z pierwszej linii śmieciowego frontu: pracowników, aktywistów, ekologów i przedsiębiorców.

Peter Pomerantsev
przełożyła
Alekseandra Paszkowicz

**PROPAGANDYSTA,
KTÓRY
PRZEGHYTRZEŁ
HITLERA**

Wielki wywiad
dla Europy

najwygodniej
impact

WÓWCA IMPACT'25

PETER POMERANTSEV
„Propagandysta, który
przechytrzył Hitlera. Jak
wygrać wojnę informacyjną”

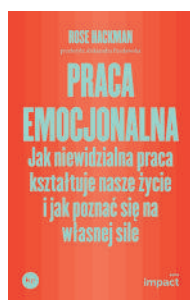
Peter Pomerantsev, autor świetnie przyjętych książek „Jądro dziwności” oraz „To nie jest propaganda”, tym razem przedstawia nam postać cichego bohatera II wojny światowej – Thomasa Seftona Delmera, który tworząc postać „dobrego Niemca” ukrywającego się pod pseudonimem „Der Chef”, toczył zaciętą walkę z hitlerowską machiną propagandową. Ta niesamowita historia jest jednak tylko pretekstem do rozważań na temat dzisiejszej wojennej propagandy, a Pomerantsev staje się wiernym uczniem Delmera walczącym z kłamstwami reżimu Putina. Fascynująca lektura.



MÓWCA IMPACT'25

MARK LILLA
„Błoga ignorancja. O tych, co
wola nie wiedzieć”

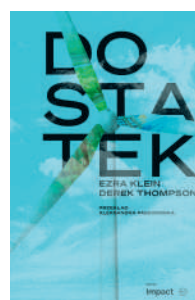
Czy niewiedza może być wyborem? Czy unikanie prawdy bywa koniecznością? Mark Lilla, wybitny filozof i eseista, zaprasza w podróż po meandrach ludzkiej psychiki, pokazując, jak często świadomie odwracamy wzrok od rzeczywistości. Filozofowie zazwyczaj chcą nas przekonać, że powinniśmy wyżej cenić prawdę niż komfort. Lilla prowadzi nas przez historię myśli i kultury, analizując, dlaczego wolimy wierzyć w iluzje, pielęgnować tabu i unikać niewygodnych faktów. Udowadnia, że czasem ucieczka przed prawdą to nie tylko efekt ludzkiej słabości, ale też mechanizm obronny, który pozwala nam funkcjonować w coraz bardziej złożonym świecie.



MÓWCZYNI IMPACT'25

ROSE HACKMAN
„Praca emocjonalna. Jak niewidzialna praca kształtuje nasze życie i jak poznać się na własnej sile”

Niemal każdego dnia musimy dostosowywać nasze emocje, żeby zadowolić innych – pomóc im odnaleźć się w danej sytuacji lub poprawić im nastrój. Ta praca emocjonalna jest czymś kluczowym dla naszego społeczeństwa i gospodarki, często jednak pozostaje niedostrzegana. W tej przełomowej książce Rose Hackman, dziennikarka „Guardiana”, dzieli się opowieściami setek kobiet, żeby prześledzić historię tego rodzaju pracy i pokazać codzienne przejawy tego zjawiska.



EZRA KLEIN, DEREK THOMPSON „Dostatek”

Ta książka wieszczy rewolucję! W „Dostatku”, ogłoszonym światowym bestsellerem, autorzy podkreślają potrzebę zmiany całej naszej kultury politycznej. Proponują odejście od skomplikowanych procedur i regulacji, które często blokują postęp, na rzecz podejścia umożliwiającego realizację ambitnych projektów infrastrukturalnych i technologicznych. Klein i Thompson kreślą wizję przyszłości, w której zaawansowanej technologii będzie towarzyszyć więcej czasu wolnego, ale też zwracają uwagę na konieczność zmiany priorytetów politycznych i gospodarczych, aby to osiągnąć. „Dostatek” to nie tylko diagnoza obecnych problemów, ale także mapa drogowa prowadząca do bardziej dostatniej i sprawiedliwej przyszłości.

Gdy redaktorka naczelna magazynu „Impact” zwróciła się do mnie z propozycją napisania krótkiego tekstu na temat tego, co mnie w sztucznej inteligencji śmieszy i przestrasza, od razu wiedziałem, że przynajmniej ze wstępem nie będę miał problemu. Przestrasza mnie bowiem fakt, że w dobie powszechnego

dostępu do ChataGPT człowiek zmuszony może być jeszcze do odręcznego spisywania, co czuje i myśli. Śmieszy natomiast, że pani redaktor mnie przejrzała i od razu zaznaczyła, bym do zadania podszedł samodzielnie i skorzystał z rzekomo posiadanej własnej, a nie sztucznej inteligencji.

W tym momencie dodam, że nie jestem człowiekiem niepiśmiennym i lekko licząc podczas 15 lat pracy dziennikarskiej napisałem ok. 2000 tekstów. Niektóre liczyły nawet 4 kartki, a to dużo.

W 2021 roku teksty tworzyć przestałem i zająłem się jeszcze mniej dochodową działalnością: memami. Te wymagały zupełnie odwrotnego zestawu umiejętności, gdyż zamiast pisać, a do tego długo, trzeba komunikować krótko i najlepiej obrazkowo. Wspominam o tym dlatego, że w związku z trwającą już rewolucją AI bez przerwy podnoszą się głosy, iż wiele zawodów niedługo wymrze, i szkoda. Obserwowałem powolne konanie papierowych gazet od środka niczym zdun, rymarz czy kołodziej, którzy po latach praktyki u mistrzów wreszcie opanowali fach, a wtem okazywało się, że ich umiejętności nie mają już na rynku wzięcia.

Tym krótkim tekstem chciałbym jednak tchnąć nadzieję we wszystkich, którzy sądzą, że nie załapią się na pociąg zwany technologią i staną się w społeczeństwie zbędnymi jednostkami. Otóż będzie dokładnie odwrotnie! Dzięki sztucznej inteligencji zyskacie nowe, wspaniałe pola twórcze, robota będzie jeszcze ciekawsza i prostsza niż dawniej, a może nawet lepiej płatna. Trzeba tylko trochę po polsku zakombinować.

Przez większość trwania ludzkości praca artystyczna czy też szerzej rozumiana – twórcza – zarezerwowana była dla bardzo wąskiej grupy jednostek, która mogła oddawać się zbytkom ze względu na to, iż inni w pocie czoła na nich zasuwali. Moi chłopscy przodkowie, owszem, śpiewali



TEKST: Michał Marszał

NUKLEARNA EKSPLOZJA TALENTÓW

sobie w polu „Oj dana, oj dana” i tym podobne utwory, nie zapisali się jednak pod nazwiskiem na kartach historii kultury.

Statystyczny rozkład talentu sugeruje, że zdolności twórcze nie są zastrzeżone dla najbardziej uprzywilejowanych grup społecznych – ba, dopiero XXI wiek i zglobalizowanie internetu udowodniło, że niemal każdy z dotychczas wykluczonych jest uprawniony, by wnieść do kultury coś ciekawego. Nastolatek z brazylijskiej faweli podobnie jak syn bogatego przedsiębiorcy z Nowego Jorku może dziś wgrać do internetu swoje dzieło, cokolwiek nim jest. Stąd co chwilę pojawiają się nowe gwiazdy muzyki, tańca, mediów – już bez tak wielkich jak dawniej barier wejścia.

Ograniczeniem, które przed erą AI wciąż trudno było przeskoczyć, jest niezwykła kapitałochłonność niektórych gałęzi kultury. Owszem, młody raper może już na tanim sprzęcie nagrać utwór i udostępnić go w sieci, ale człowiek z pomysłem na film pełnometrażowy zderzy się ze ścianą. Nabierająca rozpędu sztuczna inteligencja już potrafi generować zadane komendą obrazy, których nakręcenie tradycyjną metodą pochłonęłoby miliony dolarów. Wygląda to jeszcze kulawo i niedopracowanie, ale gdy przypomnimy sobie obrazy generowane przez AI 2 lata temu i porównamy je do dzisiejszych – to chyba nikt nie ma wątpliwości, że już niedługo oko ludzkie nie będzie w stanie odróżnić, co wykonał komputer, a co kilkusetosobowa ekipa filmowa.

Ziemię czeka zatem w najbliższym czasie wręcz nuklearna eksplozja talentów – ludzie zyskają dostęp do narzędzi pomagających tworzyć rzeczy, których do tej pory nie potrafili ziścić lub nie było ich na to stać. Upowszechnienie środków produkcji treści wszelakich spowoduje zadowolenie ludzi i lewicy, i prawicy. Związane z tym procesy rynkowe, podczas których niemal każdy będzie miał szansę spróbować walki o sukces, zdecydowanie zwiększą konkurencyjność – wszak jesteśmy nie tylko twórcami treści, ale przede wszystkim ich odbiorcami. Zaroi się na rynku od nowej muzyki, filmu, sztuki i inicjatyw dziś nawet przez nas niewyobrażonych.

Rozwój myśli ludzkiej, liczonej od około 2,5 mln lat, gdy pojawili się pierwsi przedstawiciele rodzaju Homo, doprowadził do powstania świata w dzisiejszym kształcie. Nie wiem jak państwo, ale ja nie jestem nim zachwycony i uważam, że mogłoby być lepiej. Do czego doprowadziła ludzka inteligencja już wiemy. Dajmy więc teraz szansę tej sztucznej. ■



ZERKAJĄC NA BILBAO

TEKST: Magdalena Basak

Polski rynek sztuki stoi przed szansą, by poważnie zaistnieć na arenie międzynarodowej. To, jaką rolę polscy kolekcjonerzy odegrają w przyszłości, zależy nie tylko od ich decyzji zakupowych, ale również od gotowości do budowania trwałych struktur i dzielenia się swoimi zbiorami.

CZY TO MODA NA SZTUKĘ?

W ciągu ostatnich 25 lat zainteresowanie polską sztuką współczesną przeżyło ogromny rozkwit. Kolekcjonowanie stało się trendem, co widać zarówno w magazynach lifestyle'owych, jak i w biznesowych portalach czy w strefie sztuki IMPACT. Potwierdzeniem rosnącej popularności sztuki jest także sukces cyklicznego (15 lat!) Warsaw Gallery Weekend. Polacy coraz chętniej odwiedzają wystawy, śledzą publikacje o sztuce i słuchają o niej podcastów. Kolekcjonowanie sztuki w Polsce przeszło długą drogę, ewoluując od indywidualnych pasjonatów do otwartej społeczności, która aktywnie uczestniczy w kształtowaniu rynku i instytucji artystycznych. To nie tylko trend, ale również świadome budowanie kulturowego dziedzictwa. Środowisko kolekcjonerskie się rozszerza, stopniowo otwierając się na rozmowy i wymianę doświadczeń. Wywiady z kolekcjonerami stają się coraz bardziej powszechne. Ta zmiana nie jest przypadkowa – świat sztuki XXI wieku to coraz bardziej świadome budowanie narracji, a nie tylko posiadanie obiektów.

KOLEKTYWNIE, CZYLI ŁATWIEJ I SKUTECZNIEJ

„Wiele osób przygotowuje się czy dojrzewa do kolekcjonowania” – mówi Justyna Szyłman, członkini Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Rozpoczynając tę przygodę, warto dołączać do stowarzyszeń, które wspierają ten pierwszy krok, umożliwiają zdobycie doświadczenia poprzez bywanie w galeriach, pracowniach artystów czy na targach sztuki. W ostatniej dekadzie pojawiło się wiele takich inicjatyw. Zrzeszanie się sprzyja tworzeniu relacji przydatnych w dalszej kolekcjonerskiej drodze.

„Stowarzyszając się, kolekcjonerzy otrzymują możliwość aktywnego uczestniczenia w środowisku, rozwijania swoich zainteresowań. Dzięki obcowaniu nabiera się też pewności, co się podoba, jak się podoba, dzięki czemu decyzje o zakupie dzieła sztuki z czasem można podejmować odważniej” – wyjaśnia Justyna Szyłman.

PO CO KOLEKCJONOWAĆ

Tworzenie kolekcji wymaga zarówno wrażliwości estetycznej, jak i zrozumienia języka sztuki. Umiejętne dobieranie dzieł (czyli wypowiedzi artystów) pozwala na stworzenie własnej opowieści kolekcjonera. „Kiedy w 2010 roku zacząłem budować swoją kolekcję, oprócz oczywistej fascynacji sztuką

Małgorzata
Mirga-Tas, Akie Sam,
tkanina, akryl
na płótnie, 2020,
194 x 250 cm
Kolekcja Sylwii i Piotra
Krupów.



Wojciech Fangor, M17,
olej na płótnie, 1970,
173 x 203 cm
Kolekcja Sylwii i Piotra
Krupów.

towarzyszyły mi także dwie potrzeby. Pierwszą z nich była moja potrzeba zbieractwa, którą wyniosłem prawdopodobnie z głębokiego PRL-u, drugą – hipotetyczne wówczas zabezpieczenie na przyszłość dla moich dzieci. Nie przypuszczałem jednak, że kolekcja, którą tworzę, będzie miała wartość ekonomiczną także dla mnie” – przyznaje Tomasz Pasiek. Dziś posiada jeden z największych zbiorów polskiej sztuki najnowszej. Są w nim prace Słowak, Jabłońskiej czy Juskiewicz. Ceny obrazów tych polskich malarek w czasie pandemii poszybowały z kilkunastu do kilkudziesięciu czy kilkuset tysięcy złotych.

Kolekcjonowanie może wynikać z potrzeby zbierania i zabezpieczenia finansowego, ale z czasem staje się czymś więcej. „Posiadanie już 100, 200 prac zmienia odbiór rzeczywistości” – mówi Pasiek. „W 2019 roku otworzyliśmy Clay.Warsaw [przestrzeń kreatywna i biuro – przyp. red.]. Wyeksponowanie kolekcji na pięciuset metrach uświadomiło mi, jaki potencjał i jaką rolę może pełnić to miejsce dla mnie jako kolekcjonera. Tak zacząłem organizować wystawy. Przy pierwszej poczułem się jak ekshibicjonista. Przeraziłem się. Jednak po jej zakończeniu dostałem tyle pozytywnych opinii, że stwierdziłem: OK, trzeba to robić dalej.

TROPEM ROCKEFELLER

Dzielenie się kolekcją prywatną z szerokim gronem odbiorców to światowa praktyka. W Nowym Jorku odwiedzamy muzeum MoMA ufundowane w 1929 przez Abby A. Rockefeller, żonę J.D. Rockefellera Jr. W Londynie natomiast – Tate Modern, należące do sieci galerii założonej pod koniec XIX w. przez brytyjskiego potentata cukru w kostkach, Henry’ego Tate’a. W szwajcarskich Alpach jeździmy do meki sztuki stworzonej przez Grażynę Kulczyk – Muzeum Susch. „Na pewnym etapie kolekcjonowania kluczowe staje się określenie celów tworzenia kolekcji, a w konsekwencji także instytucji, która będzie ją prezentować – jeśli dojrzewa się do takiej formy upowszechnienia. Wówczas motywacją nie powinny być partykularne interesy, lecz głębsza potrzeba budowania tkanki kulturowej, popularyzacja sztuki, aktywizacja jej ekosystemu oraz mądre włączenie się w jego obieg” – uważa Justyna Szyłman. Zwraca też uwagę na aktualne zmiany w wystawiennictwie: „Obecnie na polskim rynku obserwujemy silny rozwój i upublicznianie prywatnych kolekcji. Dobrym przykładem jest Krupa Art Foundation, w której

Aleksandra Waliszewska,
Bez tytułu (Czerwony bucik)
gwasz na kartonie, 2020,
29 x 42 cm
Kolekcja Sylwii i Piotra
Krupów.



Przedstawione obrazy są częścią wystawy, którą można obejrzeć będzie w strefie Impact Art, organizowanej we współpracy z Krupa Art Foundation. Temat podjęty w tekście będzie miał swoją kontynuację na scenie Impact'25 i podczas Impact Late Night Show by Mint.



wyraźnie widać misję założycieli”. To instytucja przy wrocławskim rynku ufundowana przez Sylwię i Piotra Krupów. „KAF od początku była otwarta na sztukę międzynarodową, zwłaszcza z Europy Środkowo-Wschodniej. Sztuka w swojej materialności powinna krążyć i inspirować, podobnie jak teorie i myśli” – dodaje Katarzyna Młynczak-Sachs, prezeska KAF.

OTWÓRZMY MAGAZYN

„Polska była i niestety jest nadal na obrzeżach globalnego art world – i zmiana nie będzie łatwa. Nie mamy i nie zbudujemy kolekcji tak dobrych jak kolekcja Kunsthau w Zurychu czy Stedelijk w Amsterdamie, ale może uda nam się kolektywnie zbudować międzynarodową kolekcję sztuki XXI wieku, dla której ktoś do Polski by przyjechał? Taka kolekcja mogłaby się dobrze zestarzeć. Jednocześnie wprowadzenie polskiej sztuki w kontekst zagraniczny jest przyszłością. Zbudowanie takiej kolekcji to najważniejszy cel, który stawiamy sobie w Collectors Foundation” – mówi Tomasz Pasiek. Wierzy w tworzenie kolekcji kolektywnych – właśnie ten nowy model widziałby na polskim rynku sztuki. „Wspólnie możemy więcej” – przekonuje. Wskazuje też klucz doboru, który mógłby przynieść korzyści nie tylko polskim artystom czy kolekcjonerom, ale nawet wywołać efekt porównywalny do efektu Bilbao. W latach 80. i 90. XX w. rewitalizacji tego baskijskiego miasta towarzyszyła budowa awangardowego Muzeum Guggenheim. Wykorzystanie renomy szanowanej na świecie Fundacji Solomona R. Guggenheima było decyzją strategiczną – miało wyciągnąć miasto z kryzysu. W efekcie Bilbao stało się atrakcyjne dla turystów i biznesu. Ten fenomen społeczno-ekonomiczno-kulturowy w późniejszych latach był naśladowany przez inne miasta na świecie, np. Abu Zabi, Hongkong. Aby iść tym tropem, potrzebne są zmiany. „Bardzo nam zależy na zredefiniowaniu sposobu, w jaki kolekcjonerzy mogą ze sobą współpracować, dzielić się swoimi zbiorami i wspierać artystów. Nie trzymajmy prac w magazynach!” – apeluje Tomasz Pasiek. ■

Pola Dwurnik,
Nowa choreografia Alcyny:
Rozdział 7, Ożywianie,
olej na płótnie, 2024,
223 x 275 cm.

TERYTORIA WYOBRAŹNI

Graficy i artyści sztuk wizualnych wciąż mają nam wiele do przekazania. W przestrzeni Impact'25 zapraszamy do odkrywania na nowo fenomenu Polskiej Szkoły Plakatu. Polecamy także wystawy w ramach Poznań Art Week, gdzie można zobaczyć prace m.in. Rajkowskiej, Drożyńskiej oraz wielu innych twórczyń i twórców.

TEKST: Mateusz Bieczyński

Impact '25 to nie tylko przestrzeń do dyskusji o kluczowych problemach gospodarczych i społecznych, ale także miejsce spotkań z kulturą i sztuką, m.in. z twórczością Waldemara Świerzego, wybitnego plakacisty, oraz artystów związanych z jego pracownią. Na gości Impact'25 czekają również wyjątkowe wystawy współczesnych artystek i artystów, prezentowane w ramach festiwalu Poznań Art Week 2025. To niepowtarzalna okazja do zanurzenia się w świecie sztuki wizualnej i koncepcyjnej, a także do sprawdzenia, jak wpływa ona na nasze emocje i wyobraźnię.

SZKOŁA ŚWIERZEGO

Plakaty Waldemara Świerzego można opisać jako niezwykle kompozycje, w których dynamiczna kreska łączy się z wyrazistym gestem malarskim i perfekcyjnym wycuciem formy. Prowokują i zapadają w pamięć. Tu każda linia i barwa niesie znaczenie, emocję i przekaz. Prace artysty, szczególnie te poświęcone kulturze – filmowi, teatrowi, muzyce – stały się ikonami światowego designu.

Świerzy był jednym z twórców Polskiej Szkoły Plakatu, która ukształtowała się po II wojnie światowej i zdobyła uznanie na całym świecie. Uznawana za unikalne zjawisko artystyczne, charakteryzowała się odważnym podejściem do grafiki, ekspresyjną formą i śmiałą kolorystyką, a także zdolnością do syntezy treści w wyrazisty, sugestywny obraz. Artyści związani z tym nurtem, tacy jak Henryk Tomaszewski, Jan



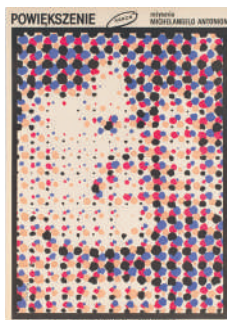
Lenica, Franciszek Starowieyski czy właśnie Waldemar Świerzy, odmienili oblicze plakatu, łącząc sztukę malarską z funkcją użytkową. Dzięki nim plakat stał się dziełem sztuki i nowym językiem wizualnej komunikacji.

Wystawę z okazji 60-lecia założenia Pracowni Plakatu Waldemara Świerzego będzie można podziwiać w przestrzeniach Impact'25. Prezentuje twórczość Świerzego i dzieła jego współpracowników (po Świerzym pracownię prowadził Grzegorz Marszałek, a obecnie kieruje nią Marcin Markowski) oraz uczniów: Lexa Drewińskiego, Eugeniusza Skorwidera, Mirosława Adamczyka. Dzięki temu można będzie prześledzić ewolucję, jaką dokonała się w myśleniu o plakacie. Swoją obecność zaznaczy też młodsza generacja twórców: Agata Kulczyk, Max Skorwider, Dominika Cerniak-Chojnacka, Piotr Kacprzak, Michał Tatar-kiewicz i Wojciech Janicki. To artyści, którzy kształcą dziś kolejne pokolenia projektantów na Uniwersytecie Artystycznym im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu – największej publicznej wyższej uczelni artystycznej w Polsce, a ich prace wielokrotnie zdobywały nagrody na prestiżowych konkursach, festiwalach i biennale plakatu w Polsce oraz na świecie. Więcej o twórczości Waldemara Świerzego i Grzegorza Marszałka można się dowiedzieć z dwóch książek dostępnych w Impact Bookstore.

DOTLENIACZ PAMIĘCI

Tych, którzy przyjadą wcześniej na Impact'25 lub zostaną w Poznaniu dzień dłużej, zapraszamy na wystawy w ramach 9. edycji festiwalu sztuk wizualnych Poznań Art Week. Jego oficjalną inaugurację zaplanowano na 16 maja 2025, jednak trzy główne wystawy pod hasłem „Terytoria” można zobaczyć przedpremierowo już 12 maja.

I tak w Pop Culture Gallery na Dziedzińcu Staro Browaru Joanna Rajkowska, znana z symbolicznych instalacji w przestrzeni publicznej, przypomni i podsumuje swój słynny projekt „Dotleniacz”. Praca artystki z 2007 roku, nie tylko zjednoczyła lokalną społeczność, ale też stworzyła przestrzeń do wspólnej refleksji nad historią i współczesnością miasta. Projekt poprzedziły badania archeologiczne, dzięki czemu sztuka dosłownie wyrastała z pamięci tego miejsca. Jego głównym elementem był staw wkomponowany w miejski trawnik na placu



Waldemar Świerzy, Jimi Hendrix, 1974 r. (str. 52).

Na tej stronie od góry:

Waldemar Świerzy, Powiększenie, 1968 r.

Waldemar Świerzy, Cyrk, 1974 r.

Grzegorz Marszałek, Blues Brothers, 1980 r.

Grzybowskiem w Warszawie, otoczony kolorowymi siedziskami i spowity sztuczną mgiełką. Dla Joanny Rajkowskiej terytorium oznacza bowiem przestrzeń zarówno fizyczną, jak i ideologiczną, odnoszącą się do przemian miejskich i pamięci zbiorowej.

MIEDZY JAWĄ A SNEM

Zupełnie inne przestrzenie eksplorują artyści przedstawione na wystawie zbiorowej „Late Night Tales”. Monika Drożyńska, Anna Goebel, Dorota Tarnowska i Kamila Kobierzyńska posługują się tkaniną artystyczną i zabierają odbiorców w mroczną, lecz jednocześnie pociągającą podróż do nieświadomości. Indywidualna wyobraźnia splata się tu z głęboką, kolektywną warstwą doświadczeń. Ich terytorium to moment przejścia – chwila, w której wchodzimy w stan zawieszenia między jawą a snem. Przyjemny, ale też niepokojący – bo wiąże się z utratą kontroli nad ciałem, wyobraźnią i emocjami. To moment, gdy nieświadomość zaczyna przejmować władzę. W tym miejscu pojawiają się figury, które nie podlegają racjonalnym zasadom. Jak stwory, struktury i nadludzkie postaci, które opanowały dzieła artystek.

PRZESUWANIE GRANIC

Trzecia z głównych wystaw, „Uncertain Territories”, jest dowodem na to, że głos artystów wpisuje się we współczesne debaty. W tym przypadku te dotyczące granic – zarówno terytorialnych, jak i mentalnych. Ten temat podejmowała m.in. Barbara Kozłowska, odkrywana dziś na nowo artystka konceptualna, jedna z przedstawicielek awangardy wrocławskiej lat 70. Obok jej dzieł zobaczymy prace współczesnych twórców, takich jak Sonia Rammer, Maess Anand czy Paul McGee, stawiających ważne pytania o to, jak człowiek odnajduje się w otaczającym świecie. To artyści, którzy badają relacje między ciałem a miejscem oraz pokazują, że sztuka potrafi przesuwać granice – te fizyczne i te, które istnieją tylko w wyobraźni.

Wszystkie opisane wystawy skłaniają do refleksji nad „Terytoriami” – w sensie dosłownym i metaforycznym, politycznym i osobistym, świadomym i podświadomym. Rzucają też zupełnie inne, ale ważne, spojrzenie na wyzwania współczesnego świata. Więcej o festiwalu na stronie <https://poznanartweek.com/> ■

POLSKI PLAKAT I SZTUKA WSPÓŁCZESNA NA POZNAŃ ART WEEK'25

POWSTAŃCY: KAMERUŃCZYK I KOBIETA ORKIESTRA

Sam Sandi służył w eskadrze wywiadowczej, Aleksandra Bukowiecka – „obrotna kobitka” – szkoliła wojska i przewoziła broń.

W zwycięskim powstaniu wielkopolskim wzięły udział wszystkie grupy społeczne.



Sam Sandi znalazł się w sercu wydarzeń, które ukształtowały II RP.

„Bolszewickie brzmiały kohorty: To te Lachy! To są czorty! Czorty z piekła tu nasłane, Tylko w Lachów przeodziane! Spasi Boh, Spasajcie duszu! I w tył pełni animuszu. Stoj brat! Krzyczą inne jegry: To nie czorty! To są negry” – w rytm piosenki z 1920 roku maszerują w wojnie polsko-bolszewickiej czarni ochotnicy.

Zauważa ich pisarz Zygmunt Kamiński współpracujący z „Tygodnikiem Ilustrowanym”. Wyróżniają się. Dziennikarz pisze reportaż, który ilustruje swoimi szkicami. „Diabły rogate” – pisze Kamiński. Podkreśla ich prostolinijsy patriotyzm i emocje, które „odczuli równie silnie jak rodzeni warszawiacy”. – Gdy się na polskiej ziemi mieszka, powiedział kiedyś jeden z Murzynów, trzeba za tę ziemię walczyć!” – notuje Kamiński.

KIM JEST SANDI?

Jest ich dwóch. Sam Sandi i Józef Diak. Ten drugi, Sudańczyk, pracował przed wojną jako portier w Hotelu Europejskim w Warszawie. Podczas wojny służy w 12. eskadrze wywiadowczej pododdziału lotnictwa rozpo-

znawczego Armii Wielkopolskiej. A kim jest Sandi? Portretuje go Leon Prauziński, autor serii szkiców i obrazów o powstaniu wielkopolskim i powstańcach. W książce „W marszu i w bitwie” na jednym z rysunków przedstawia trzech obcokrajowców, uczestników insurekcji: kaprała Rübstücka, Francuza z Alzacji; Afrykanina Sama Sandiego oraz Chińczyka Chena Defu.

Jak pochodzący z Afryki żołnierz znalazł się w samym sercu najważniejszych wydarzeń historycznych, które ukształtowały II Rzeczpospolitą: wojnie polsko-bolszewickiej i powstaniu wielkopolskim, które wybuchło 27 grudnia 1918 roku? Sam urodził się około 1895 roku w Kamerunie, wtedy niemieckiej kolonii. Podczas I wojny światowej kolonia została zajęta przez Wielką Brytanię i Francję, a Sandi wstąpił do armii francuskiej, gdzie wraz z tysiącami mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej został wysłany do Europy, aby walczyć z niemiecką armią. Tam Kameruńczyk dostaje się do niewoli i trafia do obozu jenieckiego na kontrolowanym przez Niemców terenie zachodniej Polski. Gdy powstańcy wielkopolscy uwalniają jeńców, Sam Sandi bez namysłu przyłącza się do nich. Jednym z jego atutów jest umiejętność prowadzenia samochodu, wówczas mało powszechna, dlatego trafia do eskadry wywiadowczej. Tu spotyka Józefa Diaka – drugiego z czarnych powstańców.

Istnieje także alternatywna wersja losów Sandiego. W 1935 roku dziennik „Kurier Poznański” poinformował, że w stolicy Wielkopolski żyje czarny „Sam Sando”: „[...] pracował przed laty w stajni wyścigowej w Rosji. Podczas wojny polsko-bolszewickiej uchodził z końmi przez Rumunię i dostał się do Polski. Mimo że był obywatelem angielskim, wstąpił do wojska polskiego jako ochotnik i walczył na froncie podczas inwazji bolszewickiej jako wzorowy żołnierz. Przyjął obywatelstwo polskie” – napisał dziennikarz „Kuriera”.

Po wojnie polsko-bolszewickiej Sandi zamieszkał w Warszawie, u porucznika Władysława Kłonskiego, wykładowcy w wojskowej szkole piechoty w Rembertowie. Opanował język polski, przyjął chrzest, zdobył obywatelstwo i działał na rzecz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Dawał też korepetycje z języka angielskiego. Tak poznał swoją przyszłą żonę Łucję Woźniak (młodszą o 10 lat). Urodziły im się dwie córki: Gabrysia i Krysia. Sama – postawnego i eleganckiego mężczyznę (zawsze w garniturach) szybko

zauważono na ulicach Warszawy – stał się lokalnym celebrytą, wzbudzając spore zainteresowanie ówczesnych elit.

Na początku lat 20. Sandi postanawia wykorzystać swoje warunki fizyczne i popularność do radykalnej zmiany zawodu. Wstępuje do międzynarodowej drużyny zapaśników, którzy rywalizują w słynnym Cyrku Staniewskiego przy ulicy Ordynackiej w Warszawie. Dzięki swojej postawie w walkach zyskuje miano „żelaznego człowieka”. Zwycęstw Sandi zalicza bez liku, powala kolejnych przeciwników – japońskiego zapaśnika Taro, Serba Stojkica i polskiego strongmana Lubuskę. W ringu zawsze walczy fair play. Kiedy przekracza czterdziestkę, zaczyna organizować „benefisy” – wygina podkowy, kładzie się na gwoździach. W ten sposób dorabia cyrkowymi sztuczkami, objeżdżając polskie miasta.

Do Poznania przyjechał z rodziną w połowie lat 30., był już wtedy przed pięćdziesiątką. Zatrudnił się w restauracji przy Półwiejskiej 5 jako ochroniarz, bramkarz i wabik: potrafił bowiem wróżyć, co ściągало do lokalu dodatkowych klientów i klientki. Zmarł nagle 29 kwietnia 1937 r. z powodu wylewu. Mieszkał nad restauracją, w której pracował. Upadł, wychodząc z domu na Półwiejską.

MATKI, ŻONY I POWSTANKI

O tym, jak poważnym przeciwnikiem dla wrogów polskości były Wielkopolanki, mogą świadczyć słowa kanclerza Ottona von Bismarcka, który miał prorokować: „Dopóki będzie istnieć polska kobieta, istnieć będzie problem polski”. Historykom udało się jak dotąd zidentyfikować około 350 kobiet czynnie zaangażowanych w powstanie wielkopolskie, choć bez wątpienia było ich znacznie więcej. „Jak dotąd mało [...] pisało się i pisze o kobietach biorących udział w powstaniu wielkopolskim. A jednak one w nim brały udział nadzwyczaj żywy, a praca ich była nie tylko pożyteczna, ale niejednokrotnie cięższa, ważna i niebezpieczna...” – tak pisał o roli kobiet w powstaniu „Dziennik Poznański” w 20. rocznicę wybuchu wielkopolskiej insurekcji.

Wielkopolanki prowadziły kuchnie oraz szpitale polowe. Były także łączniczkami, telegrafistkami, zwiadowczyniami, a czasem towarzyszkami broni. To one odpowiadały za przygotowanie zwycięskich flag, proporców i chorągwi. Przerabiała też mundury i szyły białe-czerwone rozetki



W Poznaniu powstaje nowe Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919. Nowoczesna placówka pnie się u stóp Wzgórza Świętego Wojciecha. Ma być ono hołdem dla powstańców wielkopolskich i pokoleń, które ich poprzedziły, przygotowując podwaliny pod zwycięską wielkopolską insurekcję. Otwarcie planowane jest na 2027 rok.

kolegów, co było szczególnie ważne podczas pierwszych dni walk. Kobiety miały również wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych kolejnych wychowywanych przez nie pokoleń. Młodzi Polacy na przełomie XIX i XX wieku byli w elementarnej szkole pruskiej pozbawieni kontaktu z kulturą i językiem polskim. Zagrozało im szybkie wynarodowienie. Polki podjęły jednak wiele inicjatyw, dzięki którym dzieci i młodzież poznawały historię oraz polską literaturę.

Jak to kobiety, były doskonałymi organizatorkami. W takiej roli najlepiej czuła się Aleksandra Bukowiecka – kobieta orkiestra z Cichowa w powiecie kościańskim. Urodziła się w 1890 roku w Oporowie w powiecie leszczyńskim, w rodzinie ziemiańskiej. Uczęszczała do gimnazjum sióstr urszulanek w Kołomyi, które ukończyła w 1910 roku. W czasie wakacji uczyła dzieci języka polskiego i religii, za co dwukrotnie ją aresztowano. Wyszła za mąż za właściciela majątku w Cichowie, Mieczysława Bukowieckiego. Aleksandra organizowała ogniwa Związku Oświatowego Młodzieży w swojej rodzinnej miejscowości i w okolicy, a kiedy w 1918 jej mąż wyjechał do Warszawy, by organizować Wojsko Polskie, nie tylko sama zarządzała majątkiem ziemskim, ale jednocześnie organizowała oddziały powstańcze. Szkoliła wojska, przewoziła nocami broń, wyjeżdżała na front, ale zawsze wracała, bo nie chciała zostawiać w domu małych dzieci.

„Aleksandra Bukowiecka była ciągle w rozjazdach. Kontaktowała się z różnymi osobami zaangażowanymi w organizowanie powstania wielkopolskiego, narażając się na niebezpieczeństwa, gdyż podróżowała końmi, bardzo często nocami... Jeździła także do powiatu gostyńskiego i leszczyńskiego i jak zawsze mawiała: „w ważnej i niecierpiącej zwłoki sprawie” – opowiadała Anna Kaźmierczak, łączniczka w powstaniu wielkopolskim.

O Aleksandrze jej znajomi mówili, że to „obrotna kobitka”, że „szczupłą czarnulkę o wydatnym nosie i poważnym spojrzeniu trudno podejrzewać o konspirację” – dodawali inni. Tymczasem Wielkopolanka stała się jedną z najbardziej wpływowych kobiet powstania.

Sam Sandi i Aleksandra Bukowiecka to tylko dwie z dziesięciu postaci, których historie poznamy dzięki podcastom historycznym z udziałem gwiazd polskiego kina, które zostały zrealizowane dzięki Samorządowi Województwa Wielkopolskiego. Są wśród nich odważne kobiety, dzielni obcokrajowcy, którzy walczyli o wolność Wielkopolski, sportowcy i mężowie stanu. Opowiadają o nich znane aktorki i aktorzy – Piotr Adamczyk, Mateusz Banasiuk, Olga Boładź, Piotr Głowacki, Weronika Książkiewicz, Leszek Lichota, Aleksandra Popławska, Danuta Stenka, Adam Woronowicz oraz Zbigniew Zamachowski. Posłuchaj podcastów na Spotify i na: <https://powstanie.wmn.poznan.pl/>. ■



MIASTO DOBRYCH MAREK

Od biżuterii W. Kruk do rewolucji e-commerce z Allegro i Żabką – Poznań już od XIX wieku udowadnia, że innowacyjność, porządek i dokładność przekładają się na sukces w biznesie. Jak wiele dzisiejsi przedsiębiorcy czerpią z tej bogatej tradycji?

TEKST: Lucjan Moros

ZDJEŚCIE: TARPANY - FOT. STANISŁAW WIKTOR/CYRIL.POZNAN.PL

Przez wieki, wśród mieszkańców Poznania kształtowały się cechy, które są im przypisywane do dziś – zaradność, gospodarność, zamięłowanie do porządku, dokładność oraz punktualność. Wpłynął na to okres zaboru pruskiego – w XIX wieku poznaniacy musieli współdziałać, aby przetrwać. Także w gospodarce, gdzie Wielkopolanie rywalizowali z uprzywilejowanymi Niemcami i biegłymi w handlu kupcami żydowskimi. W tym czasie w Wielkopolsce popularność zyskała idea pracy organicznej, czyli legalnej działalności mającej unowocześnić życie kulturalne, oświatowe i gospodarcze. To sprawiło, że po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku region ten miał ogromną przewagę technologiczną nad resztą kraju. Tereny te były lepiej zelektryfikowane, posiadały dobrze rozwiniętą sieć dróg i linii kolejowych. Poznań był już wówczas ośrodkiem o uznanej kulturze przemysłowej. W kolejnych dekadach innowacyjne, odpowiadające na potrzeby społeczne i odnoszące sukcesy poznańskie marki tylko to potwierdzały.

ZŁOTY KRUK

Biżuteria W. Kruka, słodczy Goplany, sieć sklepów Społem, leki z Herbapolu, płaszcze z Modeny, a także opony Stomilu, baterie i akumulatory z Centry, dania instant od Amino, kosmetyki Polleny Lechii, piwo Lech, wódka Wyborowa, samochód Tarpan, taksometry z Powogazu i maszyny z Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych Agromet – wymieniać można długo, a to tylko niektóre marki i produkty, z których słynie Poznań. Część z nich już nie istnieje, jak Pollena Lechia, podczas gdy wiele zmieniało nazwy, właścicieli, a nawet asortyment. Mimo to udało im się przetrwać okresy zaborów, zrywy niepodległościowe, dwie wojny i kilka zmian ustrojowych.

Jak W. Kruk – najstarsza firma jubilerska w Polsce, która od niemal dwustu lat oferuje modną biżuterię. Przedsiębiorstwo początkowo nosiło inną nazwę, bo założycielem powstałej w 1840 roku niewielkiej pracowni jubilerskiej był Leon Skrzetuski. Co ciekawe, jego zakład przy ulicy Wodnej produkował początkowo głównie sprzęt liturgiczny. Po śmierci Skrzetuskiego interes przejął jego siostrzeniec, Władysław Kruk, który zmienił nazwę marki. Rodzinny biznes prowadzony przez kolejne pokolenia Kruków rozkwitł w okresie II Rzeczypospolitej. „Pracownia Złotniczo-Jubilerska W. Kruk poleca biżuterję własnego wyrobu z kolorowymi

Na sąsiedniej stronie:
Tarpany na pochodzie
pierwszomajowym przy
ul. Czerwonej Armii (obecnie
Święty Marcin).

Plakat nieznanego
autorstwa wykonany
w latach 1929 - 1939



kamieniami, jak i brylanty, wykonaną w czystej platynie. Stale nowe wzory na składzie” – ogłaszała reklama W. Kruka zamieszczona w „Przeglądzie Zegarmistrzowskim i Złotniczym” z 1931 roku. Asortyment powiększono także o szwajcarskie zegarki. W 1974 roku firmę przejął Wojciech Kruk i z jego inicjatywy w pracowni zlokalizowanej przy Starym Rynku powstawały przede wszystkim srebrne precjoza, chętnie kupowane przez klientów z Polski i z zagranicy. Marka zyskała rozpoznawalność, a pod koniec lat 90. salon Wojciecha Kruka odwiedził Aleksander Kwaśniewski. Podczas wizyty na Międzynarodowych Targach Poznańskich prezydent wstąpił do poznańskiego jubilera, by kupić pierwszej damie pierścionek – prezent z okazji imienin. Dzisiaj firma W.Kruk nie należy już do rodziny założycieli marki. W 2008 roku spółka (notowana na giełdzie) została przejęta przez firmę Vistula & Wólczanka. Ale tradycje rodzinne pozostały żywe – w 2012 roku dzieci Wojciecha, Anna i Wojciech, założyli nową markę biżuteryjną Ania Kruk z siedzibą, oczywiście, w Poznaniu.

KOCIE JEŻYCZKI I PROSZEK IXI

Goplana od ponad stu lat jest doskonale znana miłośnikom słodczy. Jej historia sięga 1911 roku, kiedy bracia Janusz i Wiesław Wilkońscy założyli Poznańską Fabrykę Czekolady Luna. Ta dwa lata później zmieniła się w Goplanę, markę znaną do dziś. Początkowo zakład produkował około 100 ton wyrobów czekoladowych rocznie – głównie czekoladę w tabliczkach, pastylki czekoladowe, wyroby marcepanowe i kakao. Ale wytwarzano

również herbatniki, pralinki, czekoladowe figurki, pierniki i kocie jeździki. Najpopularniejszym produktem poznańskiego przedsiębiorstwa od samego początku była jednak czekolada. Tylko w 1938 roku wyprodukowano jej ponad 516 ton, a po II wojnie światowej produkcja stale rosła. „Gdy czekoladę dobrą chcesz/Goplanę bez wahania bierz/Ucieszy Cię jej świetny smak/Goplana to dobroci znak” – tak reklamowała się Goplana w piśmie „Ilustracja Polska” z 23 lutego 1936 roku.

Po 1945 roku rozszerzono asortyment o m.in. bombonierki, których opakowania projektował znany polski plastyk Zbigniew Kaja. W połowie lat 50. produkty Goplany zaczęły trafiać za granicę. To wtedy poznańskie przedsiębiorstwo wysłało aż 200 ton herbatników do Sudanu, a niedługo potem próbna partia herbatników z kminkiem i solą oraz z cynamonem pojechała do Anglii. W latach 80. Zakłady Przemysłu Cukierniczego Goplana należały do czołówki polskich firm z tej branży. Obecnie marka należy do grupy kapitałowej Colian Holding S.A. z siedzibą w Opatówku koło Kalisza, czyli w innej części Wielkopolski. Poznańską fabrykę zamknięto w 2016 roku, ale produkty z logo Goplany są nadal dostępne.

Gdy na Jeźcach pachniało czekoladą, w innych częściach miasta unosił się kuszący zapach perfum, wody kolońskiej i proszku do prania z Fabryki Kosmetyków Pollena-Lechia. Firma powstała w 1925 roku w Katowicach jako Wytwórnia Specyfików Beiersdorfa Pebecco, ale już cztery lata później fabryka kosmetyków została przeniesiona do Poznania i z czasem zmieniła nazwę na Pollena-Lechia.

Hitem Polleny-Lechii był produkowany od 1965 roku proszek IXI. Charakteryzował się jasnoniebieskim kolorem i pięknym zapachem. Zawierał detergenty, które bardzo skutecznie usuwały brud, co oznaczało, że IXI potrafił to, czego nie umiał żaden inny proszek w PRL-u.

Sama Pollena-Lechia stała się w PRL-u prawdziwym gigantem kosmetycznym, oferującym szeroką gamę kosmetyków i chemii gospodarczej. W 1985 roku produkowała aż 130 różnych wyrobów w kilku punktach miasta. W stolicy Wielkopolski powstawały m.in. pasty do zębów (m.in. Fluorodent i Colodent), kremy Nivea, farby do włosów, proszki do prania, mydła (Zielone jabłuszko), oliwki do pielęgnacji niemowląt (Bambino), dezodoranty (BAC), kredki do warg (Filoderma), a także wody kwiatowe, toaletowe i kolońskie.

Najsłynniejszą wodą kolońską Polleny-Lechii była Przemysławka, stworzona w 1919 roku przez Henryka Żaka. W okresie międzywojennym reklamował ją śpiewak Jan Kiepura. Poza tym najbardziej rozpoznawalnymi markami Polleny-Lechii była seria kosmetyków Consul (dla mężczyzn) i Gazela (dla kobiet).

Kosmetyki Polleny-Lechii można było nabyć w sklepach Poznańskiej Spółdzielni Spożywców Społem. To kolejna solidna poznańska marka z wieloletnią historią, działająca do dziś. W 1965 roku sieć handlowa Społem liczyła 335 sklepów, a dwie dekady później już niemal 700. W czasach świetności dobrze zaopatrzone sklepy sieci Społem oferowały często produkty niedostępne w innych częściach Polski. W poznańskich Delikatesach Kasia w latach 70. i 80. można było kupić świeżo mieloną kawę, gumy Turbo i wafelki Prince Polo. W sklepach sieci oferowano też pepsi-colę, rozlewaną do butelek w Wielkopolskich Zakładach Piwowarskich na amerykańskiej licencji. Poznański browar przy ulicy Bałtyckiej 46 produkował też napój słodowy Czarna Perła o niskiej zawartości alkoholu. W latach 80. Czarna Perła

**HITEM POLLENY-LECHII BYŁ
PRODUKOWANY OD 1965
ROKU PROSZEK IXI.
CHARAKTERYZOWAŁ SIĘ
JASNONIEBIESKIM KOLOREM
I PIĘKNYM ZAPACHEM**

cieszyła się dużym wzięciem, głównie dlatego, że do złudzenia przypominała ciemne piwo.

OPONY Z ZIEMNIAKA

Pracowitość poznaniaków szła w parze z kreatywnością. Stomil, firma produkująca ogumienie, założona w 1928 roku z pomocą prezydenta Poznania Cyryla Ratajskiego, była autorem innowacyjnego pomysłu, by produkować opony... z ziemniaka. Od 1939 roku zakład produkował opony z kauczuku syntetycznego (tzw. keru), wytwarzanego w filii w Dębicy k. Tarnowa, właśnie w wyniku obróbki ziemniaków. Podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich w 1939 roku na stoisku Stomilu zaprezentowano swoje nowe opony z podpisem „Ziemniaki - Spirytus - Ker - Opony”.

Trudno dziś uwierzyć, że Herbapol, słynna marka zielarsko-medyczna, założona w 1869 roku przez Romana Barcikowskiego, w okresie międzywojennym sprzedawała... papierosy. Nazywały się Lakoma i były produktem niezwykle, bo przeznaczonym dla astmatyków. Zawierały specjalną kompozycję ziół łączących jej objawy.

Odważnych wizji nie brakowało pracownikom Fabryki Samochodów Rolniczych Polmo, gdzie powstało pierwsze polskie auto dla rolnika – Tarpan. W 1979 roku FSR Polmo wyprodukowała także kampera – Tarpana N248. We wnętrzu wersji standard znajdowała się m.in. szafa na ubrania, aneks kuchenny z lodówką, stół i dwie rozkładane kanapy. W wersji lux znalazła się dodatkowo łazienka z prysznicem. W tej samej fabryce produkowano innowacyjny jak na czasy PRL-u pierwszy polski samochód terenowy Tarpan Honker.

STOŁÓWKA, BILARD I KARETKA

Poznańskie przedsiębiorstwa wykazywały się dużą troską o pracownika. Wacław Tomaszewski, właściciel zakładu Centra, wytwarzającego baterie i latarki, w okresie międzywojennym instalował w fabryce wentylatory, żeby oczyścić powietrze ze szkodliwych oparów. Ponadto zatrudnieni w Centrze mieli obowiązek używania masek ochronnych, fartuchów i okularów. Do dyspozycji pracowników oddał też stołówkę, świetlicę z bilardem, stołem do ping-ponga, radiodiodbiornikiem i szachami. W Centrze odbywała się też codzienna, dziesięciominutowa gimnastyka regeneracyjna.

Podobnie było w fabryce słynącej z szycia eleganckich płaszczy damskich, czyli w Modenie.

Pracujące tam kobiety w latach 70. miały przerwę na ćwiczenia, dające ulgę po wielogodzinnej pracy w pozycji siedzącej. Z kolei Poznańska Fabryka Maszyn Żywnych mogła pochwalić się rozbudowaną zakładową służbą zdrowia: w latach 60. Zakład Leczniczo-Zapobiegawczy dysponował sześcioma poradniami specjalistycznymi, w których zatrudniano 10 lekarzy i 14 osób personelu pomocniczego. W PFMŻ działały także laboratorium analityczne i punkt apteczny. Fabryka posiadała własną karetkę pogotowia, którą odwożono chorych pracowników do kliniki lub szpitala, co stanowiło ewenement na skalę krajową.

OD SPOŁEM DO ALLEGRO

Nie ma już Polleny-Lechii i PFMŻ Agromet, za to W.Kruk, Herbapol, Powogaz czy Społem cały czas są obecne na rynku. Fabryka Tarpana w Antoninku została kupiona przez firmę Volkswagen i obecnie przy ulicy Warszawskiej działa fabryka samochodów dostawczych i komponentów Volkswagen Poznań.

Poznań pozostaje jubilerskim centrum Polski. Rodzinne tradycje kontynuuje córka Wojciecha Kruka, Ania Kruk. Autorskie kolekcje biżuterii powstają w poznańskich firmach Yes i Apart.

Nie kupimy już proszku IXI, ale wciąż można kupić Przemysławkę – kosmetyk przeżywający drugą młodość dzięki powrotowi mody na brody i klimaty PRL-u. Ambasadorem Przemysławki został znany poznański barber i fryzjer męski, Adam Szulc.

W miejsce starych marek pojawiły się nowe. Istniejąca od 1999 roku spółka Allegro zrewolucjonizowała sprzedaż detaliczną, oferując na swojej handlowej platformie internetowej ogromny asortyment. W 1998 roku zaczęła się historia sieci niewielkich sklepów spożywczych z zielonym zwierzątkiem w logo. Dzisiaj Żabka to potentat na polskim rynku spożywczym z ponad 10 tysiącami sklepów, w tym automatycznych i bezobsługowych Żabka Nano. Z Poznania wywodzą się m.in. Grupa VOX – marka, która od 1989 roku wypełnia meblami nasze wnętrza, czy Grupa Enea, wicelider polskiego rynku elektroenergetycznego. Ale dynamiczna stolica Wielkopolski przyciąga również globalne firmy, m.in. GSK, Bridgestone, Beiersdorf, Capgemini czy Exide. Nic dziwnego, sprzyjający im klimat wynika z długiej i dobrej tradycji handlowej Poznania. ■

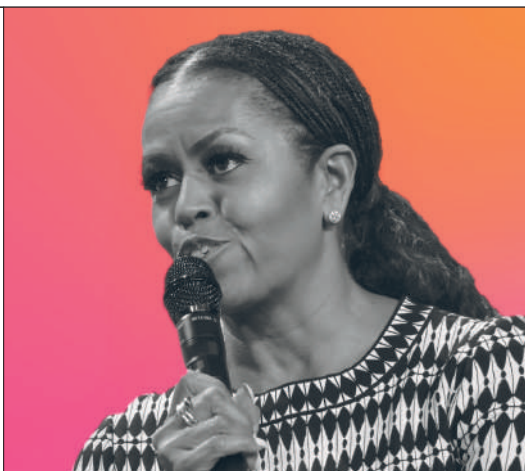
Lucjan Moros jest historykiem i autorem trzech książek: „Made in Poznań”, „Sekrety Poznania 2” oraz „Sekrety Wielkopolski” cz. 1.



POWIEDZIELI NA IMPACT

„Kiedy bawiliśmy się swobodnie na ulicy, zaliczaliśmy dziesięciolecia społecznych negocjacji, podczas których nikt nam nie dawał odpowiedzi, nie było choreografii, scenariusza, zaprzyjaźnialiśmy się, robiliśmy sobie wrogów, wywoływaliśmy wojny, zawieraliśmy pokoje, naprawialiśmy, psuliśmy, ćwiczyliśmy. Brak tego wszystkiego prowadzi do atrofii społecznej”.

ESTHER PEREL, psychoterapeutka, autorka bestsellerów. **IMPACT'24**



„Empatia jest podstawą wszystkiego. Nie tylko wśród liderów, ale także wśród zwykłych ludzi. Trudno jest być dobrym liderem, jeśli nie widzi się siebie w tych, którym próbuje się przewodzić”.

MICHELLE OBAMA, była pierwsza dama Stanów Zjednoczonych. **IMPACT'24**

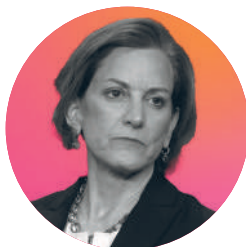
„Wiele wydarzeń w historii świata wydawało się sugerować, że nastąpi jego rychły koniec, a nie nastąpił. Są przed nami wyzwania, takie jak zmiany klimatu czy wejście technologii AI na rynek, ale to nie znaczy, że powinniśmy tracić nadzieję”.

NATALIE PORTMAN, nagrodzona Oscarem aktorka i aktywistka walczącą o prawa kobiet. **IMPACT'23**



„Europa jest jak drużyna graczy, którzy wiedzą, jak grać w piłkę nożną w meczu, w którym wszyscy nagle zaczynają grać w futbol amerykański. Europa nie może zrozumieć, dlaczego nie zdobywa już bramek”.

ANNE APPLEBAUM, autorka książek, publicystka „The Atlantic”. **IMPACT'24**

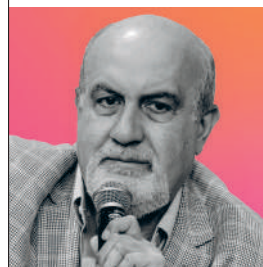


„Skuteczne przywództwo zaczyna się od pasji. Od pasji i wiary, że można zmienić świat. Jeśli jesteś przywódcą najtrudniejszą rzeczą nie jest podjęcie decyzji, tylko zaangażowanie w ten proces wszystkich”.

SANNA MARIN, była premierka Finlandii. **IMPACT'24**

„Ludzie mają iluzję, że to wojna Rosji i Ukrainy. A jest to wojna pomiędzy XVII i XXI wiekiem”.

NASSIM NICHOLAS TALEB – pisarz, filozof, ekonomista i autor książki: „Czarny łabędź”. **IMPACT'23**



„Zwyktemu człowiekowi coraz trudniej zrozumieć świat, zwłaszcza gdy w mediach dominuje narracja szoku. Polikryzys to termin, który porządkuje rzeczywistość. Sprawia, że jesteśmy w stanie objąć umysłem złożoność sytuacji”.

ADAM TOOZE, profesor historii na Uniwersytecie Columbia, autor wielu książek. **IMPACT'23**

„Sky is the limit” to hasło przyświecało nam od początku. Marzyliśmy by Impact był miejscem, gdzie głos zabierają światowi liderzy, naukowcy, artyści, autorytety. Udało się!

10. EDYCJA IMPACT!

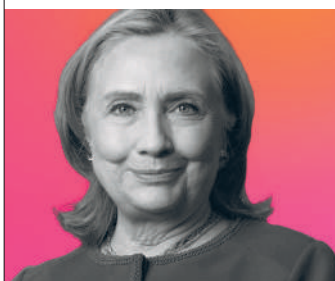


„Przywódca powinien mieć trzy cechy: ciekawość świata, wiarę w dowody naukowe i empatię”.

JEFFREY PFEFFER, teoretyk biznesu, Uniwersytet Stanforda.
IMPACT'22

„Jestem bardzo podekscytowana nowym pokoleniem, które przełamuje bariery by dotrzeć tam, gdzie nas jeszcze nie było”.

HILLARY RODHAM CLINTON, była pierwsza dama i sekretarz stanu, USA **IMPACT'21**



„Jeśli już dziś kilkulatek ma całą wiedzę w zasięgu komendy głosowej do smartwatcha, to znaczy, że najwyższy czas zmienić nasze podejście do nauczania. Nie pytajmy »co?«, ale »co z tego wynika«?”.

JOE SCHOENDORF, legenda sceny venture capital, jeden z liderów Accel Partners.
IMPACT'19

„Musimy poznać smak zadawania pytań. Innowacyjność to nie kwestia naszych pomysłów, ale odłożenia na bok naszych przekonań i wierzeń. To one powstrzymują nas przed pójściem do przodu”.

dr Bertrand Piccard, pilot i twórca Solar Impulse, samolotu całkowicie napędzanego energią słoneczną.
IMPACT'17



„Nie ma sprzeczności między nacjonalizmem i liberalizmem czy globalizmem. Dobry nacjonalista powinien być globalistą. Globalizm nie oznacza zaniechania tradycji. Chodzi o ustalenie reguł współpracy.”

YUVAL NOAH HARARI, historyk, filozof i autor bestsellerów. **IMPACT'22**



„Skoro dane to nowa ropa, to AI jest nową elektrycznością. Za chwilę sztuczna inteligencja będzie wszechobecna, a ludzkość przez następne 20 lat zmieni się bardziej niż przez ostatnie 300. Czy rodzi to obawy? Zapewne. Jednak nie o to, jak poradzi sobie technologia, ale o to, czy ludzkość użyje AI jako wsparcia, czy bardziej jako życiowej protezy. Ten drugi wybór nie jest optymistyczną wizją”.

GERD LEONHARD, wizjoner, futurysta, autor bestsellerów. **IMPACT'19**

„Innowacja nie ma wieku, rasy ani płci”.

MARIÉME JAMME, przedsiębiorczyni i aktywistka technologiczna, założycielka fundacji iamthe-Code
IMPACT'18



„Zmiana nie nadejdzie, jeśli będziemy czekać by ktoś inny jej dokonał, nie nadejdzie też gdy będziemy ją odkładać w czasie”.

JOHN PAUL FARMER, obecnie prezes Samart City Export USA, w 2017 r. dyrektor technologii w Microsoft. **IMPACT'17**



IMPACT'25 DZIEŃ 1

TEGO NIE MOŻESZ PRZEGAPIĆ NA IMPACT'25

Dwa dni, dziesięć multimedialnych scen i 650 mówców.

Algorytm obliczył, że maksymalna liczba wystąpień na Impakcie, którą jesteśmy w stanie przyswoić, mieści się w 16 godzinach.

Podpowiadamy, czego nie możecie przegapić.

DZIEŃ 1

WYSTĄPIENIA I DYSKUSJE

Chyba wszyscy łapiemy się na bezwiednym scrollowaniu telefonów. Profesor **Anna Lembke**, światowej sławy psychiatra, autorka „Niewolników dopaminy”, doskonale zna mechanizmy uzależnienia i wie, jakie konsekwencje ono niesie dla zdrowia psychicznego. **Dyskusja zatytułowana „Cyfrowe uzależnienia zalewają nas dopaminą” z udziałem pani profesor dotyczy każdego z nas (scena 1).**

Transformacja energetyczna to nie tylko kwestia ochrony środowiska, ale również warunków zapewnienia bezpieczeństwa i konkurencyjności. **John Kerry**, były sekretarz stanu USA i były prezydencki pełnomocnik ds. klimatu, człowiek, który kształtował światową politykę klimatyczną od początku jej istnienia, opowie o wpływie zmian klimatycznych na gospodarkę **(scena 1).**

Impact'25 został objęty patronatem ministra do spraw Unii Europejskiej podczas **prezydencji Polski w Radzie UE**. To obliguje nas do zadania **pytania o przyszłość konkurencyjności Europy**. Jednym z ekspertów, który na nie odpowie, jest **Martin Wolf**, główny komentator ekonomiczny „Financial Times” i jeden z najbardziej wpływowych

publicystów gospodarczych na świecie **(Impact Santander Stage).**

A jak wygląda bankowa przyszłość starego kontynentu? Nad tym debatować będą liderzy sektora finansowego, m.in. **Wojciech Sobieraj**, założyciel Alior Banku i twórca nowoczesnych modeli bankowości cyfrowej, oraz **Dariusz Mazurkiewicz**, prezes BLIKA **(Impact Mastercard Stage).**

Trudno dziś snuć plany biznesowe, nie uwzględniając kwestii cyberbezpieczeństwa. W ubiegłym roku ponad 70 proc. polskich firm padło ofiarą cyberataków! W obliczu rosnącej skali zagrożeń pytanie nie brzmi już „czy”, ale „kiedy” i „jak dobrze jesteśmy przygotowani”. **Jakie kierunki obrać w cyberbezpieczeństwie?** Swoje zdanie przedstawią m.in. **Steve Purser**, dyrektor ds. technologii w unijnej agencji ds. cyberbezpieczeństwa (ENISA) i **Wojciech Gołębiowski** z Palo Alto Networks **(scena 4).** Jest jeszcze jedno ważne pytanie: **czy bezpieczeństwo narodowe nadąża za rozwojem AI?** Odpowiedzą na nie m.in. **gen. dyw. Karol Molenda**, dowódca Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni i **Manfred Boudreaux-Dehmer**, pierwszy Chief Information Officer NATO **(scena 4).**

Czy XXI wiek będzie należał do Azji? Ten region zyskuje na znaczeniu zarówno w gospodarce, jak i w polityce. Profesor **Tomohiko Taniguchi** z Uniwersytetu Tsukuba, **Mark Leonard** z European Council on Foreign Relations, **Martin Wolf** oraz **Kathrin Hille**, korespondentka „Financial Times” z Chin i Azji Wschodniej przyjrzą się roli Azji w globalnych przemianach **(Impact Arena).**





Szwajcaria jest w tym roku pierwszym w historii krajem partnerskim Impactu. W gronie naszych mówców i mówców są innowacyjni inżynierowie, naukowcy i przedstawiciele biznesu z tego kraju. Jednym z nich jest **André Hoffmann**, prawnuk **Fritza Hoffmanna-La Roche'a**, który w 1896 roku założył drugą co do wielkości firmę farmaceutyczną na świecie, Roche Holding. André Hoffmann obecnie jest wiceprezesem firmy (**Impact Santander Stage**).

Na Impact nie ograniczamy się tylko do rozmów na temat gospodarki, technologii czy bezpieczeństwa. Wśród naszych 23 ścieżek tematycznych znajdują się m.in. te poświęcone zdrowiu psychicznemu, edukacji i kulturze.

Czy bliskość i seksualność wpływają na nasze zdrowie psychiczne? W obliczu kryzysu relacji to zagadnienie staje się niezwykle istotne. Odpowiedzi poszukają m.in. **Anja Rubik** (Fundacja SEXEDPL) i **prof. Michał Lew Starowicz**. Na tej samej scenie (6) pojawi się również znana para. **Borys Szybczyk i Justyna Nagłowska** podzielią się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami na temat bliskości i relacji. **Jakie trendy kształtują dziś kulturę i sztukę?** O tym porozmawiają artyści, dyrektorzy instytucji oraz kuratorka, czyli **Mariusz Treliński, Jan Klata i Anda Rottenberg**. Tuż po ich dyskusji o inwestowaniu w sztukę opowie **Grażyna Kulczyk (scena 8)**.

Po raz kolejny na Impact będzie można sprawdzić swoją znajomość polszczyzny. **AŁĘ** – dyktando ze sceny poprowadzi niezastąpiona **Kamila Kalińczak**. Kulturalnym zwieńczeniem naszej jubileuszowej edycji będzie rozmowa z noblistką **Olga Tokarczuk (scena 1)**. A tych, którzy poczuć kulturalny niedosyt, zapraszamy wraz z **Alkiem Hudzikim**, redaktorem naczelnym „Mint:

magazyn o kulturze” do strefy Impact Art na rozmowy z artystami i kuratorami. **UWAGA!** Tego dnia w **IMPACT BOOKSTORE** swoje książki będą podpisywać m.in. **Olga Tokarczuk, Anna Lembke, Mark Leonard, Rose Hackman, Anda Rottenberg, Bogdan de Barbaro i Martin Wolf**.

PODCASTY – NOWOŚĆ NA IMPACT'25

W tym roku Impact zyska jeszcze większy zasięg! Zaprośiliśmy twórców podcastów, aby nagrali swoje rozmowy na scenie Impact'25. Wśród nich znajdują się m.in. **Bartosz Węglarczyk i Tomasz Sekielski** z formatem „Naczelni” oraz **Katarzyna Zdanowicz** („Zdanowicz pomiędzy wersami”), która zapyta o refleksje dotyczące polityki krajowej i zagranicznej polskich premierów i prezydentów: **Bronisława Komorowskiego, Leszka Millera, Waldemara Pawlaka i Jana Krzysztofa Bieleckiego**. Swoje podcasty nagrywają także **Kuba Wojewódzki i Piotr Kędzierski, Katarzyna Janowska** („Awantura o kulturę”), **Witold Jurasz** („Raport Międzynarodowy”) i **Łukasz Kijek** („Biznes Klasa”). Na żywo z Impactu będzie nadawał także program „Onet rano”.

NETWORKING

W strefie Impact Link stworzyliśmy przestrzeń, gdzie można złapać oddech, wypić drinka, zjeść coś słodkiego i porozmawiać przy wspólnym stole. **Strefy chilloutowe do rozmów i odpoczynku będą także w hali 7 oraz w PCC**. Zapraszamy również na zewnątrz, pod scenę z muzyką na żywo. Na terenie venue znajdziesz miejsca przygotowane z myślą o robieniu zdjęć i udostępnianiu na mediach społecznościowych.

Częścią naszej strefy jest także przestrzeń poświęcona **Impact Bucharest**, gdzie dowiesz się więcej o tym wydarzeniu. Już teraz z naszej strony internetowej możesz pobrać raport pt. „Czy Rumunia to nowa gospodarcza gwiazda Europy?” przygotowany przez **Michała Kulbackiego, ekonomistę XYZ**.

IMPACT BY NIGHT

Pierwszego dnia zapraszamy wszystkich od godz. 20:00 na **IMPACT MIXER** w Lola Chinese Extravaganza (Nowy Rynek, ul. Wierzbicice 1A/E, zaledwie 7 minut piechotą od MTP). Tego dnia na terenie MTP odbędzie się również Impact Mastersound Birthday Party (tylko dla osób z zaproszeniami). Planujesz zjeść dobrą kolację czy usiąść na drinka? W aplikacji znajdziesz listę rekomendowanych poznańskich restauracji i barów.



IMPACT'25 DZIEŃ 2

DZIEŃ 2

WYSTĄPIENIA I DYSKUSJE

W dynamicznie zmieniającym się świecie kluczowe staje się pytanie, jakie strategie warto przyjąć, by skutecznie reagować na wyzwania przyszłości. Odpowiedź zna politolog **Francis Fukuyama**, jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli (**Impact Santander Stage**). Podczas drugiego dnia Impact'25 będziemy dużo rozmawiać o sztucznej inteligencji i nowych technologiach.

Mati Staniszewski, współzałożyciel i CEO II Eleven-Labs, globalnego lidera w dziedzinie generatywnej AI, przedstawi temat głosu jako nowego standardu interakcji cyfrowej (**scena 1**). W gronie naszych mówców jest też wybitny ekspert w tematyce AI, genialny matematyk i były doradca francuskiego rządu **Cédric Villani**. Przedstawi perspektywy europejskiej drogi do lidera AI (**scena 1**).

Czy sztuczna inteligencja ma poczucie humoru? Sprawdził to **Michał Marszał** (**scena 8**).

Doskonale wiemy, że **kosmos jest nową przestrzenią dla biznesu**, dlatego na Impact'25 zaprosiliśmy przedstawicieli firm z sektora kosmicznego: m.in. **Simona Jennera** (Axiom Space), **Biankę Cefalo** (Space Dots) i **Rafała Modrzewskiego** (ICEYE) (**scena 6**).

Gościnią ścieżki poświęconej marketingowi sportowemu i turystycznemu będzie w tym roku **Magda Linette**, trzecia najwyższej klasyfikowana polska zawodniczka w historii rankingu WTA (**scena 7**).

Impact Arena zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia będzie przestrzenią do dyskusji o demokracji i nowoczesnym państwie. Wystąpią m.in. prof. **Timothy Snyder** czy znany politolog **Iwan Krastew**. Natomiast o kryzysie prawdy, ignorancji i propagandzie debatować będą **Peter Pomerantsev**, autor bestsellera „Propagandysta, który przechrzcił Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną” oraz profesor filozofii **Mark Lilla**, autor „Błogiej ignorancji. O tych, co wolą nie wiedzieć”. Odpowiedzi na pytanie, czy niemiecko-francuski silnik dalej pociągnie Europę poszuka **Wolfgang Münchau**, autor książki „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”.

Na scenie zagospodszą także mówcy i mówczynie bukareszteńskie wydarzenia Unfinished Democracy (odbywa się 11 maja), z którym nawiązaliśmy współpracę.

Jubileuszową edycję Impactu zakończy rozmowa prezydenta Baracka Obamy z prof. Timothyem Snyderem. To niezwykle spotkanie lidera, którego droga polityczna stała się symbolem nadziei, zmiany i walki o społeczną sprawiedliwość, z badaczem mechanizmów totalitaryzmu i erozji demokracji, specjalizującym się w tematyce Europy Środkowej i Wschodniej.

UWAGA: drugiego dnia w **Impact Bookstore** swoje książki podpisywać będą m.in. Patrick Kane, Justyna Suchecka, Oliver Franklin-Wallis, Iwan Krastew i Martin Wolf.

APLIKACJA MOBILNA IMPACTCEE

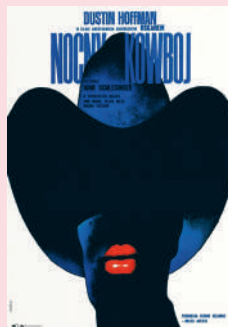
Możesz ją pobrać w **App Store** i **Google Store**. Dzięki niej masz dostęp do aktualizowanej na bieżąco agendy i możesz stworzyć własną, spersonalizowaną, dodając do kalendarza swoje ulubione wystąpienia. Poza tym apka daje możliwość umówienia spotkań networkingowych 1:1 z innymi uczestnikami, którzy z niej korzystają. Open chat pozwala umawiać spotkania na konkretną godzinę, która będzie uwzględniona w twojej agendzie. Polecamy śledzić w aplikacji profile naszych partnerów – dowiesz się więcej o ich aktywnościach.

KONIECZNIE WEŹ SŁUCHAWKI! Nowością na Impact'25 są tłumaczenia w czasie rzeczywistym generowane przez AI. Jesteśmy pierwszym wydarzeniem, które testuje tę technologię na tak dużą skalę! Dostęp do tłumaczeń możliwy będzie wyłącznie przy użyciu aplikacji mobilnej. **Oprócz słuchawek warto zaopatrzyć się w powerbank.**

POLECAMY WYSTAWY NA IMPACT'25

Ćwierć wieku z nami – czas spojrzeć w przyszłość. W XXI wieku, epoce dynamicznych zmian społecznych i gallopujących technologii, wielu artystom przyszłość jawi się niczym baśń. Na wystawie, którą organizujemy we współpracy z Krupa Art Foundation, będzie można zobaczyć prace Salvadora Dalego, Wojciecha Fangora, Małgorzaty Mirgi-Tas, Poli Dwurnik, Kateryny Lysovenko i Aleksandry Waliszewskiej (**Strefa Impact Art**).

Wystawę z okazji 60-lecia założenia Pracowni Plakatu



Waldemara Świerzego przygotował Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu. Ekspozycja prezentuje nie tylko twórczość Świerzego, ale także dzieła jego współpracowników i kontynuatorów. Dzięki temu można prześledzić ewolucję myślenia o plakacie i przekonać się, że ta forma nie straciła nic na swojej aktualności.

Projekt plenerowy „**Pełno ich nigdzie**” to inicjatywa mająca na celu przywrócenie pamięci o polskich Żydach w przestrzeni miejskiej. Prezentuje wybór około 30 murali, które powstały na terenie Polski, upamiętniających przedwojenną społeczność żydowską.

„**We Did It In Poland**” – to kampania organizowana przez Fundację WłączeniPlus, która udowadnia, że Polska to kraj innowacji. Jej częścią jest interaktywna wystawa przedstawiająca polskie innowacje w różnych obszarach, od Blika, przez pociągi Pesy, po raketę ILR-33 Bursztyn. Projekt ma patronat Prezydencji Polski w Radzie UE. Wystawę zobaczycie na Impact'25!



LOTTO IMPACT RUN

To już tradycja!
Nie przegap
- drugiego dnia rano
na stadionie
lekkoatletycznym
POSiR Gołęcin
w Poznaniu.

Toward One Space and a Shared Future

The 78th International Astronautical Congress

27.09 - 1.10.2027



IAC 2027
POZNAN
POLAND

impact'26

SAVE THE DATE

13-14
MAY
2026
POZNAŃ